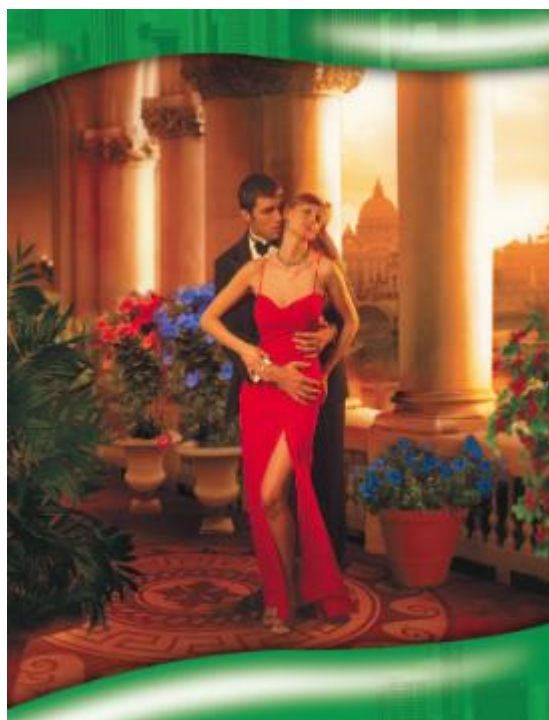




# ***Annie West***



***Miłość na Krecie***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kostas wyłączył silnik i spojrzął na dom, dla którego przemierzył pół świata. Był to bungalow z czerwonej cegły na przedmieściach Sydney, prosty i solidny. Sprawiał wrażenie nieco zaniedbanego. Ze skrzynki na listy wysypywały się ulotki, a trawnika od dawna nikt nie kosił.

Mimo to Kostas wiedział, że powinna być w domu. Na pewno była w nim trzydzieści godzin temu. Jeszcze zanim wyleciał z Aten. Nie dopuszczał do siebie myśli, że jej nie zastanie. Grał o zbyt wysoką stawkę. Nie mógł sobie pozwolić na niepowodzenie.

Wychodząc z samochodu, przeciągnął się, by rozluźnić zeszywniałe mięśnie. Lecił, jak zwykle, komfortową biznes klasą, ale nie mógł usnąć w samolocie. Od trzech dni nie spał i prawie nie jadł. Napięcie, które towarzyszyło mu od dłuższego czasu, teraz sięgnęło zenitu.

Wiedział, że nie spocznie, dopóki nie dostanie od tej kobiety tego, czego potrzebuje. W ciągu dokładnie dwudziestu sekund pokonał cichą uliczkę, furtkę i betonową ścieżkę wiodącą do drzwi.

Naciskając dzwonek, rozejrzał się po małym, brudnym tarasie i kątem oka dostrzegł pajęczynę w rogach frontowego okna.

Leniwa z niej gospodyni, pomyślał z cynicznym uśmiechem. Dlaczego go to nie dziwi?

Jeszcze raz nacisnął dzwonek, przytrzymując na nim palec przez kilka sekund.

Nie, dzisiaj nie pozwoli na to, by ktoś go zlekceważył. A już na pewno nie ta kobieta. Miał dość jej ślepego egoizmu. Zaraz jej pokaże, z kim ma do czynienia.

Ogarniało go coraz większe zniecierpliwienie. Zszedł z tarasu i obejrzał boczną ścianę budynku. Jedno z okien było otwarte na oścież - od wnętrza domu oddzielała go zaledwie moskitiera. Ale Kostas za nic w świecie nie włamałby się do żadnego domu.

Chyba że naprawdę nie miałby wyjścia.

Wrócił do drzwi i przytrzymał palec na dzwonku. Przeciągłe brzęczenie rozległo się w całym domu.

I dobrze. To musi ją poruszyć. Nikt nie zniósłby dłużej takiego hałasu.

A jednak musiało minąć kilka minut, zanim usłyszał trzaśnięcie drzwi w środku. Dopiero po chwili ktoś zaczął majstrować przy zamku.

Napiął całe ciało w oczekiwaniu. Jak tylko stanie z nią twarzą w twarz, będzie musiała zrobić wszystko, co on zechce. Nie pozostawi jej wyboru. Wcześniej był gotów płaszczyć się przed nią. Jednak swoim zachowaniem doprowadziła go do tego, by darował sobie kurtuazję i przeszedł od razu do gróźb. Nie zamierzał przebierać w środkach.

W otwartych drzwiach ukazała się kobieta. Natychmiast zauważył, że to nie ta, z którą chciał się spotkać, ale...

*sto Diavolo!*

Stanął jak wryty. Stracił zimną krew, jak tylko zobaczył jej twarz.

Serce biło mu jak szalone, a na czole pojawiły się kropelki potu. Przeszły go ciarki. Patrzył na ducha.

Ta dziewczyna miała te same klasyczne rysy. Te same duże oczy, elegancki nos i smukłą szyję.

Jednak złudzenie trwało zaledwie chwilę. Szybko wrócił mu zdrowy rozsądek. To była kobieta z krwi i kości, a nie żadne widmo z zaświatów. Dostrzegł wyraźne różnice. Jej oczy nie były ciemne, tylko miodowe o złocistym odcieniu, a usta miały idealny kształt łuku i były pełniejsze niż usta Fotini.

Spojrzał na jej rozczochrane ciemne włosy i zmarszczki na policzku, na którym najwyraźniej jeszcze przed chwilą leżała. Zmięta bluzka i ciemna spódnica świadczyły o tym, że zabalowała wczoraj z kolegami z pracy i zasnęła w służbowym ubraniu. Patrząc na jej ziemistą cerę, ciemne kręgi pod oczami i nieprzytomne spojrzenie, zastanawiał się, czy to skutek narkotyków, czy jedynie alkoholu.

Czy to ważne? Jej widok zmartwił go, przywołał zbyt wiele wspomnień. Ale Kostas nie miał czasu, żeby zawracać sobie głowę kimkolwiek poza kobietą, dla której przyjechał na koniec świata.

- Szukam Christiny Liakos - powiedział.

Dziewczyna wpatrywała się w niego nieobecny wzrokiem.

Zmarszczył brwi, zastanawiając się, czy jest wystarczająco trzeźwa, by zrozumieć, o co mu chodzi.

- *Kyria Liakos?* - zapytał we własnym języku.

Jej oczy zwęziły się, a kostki palców zbieleły od przyciskania drzwi.

- Przyjechałem, żeby zobaczyć się z Christiną Liakos - oznajmił, tym razem po angielsku, powoli i wyraźnie. - Proszę jej przekazać, że ma gościa.

Otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Wyglądała, jak gdyby miała zamiar coś powiedzieć, ale zaraz zacisnęła wargi i przełknęła ślinę.

- O, Boże! - jej zachrypnięty szept był ledwo słyszalny, nawet z bliska. Odwróciła się i weszła z powrotem do środka, zataczając się. Kostas został w otwartych drzwiach.

Nie wahał się ani chwili. Zamknął za sobą drzwi i znalazł się w wąskim korytarzu.

Kobieta kierowała się chwiejnym krokiem w głąb domu. Zgarbione plecy i zasłonięte dłonią usta mówiły wszystko. Poprzedniej nocy przesadziła z używkami, a teraz ponosiła konsekwencje.

Na chwilę znowu ogarnęło go to straszne uczucie *déjà vu*, wywołane jej podobieństwem do Fotini. Ale nie miał zamiaru współczuć głupiej dziewczynie, która nie szanuje własnego ciała.

Pozostawał czujny - w każdej chwili mogło dojść do konfrontacji z kobietą, której szukał. Jednak dom wydawał się dziwnie pusty. Wyczuł, że jest w nim sam z dziewczyną. Musiał się jednak jeszcze upewnić.

Sprawdzenie całego domu zajęło mu tylko chwilę - był mały. Stały w nim ładne meble i panował porządek. Jedyne salon wyglądał jak pobojuwisko - walało się w nim wiele pustych butelek, szklanek i talerzy z resztkami jedzenia. Także w kuchni piętrzyły się brudne naczynia.

To dopiero musiała być impreza, pomyślał, przesuwając wzrokiem po stosie półmisek, resztkach jedzenia na stole, szklankach niedbale wrzuconych do zlewu.

Nadal nie dostrzegł śladu kobiety, dla której tu przyjechał. A przecież w jej rękach znajdowała się jego przyszłość.

Za to był tu ktoś, kto bardzo dobrze wiedział, gdzie jest Christina Liakos.

Wszedł do łazienki, ale zaraz się zatrzymał. Nie z powodu odpychającego odgłosu wymiotów ani nawet uszanowania prawa do prywatności tej dziewczyny.

Powodem był - ku jego przerażeniu - widok jej pięknie zaokrąglonych pośladków pod czarną spódnicą, kiedy nachylała się nad sedesem. I jej zgrabnych nóg w czarnych pończochach.

To idiotyczne, pomyślał, próbując zmiętygować swoje nagle pobudzone ciało. Żadna kobieta nie ma prawa być seksowna, kiedy wymiotuje. Nawet jeśli jest tak piękna jak ona.

Do oczu Sophie napłynęły łzy, kiedy starała się złapać oddech. Czuła gorzki smak w ustach i ledwo mogła ustać na nogach. Mdłości powoli ustępowały, ale całe jej ciało przeszywały dreszcze. Wydawało jej się, że ma głowę tak mocno obwiązaną bandażem, że nawet pulsowanie własnej krwi sprawiało jej ból.

- Trzymaj.

Otworzyła oczy i zobaczyła przed sobą mokry ręcznik. Trzymała go męska dłoń. Duża, kwadratowa, mocna dłoń o długich palcach. Zauważyła oliwkową skórę. Kosmyk jedwabistych ciemnych włosów. Rękaw drogiego garnituru. Śnieżnobiały mankiet z elegancką złotą spinką.

Wpatrywała się w ręcznik, ale nie miała siły, by wyciągnąć po niego dłoń.

- Nie mogę - powiedziała ochryłym głosem.

Była tak słaba, że stanie na własnych nogach pochłaniało całą jej energię.

Usłyszała za sobą coś, co brzmiało jak stek niezrozumiałych przekleństw po grecku. Po chwili mężczyzna objął ją w talii mocnym ramieniem i przyciągnął do siebie. Jego ciało było rozgrzane, ale Sophie ciągle miała dreszcze.

Wytarł mokrym ręcznikiem jej czoło, policzki, usta i brodę. W głębi duszy dziękowała temu człowiekowi, kimkolwiek on był.

Przypomniała sobie jego twarz, którą studiowała w progu. Wpatrywała się wtedy w nieprzeniknione, błyszczące czarne oczy. Mocne brwi nadawały groźnej twarzy wyraz zawziętości. Była w nim jakaś nerwowość, coś niebezpiecznego.

Była pewna, że widzi go po raz pierwszy. Takiego mężczyzny jak on nie zapomniałaby przecież żadna kobieta - męskiego, aroganckiego i pociągającego.

Znowu ogarnęło ją zmęczenie. Oparła głowę na jego piersi i ziewnęła tak szeroko, że coś trzasnęło jej w szczęce. Pomyślała, że wróci do łóżka, jak tylko on sobie pójdzie.

Ale po chwili poczuła jego rękę na swoim ramieniu. Ścisnął ją tak mocno, że jej twarz wykrzywiła się z bólu. Potrząsnął jej bezwładnym ciałem.

- Co brałaś, pytam? - Miał głęboki głos i mówił z lekkim akcentem. - Odpowiedz mi wreszcie!

Zdała sobie sprawę, że mówi do niej.

- Co mam ci powiedzieć? - zapytała, dezorientowana.

Mdłości prawie zupełnie ustąpiły i czuła się już lepiej, ale wciąż wszystko było niewyraźne. Nie straciła kontaktu z rzeczywistością tylko dzięki mocnemu uściskowi jego ręki.

- Co brałaś? - powtórzył powoli i cierpliwie, ale ostrym tonem. - Narkotyki? Tabletki?

Tabletki. Właśnie tak. Wzięła dwie tabletki. A może trzy? Była pewna, że powie- dzieli, że tylko dwie.

- Tabletki - powiedziała, kiwając głową - Tabletki na sen.

Usłyszała kolejną wiązanek przekleństw. Ten facet naprawdę nie potrafi panować nad sobą, pomyślała. Szarpnęła jego ramię, próbując uwolnić się z uścisku. Czuła, że więzi ją, zamiast podtrzymywać.

- Możesz stać sama? - zapytał.

- Oczywiście - zapewniła.

Ale kiedy zabrał ramię, musiała przytrzymać się umywalki, żeby nie upaść.

Poczuła ulgę, gdy się odsunął. Pomógł jej, to prawda, ale przecież był zupełnie obcym mężczyzną. Jak tylko weźmie się w garść, wyrzuci go z domu. Jeszcze mocniej chwyciła się umywalki, próbując stanąć prosto.

Czyżby ktoś odkręcił wodę?

Obróciła się, ale gwałtowny zawrót głowy sprawił, że zaraz tego pożałowała. Było jej bardzo ciężko stać, nawet opierając się o umywalkę.

Z odrętwienia wyrwały ją ręce mężczyzny, które szperały przy jej ubraniu. Rozpi- nał jej bluzkę. Uderzyła go w dłonie, ale był zbyt zręczny. Rozpiął wszystkie guziki i zaczął zdejmować jej spódnice.

W nagłym przypiływie siły odepchnęła go obiema rękami. Zamiast wełnianego garnituru albo przyjemnej w dotyku koszuli poczuła pod palcami jego twarde mięśnie.

*Co, do...?*

Była tak słaba, że równie dobrze mogłaby pchać ścianę. Nieoczekiwanie jej ciałem zawładnęło uczucie przyjemności. Nieznajomy miał naprawdę imponującą pierś.

Ale nie przepełniał jej teraz podziw, tylko strach. Zaczęła szlochać, rozpaczliwie próbując go odepchnąć.

- Zostaw mnie! - głos Sophie łamał się. - Wynoś się stąd albo wezwę policję!

Jej groźba nie zrobiła na mężczyźnie najmniejszego wrażenia. Zaczął ściągać jej rajstopy, mocno przytrzymując jej kostki.

- Przecież nic ci nie zrobię - warknął, kiedy uderzyła go niezdarnie i zadrapała mu policzek. Patrzył na nią z takim wstrętem, że prawie mu uwierzyła.

Podniósł ją i przerzucił sobie przez ramię, tak że straciła oddech. Wszystko wokół niej wirowało, przyprawiając o zawrót głowy - podobnie jak zapach jego ciepłego, nagiego ciała. Czula twarde mięśnie i dotyk jego włosów na swojej skórze.

Po chwili, bez żadnego ostrzeżenia, zsunął ją na podłogę. Prosto pod strumień wody z prysznica, który poczuła na plecach, a po chwili też na głowie.

- Co...?

Nic nie widziała spod mokrych włosów. Gwałtowny strumień wody sprawiał jej ból. Mężczyzna trzymał ją pod prysznicem, jednocześnie odpychając od siebie. Kiedy straciła równowagę, złapał ją mocniej, ale nie zbliżył się.

Jego ciemne oczy nie wyrażały nic. Miał surową twarz i mocną szczękę. Sophie nie miała siły, żeby walczyć z kimś o takiej twarzy.

Ugięły się pod nią kolana, a jej głowa opadła pod ciężarem wody i odzyskiwanej powoli przytomności. Woda przywracała jej energię.

Ten obcy człowiek o ponurej twarzy uznał pewnie, że musi wytrzeźwieć. Trochę ją to rozbawiło. Może pomyślał, że o mało nie przedawkowała. Inaczej dlaczego staliby razem pod prysznicem w bieliźnie?

Może w innej sytuacji, w innym życiu ta scena wydałaby jej się zabawna. Może nawet podniecająca. Ona w białej koronkowej bieliźnie, on - grecki bóg o tajemniczym spojrzeniu i idealnym ciele w czarnych slipkach.

Ale nie dzisiaj.

Uświadomiła sobie, że jest sobota. Bolesne wspomnienie nagle rozjaśniło jej umysł. Nic dziwnego, że czuła się strasznie. Wczoraj był najgorszy dzień jej życia.

- Czuję się już dobrze - wymamrotała. - Może pan iść.

Cisza.

- Powiedziałam, że się dobrze czuję. - Podniosła głowę i popatrzyła mu w oczy.

Gdyby nie ta ciepła woda, pewnie przeszyłyby ją dreszcze na widok jego chłodnego, niewzruszonego spojrzenia.

- Wcale nie wyglądasz dobrze - powiedział. - Wyglądasz, jakbyś potrzebowała lekarza. Zabiorę cię do szpitala i...

- I co? Zrobią mi płukanie żołądka? - Spoglądała na niego spod mokrych kosmyków opadających na twarz. Wściekłość walczyła w niej ze zmęczeniem. - Wzięłam kilka tabletek nasennych i widocznie mi zaszkodziły. To wszystko.

- Ile dokładnie?

- Dwie. Może trzy, nie pamiętam. Ale na pewno nie tyle, żeby przedawkować, bo pewnie to ma pan na myśli.

- Co jeszcze wzięłaś oprócz tabletek? - jego ton był ostry, oskarżycielski.

- Nic. Nie biorę narkotyków.

Sophie spróbowała wyrwać się z jego uścisku i tym razem pozwolił jej na to. Nie odsunął się jednak - stał z rękami na biodrach, blokując wyjście.

Sophie zachwiała się bez podpory. Ciągle czuła odcisk jego dłoni na ramionach i pomyślała, że będzie mieć siniaki.

Policzyła do dziesięciu, zebrała siły, obróciła się i zakręciła oba kurki. W ciszy usłyszała jego oddech oraz łomot w swojej głowie.

- Nic więcej nie brałam - powtórzyła. - Żadnych narkotyków, żadnego alkoholu. To zwykła reakcja na tabletki.

I na ciągły stres ostatnich tygodni.



Powoli odwróciła się w jego stronę. Nawet Ares, grecki bóg wojny, okazałby jej więcej zrozumienia. Mężczyzna stał w bojowej pozycji i wpatrywał się w nią uparcie.

- Przepraszam, jeśli pana wystraszyłam - powiedziała, odgarniając włosy. Spojrzała w zaparowane lustro wiszące za nim. Próbowwała za wszelką cenę uniknąć patrzenia na napiętą męską skórę, która wydzielala ciężki piżmowy zapach. - Doceniam to, co pan dla mnie zrobił. Ale czuję się już dobrze.

Lepiej się nie poczuje jeszcze przez wiele miesięcy - dodała w myślach.

Mężczyzna badał ją przenikliwym spojrzeniem - powoli i dokładnie. Gdyby potrafiła teraz odczuwać zakłopotanie, pewnie spaliłaby się ze wstydu. Ale nie czuła zupełnie nic poza coraz silniejszym bólem w środku.

W końcu skinął głową i wyszedł z kabiny prysznicowej. Wszystkie mięśnie w jej ciele rozluźniły się i natychmiast ugięły się pod nią kolana. Mężczyzna wyciągnął z szafki kilka czystych ręczników. Rzucił jej jeden i podniósł swoje ubranie.

- Przebiorę się w pokoju obok - powiedział głębokim, lecz pozbawionym emocji głosem.

Czy w tym mężczyźnie było cokolwiek łagodnego?

Odprowadziła go wzrokiem do drzwi. Nie, pomyślała. Cały był twardy jak diament. Począwszy od silnego ciała, skończywszy na groźnej twarzy i lodowatych oczach.

Co prawda, okazał się na tyle ludzki, żeby jej pomóc, kiedy uznał, że ona tego potrzebuje. Nie był to jednak przejaw dobroci ani współczucia. Po prostu uznał to za konieczne. Zrobił to, co jego zdaniem powinien - zadbał, by była przytomna, zanim wezwie pogotowie.

Sophie trzęsła się, wciąż trzymając ręcznik przy piersi. Mimo rumieńców na twarzy i zaduchu w zaparowanej łazience, znów przeszyły ją lodowate dreszcze.

Wyszła z kabiny, owinęła się ręcznikiem, drugim owinęła włosy i ruszyła do sypialni. Dziesięć minut później, ubrana w stare dżinsy i luźną koszulę, wyszła na poszukiwanie nieznajomego, który wtargnął do jej domu.

Kostas pił mocną czarną kawę w kuchni. Potrzebował czegoś, co postawi go na nogi po przygodzie z dziewczyną, która tak bardzo przypominała Fotini.

Na początku podobieństwo wydało mu się uderzające. Nawet teraz było nadzwyczajne, mimo wyraźnych różnic. Ta dziewczyna była nieco drobniejsza. Miała szczuplejszą twarz i bardziej wystające kości policzkowe.

Wypił kolejny łyk napoju. Prawie nie poczuł gorąca - był zaabsorbowany obrazami we własnej głowie. Po pierwsze, widokiem tej dziewczyny, kiedy otworzyła mu drzwi. Wyglądała zupełnie jak Fotini - zdumiony Kostas mógł tylko stać i gapić się na nią.

Poza tym wciąż widział ją w swoich ramionach. Pamiętał, jak po jej ciele spływała woda, podkreślając jej uwodzicielskie kształty - wąską talię i zgrabne biodra. Kiedy wziął ją w ramiona, natychmiast zapałał dzikim pożądaniem, które przypomniało mu, że od dawna nie był z żadną kobietą.

Stał w tamtej łazience, nie zdając sobie sprawy, że jest zupełnie mokry, i marzył, żeby okoliczności tego wspólnego prysznicza były zupełnie inne, choćby przez godzinę albo dwie. Przez tyle czasu, ile potrzebował, żeby zupełnie się z nią zatracić, zaznać rozkoszy w jej objęciach. Żeby zapomnieć o zmartwieniach i obowiązkach.

Nie mógł pozwolić sobie jednak na to, by ulec jakiegokolwiek pokusie. Jego misja była zbyt pilna. Nic nie może odwrócić jego uwagi od wyznaczonego celu.

Usłyszał kroki. Odwrócił się. Dziewczyna stanęła w drzwiach. Z rozpuszczonymi włosami, w dżinsach i koszuli. Wyglądała na szesnaście lat.

- Tam jest kawa - powiedział szorstko, wskazując na parujący kubek na stole.

Nie patrząc na niego, usiadła na krześle.

- Dziękuję - powiedziała. Jej głos był jak woda: chłodny, bezbarwny.

- Muszę natychmiast zobaczyć się z Christiną Liakos - powtórzył, próbując pokroić zniecierpliwienie. - Jak można się z nią skontaktować?

- Nie można - tym razem w jej tonie było jakieś silne uczucie, łamiące głos. - Poza tym ona nie nazywa się już Liakos, tylko Paterson - dodała gwałtownie.

Ich wzrok spotkał się na chwilę i Kostas znów poczuł to silne, lecz niepożądane pragnienie.

- Kim pan jest? - zapytała.

- Nazywam się Kostas Palamidis - zamilkł, czekając na jakąś reakcję z jej strony, ale wciąż spoglądała na niego obojętnie. - Mam pilną sprawę do omówienia z panią Paterson.

- Palamidis - wymamrotała. - Coś mi mówi to nazwisko - zmarszczyła czoło, ale najwyraźniej przez wybryki poprzedniej nocy nie mogła sobie nic przypomnieć.

Kostas miał już dość. Ta rozmowa do niczego nie prowadziła.

- Właśnie przyleciałem z Aten. Muszę koniecznie jak najszybciej porozmawiać z panią Paterson - nie dodał, że to kwestia życia i śmierci. Ta sprawa była zbyt osobista, by dzielić się nią z nieznajomymi.

- Z Aten? - Dziewczyna zmrużyła oczy. - Więc to pan dzwonił? - jej zakłopotanie zmieniło się we wściekłość. Z impetem postawiła kubek na stole. - To pan zostawiał wiadomości na sekretarce!

Kostas skinął głową

- Nie dostałem żadnej odpowiedzi...

- Ty draniu! - zasyczała ze złością. Wstała tak szybko, że jej krzesło przewróciło się na podłogę. - Teraz wiem, kim jesteś. Wynoś się. Nie chcę cię tu więcej widzieć!

Kostas nie ruszył się z miejsca. Ta dziewczyna była najwyraźniej niespełna rozumu. Patrzyła na niego oszalałym wzrokiem, wbijając palce w blat stołu.

Ale przecież była jedyną osobą, która mogła pomóc mu odnaleźć Christinę Liakos. A po tę kobietę poszedłby choćby do piekła. Z rozmysłem oparł się o kuchenny blat i skrzyżował nogi.

- Nigdzie nie pójde. Przyjechałem, żeby porozmawiać z Christiną Liakos, czy też Paterson, jakkolwiek się teraz nazywa. Nie wyjdę stąd, dopóki tego nie zrobię.

Z fascynacją patrzył, jak zmienia się wyraz twarzy dziewczyny. Surowa mina ustąpiła całkowitemu osłupieniu. Chwilę później jej twarz wykrzywił grymas bólu. Zaśmiała się histerycznym śmiechem, który nappełnił go złymi przeczuciami.

- No cóż, trochę pan sobie poczeka. Chyba że potrafi się pan kontaktować z duchami, panie Palamidis. Wczoraj pochowałam matkę.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Sophie wpatrywała się w niego przez zasłonę łez.

Do diabła! Gdyby domyśliła się, z kim ma do czynienia, gdy tylko otworzyła drzwi, zatrzasnęłaby mu je przed nosem.

Jak on śmiał zjawiać się w jej progu dzień po pogrzebie matki? A w dodatku rozgościć się jak gdyby nigdy nic! Spojrzała na kubek, który trzymał, i gwałtownie zapragnęła wytrącić mu go z dłoni. Oczami wyobraźni wyraźnie zobaczyła plamę gorącej kawy na jego śnieżnobiałej koszuli. Oburzenie na jego twarzy.

Niestety, samo stanie zżerało całą jej siłę.

Zamrugła nerwowo. Nie mogła pozwolić, by zobaczył jej łzy. Jej rozpacz była zbyt świeża, zbyt przytłaczająca, by dzielić się nią z kimkolwiek. A zwłaszcza z kimś tak zimnym i nieczułym jak on.

Chciało jej się krzyczeć. Wybuchnąć złością. Miała ochotę okładać go pięściami tak długo, aż poczuje choćby cząstkę bólu, który dręczył ją.

Ale na co by się to zdało? Jej mama nie żyła i nic na świecie nie było w stanie przywrócić jej życia.

Sophie wzięła głęboki oddech i popatrzyła w oczy nieproszonemu gościowi. Jego spojrzenie nie było już tak nieodgadnione jak wcześniej. Może dlatego, że rozszerzyły mu się źrenice, a brwi uniosły się w wyrazie zaskoczenia.

Nie, nie zaskoczenia. Szoku.

Wyglądał, jak gdyby nigdy w życiu żadna wiadomość nie zszokowała go bardziej. Pobladł, a w jego mocnej twarzy drgał nerwowo mięsień. Poza tym w ogóle się nie ruszał. Stał zupełnie osłupiały.

Niespodziewanie w jego oczach ujrzała cień żalu. Czegoś tak intensywnego, że omal się nie cofnęła.

- Przykro mi - powiedział wreszcie. - Gdybym wiedział, nie nachodziłbym cię dzisiaj.

- Żadnego innego dnia też nie byłby pan mile widziany - odparła szorstko. - Nie potrzebuję pana przeprosin. Niczego od pana nie potrzebuję.

- Rozumiem, że jesteś w żałobie. Ja tylko...

- Nic pan nie rozumie - warknęła. - Słabo mi się robi na pana widok. Proszę natychmiast wyjść z mojego domu i nigdy więcej tu nie wracać.

Zmarszczył brwi z dezaprobatą.

- Gdybym mógł, wyszedłbym, tak jak sobie tego życzysz. Ale nie mogę. Przyjechałem tu w niezmiernie ważnej sprawie. Rodzinnej.

- Rodzinnej? - Sophie załamał się głos. Jak on mógł być tak okrutny? - Nie mam rodziny.

Nie miała rodzeństwa. Nie miała ojca. A teraz nie miała także matki.

- Oczywiście, że masz.

Podszedł bliżej - na tyle blisko, że poczuła jego ciepło przy własnym zmrożonym ciele. Wtargnął w jej przestrzeń. Nie odsunęła się jednak. To był jej dom, jej teren. Nie cofnie się za nic w świecie.

- Masz rodzinę w Grecji.

Wlepiła w niego wzrok. Rodzinę w Grecji... Przez ile lat słyszała te słowa? Niczym mantrę powtarzała jej matka - kobieta, która musiała ułożyć sobie życie na nowo w obcym kraju, z dala od domu. Kobieta, która nie dała się zastraszyć - nawet groźbą wyparcia się jej przez własnego ojca.

Co za ironia losu, pomyślała. Jej matka przez ćwierć wieku czekała na te słowa - a kilka dni po jej śmierci w jej domu zjawił się mężczyzna z wieścią o greckiej rodzinie.

- Nie mam rodziny - powtórzyła, wpatrując się uporczywie w jego twarz, z każdą sekundą coraz bardziej gniewną.

- Jesteś po prostu rozgoryczona - zbył ją, jak gdyby lepiej wiedział, co Sophie czuje w tej chwili. - Ale faktem jest, że masz dziadka...

- Jak pan śmie! - wybuchła. - Ma pan czelność wspominać o nim w tym domu?

Jej serce waliło tak mocno, że przez chwilę myślała, iż wyrwie jej się z piersi. Znów ogarnęły ją wściekłość i przemożna chęć zniszczenia czegoś.

Udało jej się przetrwać ostatnie dni tylko dzięki temu, że nie pozwalała sobie roztrząsać spraw, na które nie miała wpływu. Wmawiała sobie, że to nie ma już znaczenia.

Że wszystko to już minęło. I nikt, nawet patriarcha rodu Liakosów, nie mógł już skrzywdzić jej mamy.

Ale nagle zjawił się ten poplecznik rodziny z Grecji i obudził jej stłumione uczucia. Cały jej ból i zawiedzione nadzieje. Żal i palącą nienawiść.

- Uważa pan, że w moim życiu jest miejsce dla człowieka, który wyrzekł się własnej córki? - wycedziła. - Który przez lata zupełnie ją ignorował, udając, że nigdy nie istniała? Który nie zdobył się nawet na to, by skontaktować się z nią, gdy była umierająca?

Jej oskarżenie odbiło się echem między nimi, aż wreszcie zgasło w pełnej napięcia i bólu ciszy. Wpatrywała się w jego twarz, pozbawioną jakichkolwiek uczuć. Nie zdołał jedynie ukryć błysku zaskoczenia w oku. A zatem nic wcześniej nie wiedział na ten temat. I najwyraźniej nie była to dla niego dobra wiadomość.

- Mimo wszystko musimy porozmawiać - uciszył ją gestem dłoni, gdy otworzyła usta, by zaprotestować. - Nie jestem wysłannikiem twojego dziadka. Nie przychodzę w jego sprawie, tylko we własnej.

Sophie spojrzała na niego, zupełnie zdezorientowana. Miała mętlik w zmęczonej głowie. We własnej sprawie? Czy to jakiś podstęp, czy powinna mu uwierzyć?

- Przecież dzwonił pan zaledwie kilka dni po tym, jak próbowałam skontaktować się z dziadkiem. Zostawiłam mu wiadomość, by się odezwał.

A wręcz błagała go, żeby zadzwonił i porozmawiał z jej mamą.

Starła się odepchnąć od siebie wspomnienie tamtych przepełnionych rozpaczą dni. Wspomnienie lekarza, który oznajmił, że w żaden sposób nie da się już przeciwdziałać złośliwej odmianie grypy, na którą zapadła jej matka. Wspomnienie tego, jak schowała dumę do kieszeni i odszukała numer Petrosa Liakosa.

I nawet w tamtych dniach nie zadzwonił do niej.

Na powrót ogarnęły ją złość i przeszywający ból. Przeklinała w duchu bezczelnego nieznanego, przez którego przeżywała to wszystko na nowo.

- Słyszałem o twojej matce, ale nie wiedziałem, gdzie jest ani jak się z nią skontaktować - zaczął. - Musiałem pilnie z nią porozmawiać. Gdy zadzwoniłaś do Petrosa Liakosa, wreszcie zdobyłem twój numer. Dzwoniłem przez cały tydzień.

Ale Sophie nie odpowiadała na wiadomości od nieznanego Greka, które zapychały jej pocztę głosową. Po co miałyby to robić, skoro zadzwonił dopiero w dniu, gdy ona zaczęła załatwiać już sprawy związane z pogrzebem? Na wybaczenie ze strony jej mamy było za późno, a Sophie przysięgła sobie, że do końca życia nie zapomni, jak ją potraktowali Liakosowie.

Wiadomości stawały się coraz bardziej naglące, coraz bardziej gorączkowe, ale Sophie kasowała je wszystkie. I z satysfakcją trzasnęła słuchawką, gdy tajemniczy Grek zastał ją pewnego razu w domu.

A teraz zjawił się u niej, twierdząc, że nie jest sługą jej dziadka. Ogarnął ją lęk.

- Kim pan jest? - wyszeptała. - Czego pan chce?

Kostas patrzył w zaszklone, udręczone oczy dziewczyny. Z całego serca pragnąłby zostawić ją w spokoju, by mogła przeżywać żałobę bez wtrącania się obcych ludzi.

Miał się na baczności na wypadek, gdyby nagle przyszło jej do głowy rzucić się na niego. Gdyby w zasięgu jej ręki znalazł się nóż, niechybnie wbiłaby mu ostrze prosto w serce. Lecz choć w jednej chwili wyglądała jak mściwa Furia, w następnej wydawała mu się zupełnie bezbronna. Jej ból był niemal namacalny. Słyszał go w każdym jej oddechu.

Nie po raz pierwszy pożałował, że kiedykolwiek miał do czynienia z rodziną Liakosów. Przysparzali mu wyłącznie kłopotów. Jej zresztą też - tej zrozpaczonej dziewczynie z podkrążonymi oczami.

Nerwowo przeczesał palcami włosy, przeklinając cały ten bałagan. Ale nie mógł odejść. Nie miał wyboru - musiał brnąć dalej. Nawet jeśli będzie to oznaczało obarczanie Bogu ducha winnej dziewczyny własnymi problemami.

Opadły go wyrzuty sumienia. Powinien uszanować jej prawo do żałoby. Dać jej trochę czasu.

Ale czas był jedynym luksusem, na który Kostas nie mógł sobie pozwolić.

Potrzebował tej kobiety. Była dla niego ostatnią nadzieją na uniknięcie nieuchronnie nadciągającej katastrofy.

A teraz z przerażeniem odkrył, że jest także czymś więcej. Sam nie wierzył, jak to możliwe, ale nie potrafił zignorować siły pragnienia, jakie w nim wzbudzała. Ona, ze wszystkich kobiet na świecie!

To było absolutnie nie do przyjęcia. Zupełnie niestosowne. Nie miał czasu na pożądanie, a zwłaszcza wobec pograżonej w żalu dziewczyny, która uważała go za potwora. I to dziewczyny z rodu Liakosów.

Nie, tego błędu nie mógł powtórzyć.

Zresztą, jak ona wygląda? Miała na sobie poplamione farbą džinsy, workowatą koszulę i brudne tenisówki, a jej włosy chyba nigdy nie widziały fryzjerskich nożyczek.

A mimo to nie mógł oderwać od niej wzroku. Jej delikatna sylwetka zapierała mu dech w piersiach, podobnie jak duże miodowozłociste oczy i pełne usta.

Co też on wyprawia? Gdzie się podziała jego godność? Jego szacunek dla żalu po utracie matki? A wreszcie - jego instynkt samozachowawczy?

- Kim pan jest? - powtórzyła, a on dostrzegł w jej oczach cień strachu.

- Nazywam się Kostas Vassilis Palamidis - odparł szybko, unosząc dłonie w pojednawczym geście. - Mieszkam na Krecie. Jestem znanym przedsiębiorcą - wyjaśnił. W innych okolicznościach rozbawiłoby go to, że musi się komukolwiek przedstawiać. Ale teraz nie było mu do śmiechu. - Muszę z tobą porozmawiać. Moglibyśmy przejść w inne miejsce? - Rozejrzał się po pokoju, uświadamiając sobie, że nieład jest najpewniej pozostałością po stypie. - Może do ogrodu? - Wskazał na przeszklone drzwi. Chciał uciec od osaczającej go żałobnej atmosfery, która panowała w domu.

Przyjrzała mu się nieufnie.

- Po długiej podróży przydałoby mi się trochę świeżego powietrza - nalegał. - Zresztą wyjaśnienie wszystkiego zajmie trochę czasu.

Wreszcie pokiwała głową.

- Tuż za rogiem jest park. Tam pójdziemy.

Dziewczyna wyglądała na tak słabą i kruchą, że wątpił, czy uda jej się dojść do drzwi, nie mówiąc już o parku.

- To chyba za daleko. Moglibyśmy...

- To pan chce porozmawiać. Teraz ma pan szansę. Może pan ją wykorzystać lub nie.



Uniosła wyzywająco głowę, a na jej twarzy pojawił się cień rumieńca. Ta dziewczyna bez wątpienia miała temperament. Żałował, że w tych okolicznościach nie będzie mógł jej bliżej poznać.

Pokiwał głową. Jeśli po drodze zemdleje i będzie musiał ją zanieść z powrotem do domu, trudno.

- Oczywiście - powiedział. - Pasuje mi to idealnie.

Pięć minut później Sophie usadowiła się na wyblakłej ławce i stłumiła jęk. Miał rację - powinna była zostać w domu, zamiast udawać, że ma więcej siły niż w rzeczywistości.

Przynajmniej znaleźli się na neutralnym gruncie. A orzeźwiające jesienne powietrze dobrze jej zrobi.

Nie wyobrażała sobie, by mogła rozmawiać z nim w domu. Zdominował całą przestrzeń. Nie chodziło jedynie o jego posturę. Emanowały z niego siła i władczość, które sprawiały, że pragnęła zachować między nimi jak największy dystans.

Zerknęła ukradkiem na tego mężczyznę, który rozmawiał teraz przez telefon kilka metrów dalej. Zdała sobie sprawę, że cały - od kruczoczarnych włosów aż po lśniące buty robione na zamówienie - był ucieleśnieniem dyskretnego bogactwa.

Gdy obrócił głowę, ich wzrok spotkał się. Jej policzki natychmiast zapłonęły, ale jego twarz pozostała bez wyrazu, niczym wykuta w kamieniu. Nie zdołała wyczytać z niej nic.

Dlaczego zatem przyspieszył jej puls?

- Najmocniej cię przepraszam - powiedział, chowając komórkę. Usiadł obok niej. - Musiałem odebrać ważny telefon.

- Wciąż nie odpowiedział mi pan na moje pytanie. Kim pan jest?

- Mów mi Kostas - zaproponował.

- To nadal nic nie wyjaśnia.

Skąd on się tu wziął? Jej życie - a także życie jej matki, od kiedy osiadła w Australii - było przecież zwyczajne do bólu.

- Wiesz, że twoja matka miała siostrę? - zapytał.

- Tak. Bliźniaczkę.

- Twoja ciotka miała jedną córkę, Fotini - coś w jego głosie sprawiło, że przyjrzała mu się z większą uwagą. Zacisnął usta, a jego oczy stały się ponure. - Kilka lat temu ożeniłem się z Fotini. A zatem ty i ja jesteśmy spowinowaceni.

- Czy twoja żona przyjechała z tobą do Sydney?

- Fotini zginęła w wypadku samochodowym rok temu.

Wreszcie zrozumiała nieoczekiwany wyraz stłumionego bólu na twarzy tego silnego, opanowanego człowieka. Wciąż był w żałobie.

- Przykro mi - wymamrotała, zastanawiając się, jak sama będzie się czuła za rok. Wszyscy wokół powtarzali, że żal w końcu minie, a zastąpią go pogodne wspomnienia wspólnie spędzonych chwil. Jednak gdy patrzyła na siedzącego obok niej mężczyznę, wyraźnie widziała, że czas nie uleczył wszystkich jego ran.

- Dziękuję - powiedział chłodno. Po czym dodał: - Mamy małą córeczkę, Eleni.

Tym razem usłyszała bezsprzeczną czułość w jego głosie i zauważyła, że rozluźnia się, a na jego twarzy pojawia się uśmiech. Nagle wydał jej się... przystojny? Nie - więcej. Był po prostu zniewalający. Pomyślała, że każda kobieta chętnie wpatrywałaby się w niego godzinami, oddając się najróżniejszym fantazjom.

Zbita z tropu, odwróciła wzrok.

- A więc masz rodzinę w Grecji. Kuzynów. Moją małą Eleni. No i mnie - dodał.

Nie! Niezależnie od tego, co twierdził ten człowiek, Sophie nigdy nie potrafiłaby myśleć o nim jako o członku rodziny. Było to zbyt absurdalne.

- I w końcu dziadka, Petrosa Liakosa.

- Nie chcę o nim mówić.

- Czy chcesz, czy nie chcesz, powinnaś zrozumieć jedną rzecz.

Sophie nie spojrzała na niego. Bacznie przyglądała się za to strzyżynom harującym w pobliskim krzewie.

- Twój dziadek nie czuje się najlepiej - ciągnął.

- I po to przyjechałeś? - wypaliła, czując, jak wzbiera w niej furia. - Bo staruszek jest chory i wreszcie uznał, że chce zobaczyć się z rodziną? Trudno mi współczuć człowiekowi, który swoim egoizmem zniszczył życie mojej mamie. Przemierzyłeś tysiące kilometrów na próżno!

- Nie, nie dlatego tu jestem. Ale stan twojego dziadka jest naprawdę poważny - zawiesił głos. - Miał wylew i leży w szpitalu.

- I co chcesz, żebym zrobiła? Mam polecieć do Grecji, by potrzymać go za rękę? - Obróciła się gwałtownie w jego stronę i spojrzała mu w oczy. Tłumione uczucia wściekłości i rozpacz ostatnich tygodni wreszcie znalazły ujście. - Nie wystarczyło, że ją wydziedziczył. Przez dwadzieścia pięć lat udawał, że jego córka nie istnieje! Wszystko dlatego, że ośmieliła się wyjść za mąż z miłości, zamiast spełniać życzenia rodziny. Rozumiesz to?

Jej głos załamał się. Wyciągnęła z kieszeni chusteczkę i wydmuchała nos.

- Zdajesz sobie sprawę, jak wiele znaczyłoby dla niej, gdyby zadzwonił przed jej śmiercią? Pogodził się z nią, wybaczył jej? - Schowała chusteczkę i zamrugnęła, starając się odzyskać jasność widzenia. - Jak gdyby popełniła jakieś przestępstwo...

- Twój dziadek jest tradycjonalistą - powiedział Kostas. - Wyznaje przekonanie o absolutnej władzy głowy rodziny, ogromnej wadze posłuszeństwa dzieci i niekwestionowanych korzyściach małżeństwa uzgodnionego przez obie rodziny.

- I tak właśnie wżeniłeś się w ród Liakosów? Palamidisowie i Liakosowie zgodnie uznali, że połączenie przyniesie obopólne korzyści?

W jego oczach zapłonął ogień, a Sophie poczuła, że balansuje na skraju przepaści. Mimo swej buty zadrżała ze strachu przed zemstą ze strony tego potężnego mężczyzny.

- Nasze małżeństwo miało błogosławieństwo obu rodzin. Nie uciekliśmy, by pobrać się w tajemnicy - oznajmił, wcale nie odpowiadając na jej pytanie.

Ale wystarczyło jedno spojrzenie na niego, by uzyskać odpowiedź. Sophie była przekonana, że Kostas Palamidis nie zadowoliliby się niczym - a już na pewno nie żoną! - co nie spełniałoby jego oczekiwań w każdym calu. Sama myśl, że potrzebowałby pomocy w znalezieniu żony, wydała jej się całkowicie absurdalna.

Sophie mogłaby się założyć, że jej kuzynka Fotini była czarująca, uwodzicielska i bez reszty oddana mężowi. Z pewnością była na każde jego zawołanie i we wszystkim przyznawała mu rację, niczym ucieleśnienie tradycyjnego ideału greckiej żony.

- Dziękuję, że przyjechałeś, by mi to wszystko opowiedzieć. Ale jak widzisz, nic mnie to...

Nie obchodzi?

Nie, nie mogła kłamać. Jakaś część Sophie współczuła starcowi. Być może, dopiero na łożu śmierci zdał sobie sprawę - o wiele za późno - że źle postąpił wobec córki.

Uświadomiwszy to sobie, poczuła się jak zdrajczyni.

- Jest za późno, by budować mosty - powiedziała. - Nigdy nie należałam do rodziny Liakosów i nie ma sensu udawać, że jest inaczej.

Była sobą. Sophie Paterson. Silną, zdolną, niezależną dziewczyną. Nie potrzebowała dawno zapomnianej rodziny z Grecji. Miała przecież znajomych. Przyszłość. Własne życie.

Dlaczego więc niczego nie pragnęła w tej chwili bardziej, niż przytulić się do tego mężczyzny i płakać tak długo, aż ból ustąpi? Pozwolić, by udzieliła jej się jego niezaprzeczalna siła?

- Owszem, doskonale objaśniłaś mi, co czujesz - na dźwięk jego głosu przeszył ją dreszcz. - Ale nie tak łatwo jest odciąć się od rodziny.

- O czym ty mówisz?

- Nie patrz na mnie takim wzrokiem. Przecież nie gryzę.

Natychmiast wyobraziła sobie, jak Kostas pochyła swoją dumną głowę i wpija mocne, białe zęby w jej delikatną szyję. Wzdrygnęła się i zamknęła oczy. Skąd jej to przyszło do głowy? Najwyraźniej stres związany ze śmiercią matki i bezsenność sprawiały ją o halucynacje.

- Sophia...

- Sophie - poprawiła odruchowo. Odrzuciła swoje prawdziwe imię, gdy tylko podrosła na tyle, by zrozumieć, że należało ono do świata odległej rodziny, która tak okrutnie potraktowała jej matkę.

- Sophie - powiedział i zamilkł. Zastanawiała się, co nastąpi za chwilę. Jego głos brzmiał, jak gdyby Kostas dźwigał na ramionach ciężar całego świata. - Chciałem odnaleźć twoją matkę, bo wyglądało na to, że jest jedyną osobą, która może mi pomóc.

- Dlaczego ona?

Westchnął ciężko.

- Moja córeczka jest bardzo chora. Potrzebuje przeszczepu szpiku. Miałem nadzieję, że można będzie go pobrać od twojej matki.

Te słowa - tak proste, tak spokojnie wypowiedziane - spadły między nich z impetem bomby.

- A ty nie możesz być dawcą? - zapytała Sophie, zanim zorientowała się, że odpowiedź jest oczywista. Przecież nie rozmawiałaby z nim, gdyby sam był w stanie pomóc córce.

Pokręcił głową.

- Ani nikt w twojej rodzinie...?

- Nikt z Palamidisów nie może zostać dawcą. Ani z twoich krewnych.

Czuła jego bezradność. Tym większą, że Kostas Palamidis z pewnością przywykł do panowania nad własnym życiem, a nie do zdawania się na łaskę losu. Nagle uświadomiła sobie, jak poważna jest ta sytuacja. Jeśli własny ojciec Eleni nie mógł zostać dawcą, jakie było prawdopodobieństwo, że ona okaże się odpowiednia?

- Szukaliśmy też w bazie potencjalnych dawców, ale bez skutku - ciągnął. - Twoja matka i moja teściowa były bliźniaczkami jednojajowymi. A zatem jest szansa...

- Myślisz, że mogłabym oddać szpik?

- Dlatego tu jestem. Nic innego nie zdołałoby mnie teraz odciągnąć od Eleni.

Musiał być naprawdę zdesperowany, by polecieć do Australii bez żadnej pewności, że zostanie tam jej matkę. I zrozpaczony, gdy Sophie skasowała jego wiadomości i rzucała słuchawką. Nic dziwnego, że wyglądał niczym anioł zemsty, gdy wtargnął do jej domu!

Nagle poczuła, że przytłacza ją ciężar jego oczekiwań, jego nadziei - ciężar nawet większy niż brzemie jej własnego żalu. A jednocześnie dręczyło ją okropne przeczucie, że próba Kostasa jest skazana na niepowodzenie...

## ROZDZIAŁ TRZECI

Kostas starał się za wszelką cenę sprawiać wrażenie cierpliwego i opanowanego, w czasie gdy siedząca obok niego dziewczyna rozważała jego słowa.

Na myśl, że szansa na uratowanie córeczki jest niewielka, znów ogarnął go paraliżujący strach. I nieznośne poczucie bezsilności, gdy uświadomił sobie, że przy całym swoim bogactwie i potędze nie jest w stanie pokonać tej jednej rzeczy.

Oddałby wszystko, by ocalić Eleni. Gdyby miał możliwość wzięcia choroby na siebie, nie wahałby się ani chwili. Zapewnił dziewczynce najlepszą opiekę medyczną, zaangażował znakomitych lekarzy, zmusił nawet najdalszych krewnych Eleni do zrobienia badań na zgodność szpiku... I wszystko bez skutku. Jeśli wierzyć lekarzom, siedząca obok niego dziewczyna była jego ostatnią deską ratunku.

Dokonał w głowie przeglądu informacji na temat Sophie i jej matki, które przed chwilą przekazała mu przez telefon prywatna agencja wywiadowcza. Szkoda, że nie zadzwoniono do niego, zanim tu przyjechał. Skrzywił się z bólu, przypomniawszy sobie własne żądanie zobaczenia się z Christiną Liakos.

Sophia Dimitria Paterson miała dwadzieścia trzy lata. Była jedynaczką. Jej ojciec zginął w wypadku w fabryce, gdy miała pięć lat. By utrzymać rodzinę, jej matka podjęła pracę sprzątaczką. Kostas zastanawiał się, co poczułby Petros Liakos, gdyby usłyszał, że jego ukochana niegdyś córka, która w Grecji opływała w luksusy, przez lata pracowała na dwie zmiany, by związać koniec z końcem...

Jak dowiedział się Kostas, Sophie właśnie ukończyła studia na wydziale logopedii. W czasie nauki dorabiała jako kelnerka. Lubiła imprezy, miała wielu znajomych i powodzenie. Nie miała natomiast grosza przy duszy. Na domiar złego odziedziczyła po matce spory dług.

Do diabła, dlaczego ona się nie odzywa? Czy nie było jasne, czego on od niej chce? A może czekała na jakąś propozycję z jego strony?

Zerknął na nią ukradkiem. To niemożliwe. Nie wyglądała na interesowną. Z drugiej strony czyż życie nie nauczyło go, jak wyrachowane i przebiegłe potrafią być kobiety?

Nie mogąc opanować narastającego napięcia, zerwał się na równe nogi i wepchnął ręce do kieszeni. Górował teraz nad Sophie, która siedziała bez ruchu. Gdy tylko ich wzrok spotkał się na ułamek sekundy, odwróciła głowę.

W tym momencie Kostas poczuł, że jego ciężko wypracowana żelazna samokontrola opuszcza go. Czas na uprzejmości dobiegł końca.

- Jeśli chcesz pieniędzy, dostaniesz okrągłą sumkę. Może to ułatwi ci decyzję.

Spojrzała na niego, unosząc brwi ze zdumienia.

- Twój dziadek odłożył pewną kwotę dla Eleni - ciągnął, obróciwszy się do niej plecami. - Pieniądze, akcje firmy... Jeśli okaże się, że możesz oddać jej szpik, załatwię, by ten spadek przekazano tobie. Twój dziadek nie piśnie ani słowa sprzeciwu, gwarantuję ci. Jeszcze nie wyceniłem całości, ale na pewno jest to kwota siedmiocyfrowa.

Cisza.

Z pewnością już zaczynała planować, na co wyda kilka milionów dolarów. Uboga, zadłużona dziewczyna z chęcią przystanie na jego propozycję.

- To wszystko? - zapytała nieoczekiwanie.

- Co?

Obrócił się gwałtownie. Stała tuż przy nim. Jej twarz i szyja płonęły, a oczy lśniły.

- Czy to twoja ostateczna oferta?

A zatem próbowała wyciągnąć od niego jeszcze więcej! Zignorował jej pytanie i przeszedł do sedna.

- W takim razie zgadzasz się na test? - zapytał.

- Na nic się nie zgadzam, ty bezczelny gburze!

Spojrzał na nią z zaskoczeniem. Zrozumiał, że to, co wcześniej wziął za błysk chciwości w jej oku, było w istocie płomieniem czystej furii. Wyglądała tak, jak gdyby za chwilę miała wydlubać mu oczy.

- Wydaje ci się, że jesteś nie wiadomo kim, ale w rzeczywistości jest z ciebie zwykły łajdak! - Odgarnęła z twarzy burzę włosów i przysunęła się jeszcze bliżej. Ledwo sięgała mu do ramion, ale uniosła wysoko głowę i spojrzała mu w oczy. - Jak śmiesz twierdzić, że jestem jakimś bezdusznym, cynicznym potworem? - Dźgnęła go palcem w pierś. - Który zażąda pieniędzy za udzielenie pomocy choremu dziecku? - Ponownie

dźgnęła go i przekreśliła palec. - Założę się, że nie złożyłbyś podobnej propozycji żadnemu ze swoich krewnych w Grecji!

Otworzył usta, by zaprotestować. Jednak miała rację. Członkowie jego rodziny śmiertelnie obraziliby się, gdyby ośmielił się poddać im taką myśl. Ale Sophie należała do rodziny Eleni. Była jedną wielką niewiadomą.

- Pewnie, że tego nie zrobiłeś! - Sophie o mało nie splunęła mu w twarz. - Nie ryzykowałbyś urażenia prawdziwej rodziny twojej córki. Ale my, Australijczycy, to co innego! Po nas można się spodziewać wszystkiego co najgorsze!

Choć krzyczała na niego oskarżycielskim tonem, dostrzegł w jej oczach łzy. Gdy zaczęły drżeć jej usta, wpiła zęby w dolną wargę tak mocno, że obawiał się, czy nie ugryzie jej do krwi. Ogarnęły go wstyd i wyrzuty sumienia - uczucia, do których nie był przyzwyczajony, a które ani trochę mu się nie podobały.

- Dość - warknął. Złapał ją za rękę i przycisnął jej otwartą dłoń do swojej piersi.

Serce zabiło mu mocniej pod jej palcami, a on oparł się przemożnej pokusie wzięcia jej w ramiona i uciszenia pocałunkiem. Jej pełne usta były teraz rozchylone w wyrazie zaskoczenia, sprawiając, że zapragnął pochylić głowę i posmakować ich. Miał pewność, że byłyby słodkie jak miód. Słodkie i rozpalone.

Walczyły w nim złość, poczucie winy i pragnienie. Ich mieszanka zaowocowała pożądaniem tak silnym, że aż zakręciło mu się w głowie. Wziął głęboki oddech i spojrzał na nią, nie mogąc się nadziwić samemu sobie. Pożądanie było dobrze znanym mu uczuciem; nigdy też nie miał problemu z jego zaspokojeniem. Ale czegoś tak intensywnego nie zaznał nigdy przedtem.

W co też on się wpakował?

Sophie zamrugła, starając się powstrzymać łzy. Poczwała, jak fala wściekłości, która ogarnęła ją chwilę wcześniej, ustępuje i niknie.

Stała tak blisko Kostasa, że mogła dokładnie przyjrzeć się jego gładkiej oliwkowej skórze i cieniowi zarostu na policzku. Czwała jego ciężki, piżmowy zapach. Stuprocentowo męski.



- Dość - powtórzył. - Przepraszam cię. W tej koszmarnej sytuacji wyciągnąłem mylny wniosek. Opacznie zrozumiałem twoje milczenie. Miałem już do czynienia z ludźmi, którzy są... mniej obojętni na pieniądze niż ty. Przykro mi, że cię uraziłem.

Serce waliło mu jak szalone pod jej dłonią, a ciepło jego ciała otaczało ją ze wszystkich stron. Zdawało jej się, że oczy Kostasa zagładają prosto w głąb jej duszy. Gdyby mogła, odwróciłaby wzrok. Ale jego badawcze spojrzenie zahipnotyzowało ją.

To było niebezpieczne. Musiała położyć temu kres. Natychmiast.

- Przeprosiny przyjęte - powiedziała. - Było mi przykro, że uznałeś... - urwała i pokręciła głową. Jakie to miało teraz znaczenie? - Po prostu doszło do nieporozumienia.

- Dziękuję, Sophie.

W tym momencie zrobił coś zupełnie nieoczekiwanego. Uniósł jej dłoń do ust i wciąż patrząc jej w oczy, złożył na niej długi, niespieszny pocałunek.

Całe jej ciało przeszył dreszcz; rozszerzyły jej się źrenice. Jednym pocałunkiem Kostas obudził jej uspięne dotąd zmysły. A to ją zaniepokoiło.

Coś się stało w czasie jej gwałtownego wybuchu sprzed kilku minut. Runęła jakaś bariera, jakaś wewnętrzna barykada, zostawiając ją zupełnie bezbronną. Do głębokiego żalu i wściekłości na dziadka dołączyła fala nowych uczuć.

Choć sama tego nie rozumiała, coś w tym obcym mężczyźnie ją ujęło. A przecież potężni, apodyktyczni mężczyźni nie byli dotąd w jej typie. Jak zatem mogła wyjaśnić to niejasne poczucie, że coś ich łączy?

- Dobrze, że wreszcie się zrozumieliśmy - powiedział. - Pomożesz nam?

- Oczywiście. Zrobię, co w mojej mocy. Musisz jednak pamiętać, że nie ma żadnej gwarancji powodzenia.

- Musi się udać. Nie ma innej możliwości.

Mówił, jak gdyby to było takie proste - jak gdyby wynik był z góry przesądzony.

Sophie zadrżała na myśl, że w rzeczywistości prawdopodobnie nie będzie w stanie pomóc małej Eleni. Nic więcej jednak nie powiedziała. Zbyt dobrze rozumiała rozpacz człowieka, który patrzył, jak ukochana osoba niknie w oczach. Znała desperackie próby, złudne nadzieje, żarliwe modlitwy... Wiarę w to, że samą siłą woli można ocalić bliskiego.

Być może dlatego czuła tę więź między nimi: Kostas przeżywał to, czego ona doświadczała tak niedawno. Odetchnęła z ulgą. A zatem można było racjonalnie wyjaśnić to dziwne uczucie - wspólnym doznaniem cierpienia.

- Wszystko załatwię - powiedział. Po raz pierwszy dostrzegła w jego oczach ciepło i serdeczność. - Możesz być gotowa jutro?

- Pewnie. Im szybciej, tym lepiej.

- Świetnie. - Ujął ją za łokieć i pociągnął w stronę domu. Jego dotyk sprawił, że nagle zabrakło jej tchu. - Zarezerwuję lot na jutro.

Sophie zatrzymała się gwałtownie.

- Słucham?

- Nasz lot - rzucił jej zniecierpliwione spojrzenie i ruszył, prowadząc ją obok siebie. - Podam ci wszystkie informacje przez telefon i odwiozę cię na lotnisko.

- Nie rozumiem - zmarszczyła brwi. - Czy to nie jest zwykłe badanie krwi?

- Tak. Jeśli wykaże zgodność, zostanie od ciebie pobrana próbka szpiku.

- W takim razie po co ta podróż? Chyba można wykonać badanie w Sydney?

- Można je wykonać w dowolnym miejscu. Ale jeśli zrobimy to w Grecji, będziesz już na miejscu, jeśli okaże się, że można wykonać przeszczep.

Sophie znów poczuła ukłucie niepokoju. A jeśli lekarze nie będą mieli im do przekazania tak dobrych wieści?

- Jesteś przekonany, że to się uda. A przecież lepiej będzie, jeśli przyjadę do Grecji dopiero po tym, jak okaże się, że mogę być dawcą.

Dzięki temu będzie mogła przygotować się na spotkanie z krewnymi matki. Na samą myśl o tym wywracał jej się żołądek.

Kostas ścisnął ją mocniej za łokieć i przyciągnął do siebie. Na jego nieprzejednanej twarzy malowała się taka determinacja, że na chwilę Sophie wstrzymała oddech.

Nagle przez głowę przemknęła jej myśl, że Kostas nie wypuści jej - już nigdy.

Kostas spojrział w jej ciemne oczy, powtarzając sobie, że musi zwolnić. Wykazać się cierpliwością. Nie myśleć o tym, jak wielką przyjemność sprawia mu dotykanie jej ciała.

Ta dziewczyna była pogrążona w żałobie. W dodatku była dla niego niedostępna z wielu innych powodów.

Owszem, pragnął jej, ale to się nie liczyło. Ważne było jedynie to, że Eleni jej potrzebowała. I nie mógł o tym zapomnieć - ani na chwilę. Odsunął się i pozwolił, by ręce opadły mu bezwładnie wzdłuż boków.

- Tak będzie prościej i szybciej - powiedział.

Nie przyznał się do nieracjonalnego lęku, że jeśli spuści Sophie na chwilę z oczu, wyjedzie z Australii bez niej, szansa na uratowanie Eleni wyniknie mu się z rąk. Że coś uniemożliwi Sophie przyjazd do Grecji.

- Mogłabym pójść do jakiejś kliniki w Sydney...

- Podróż do Aten zajmie tylko jeden dzień - przerwał jej. - Jeśli zadzwonię z wyprzedzeniem, lekarze będą już na ciebie czekać. Będziesz mogła wykonać badanie następnego dnia po przyjeździe. - Wpatrywał się przez chwilę w jej oczy, po czym zmusił się do wyznania tego, co nie zostało wcześniej wypowiedziane. - To ostatnia szansa mojej córki.

Te gorzkie, nieznośne słowa długo odbijały się echem w jego głowie. Starając się za wszelką cenę zachować opanowanie, odwrócił wzrok i spojrzał w dal. Nie widział ani nieznanego mu dotąd australijskiego krajobrazu, ani drobnej dziewczyny stojącej obok niego. Przed oczami stała mu za to jego maleńka Eleni, taka odważna i cierpliwa. Taka niewinna. Czym ona sobie na to zasłużyła?

- Rozumiem - powiedziała Sophie, a ton jej głosu potwierdzał, że aż za dobrze pojmuje jego ból. - Przyrzekam, że jeśli okaże się, że mogę zostać dawcą, wsiądę w pierwszy samolot do Aten.

- Nie! - Kostas nie mógł na to pozwolić. - Nie - powtórzył już zwykłym tonem. - Pojedziesz teraz. Zadbam o wszystko. A jeśli...- te słowa z trudem przechodziły mu przez gardło - jeśli okaże się, że nie możesz oddać szpiku, nic na tym nie stracisz. Nie zostaniesz bez pieniędzy. Naturalnie będziesz moim gościem. Krótki wyjazd ci nie zaszkodzi. Nie masz żadnych zobowiązań, prawda?

Wiedział od detektywa, że Sophie nie miała na razie w planach dalszej nauki i nie podjęła jeszcze pracy.

Powoli pokręciła głową.

- Pomyśl o tym jako o krótkich wakacjach - powiedział miękkim, niskim głosem, który nieodmiennie pozwalał mu uzyskiwać od kobiet wszystko, czego chciał.

- Sama za siebie zapłacę - odparła, zaciskając usta.

Upór na jej twarzy wywołał u Kostasa falę wspomnień w najmniej oczekiwanym momencie.

Okiełznał irytację. Wiedział, że lepsze skutki przyniesie perswazja niż wydawanie rozkazów.

- Jedziesz do Grecji, by pomóc mojej córce. Będzie mi niezmiernie miło cię gościć.

Ile godności ma ta dziewczyna! Miał świadomość, że nie byłoby jej stać na bilet do Aten i musiałyby się zapożyczyć.

- Zresztą nie płacą za to Liakosowie - dodał. - Nie byłabyś zobowiązana względem dziadka.

Wpatrywała się w niego przez dłuższą chwilę, aż wreszcie skinęła głową.

- W porządku. Polecę do Grecji. I będę się modlić, żeby badania przyniosły oczekiwany wynik.

W jej głosie usłyszał głęboki smutek i czuł, że Sophie wspomina matkę. I to, że nie potrafiła pomóc jej w żaden sposób.

Delikatnie wziął ją za ramię i powoli ruszył w stronę jej domu. Sophie nie miała pojęcia, jaki zastrzyk adrenaliny dały mu jej słowa. Poczul niesamowitą lekkość.

Uda się.

Uratują Eleni.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Automatyczne drzwi rozsunęły się. Sophie wyszła z lotniska. Była na Krecie.

Wzięła głęboki oddech, starając się opanować wzruszenie. Przygryzła wargę. Nie będzie chyba płakać? To miejsce nic dla niej nie znaczyło.

Ale znaczyło tak wiele dla jej matki. Mimo bolesnych wspomnień, mama pozostawała optymistką. Planowała zabrać tu kiedyś Sophie. W babską podróż, jak mówiła, nakłaniając córkę do wyrobienia paszportu, jeszcze zanim uzbierają pieniądze na podróż. Powiedziała, że nawet jeśli nie będą mogły odwiedzić krewnych, na Krecie jest mnóstwo innych ciekawych rzeczy.

Sophie zamrugała kilka razy w ostrym świetle słońca. Chciała zrobić mamie niespodziankę i kupić im bilety po roku pracy w zawodzie.

Ale to się już nigdy nie stanie.

Wokół niej ludzie rozmawiali, wołali do siebie i padali sobie w objęcia. Przyloty i odloty, powitania i pożegnania. A ona nigdy w życiu nie czuła się taka samotna.

- Wszystko w porządku? - Poczowała na ramieniu dotyk dłoni, która delikatnie poprowadziła ją do przodu.

Na dźwięk tego niskiego głosu przeszył ją dreszcz. Wzięła głęboki oddech, starając się przybrać obojętny wyraz twarzy.

Kostas nie dotykał jej od ich rozmowy w parku w Sydney. Zachowywał między nimi bezpieczną odległość, a ona wmówiła sobie, że reakcja jej ciała nie była jedynie wytworem wyobraźni. Teraz jednak przekonała się, że jest jak najbardziej rzeczywista.

- Tak - powiedziała, rozglądając się wokół, zamiast popatrzeć na niego. - Jestem tylko trochę zmęczona.

- Odpoczniesz, gdy dojedziemy do domu. To nie tak daleko. Za chwilę wyruszamy - wskazał na stojącą naprzeciwko limuzynę. Długą, czarną i lśniącą.

Mogła się tego spodziewać. W końcu znalazła się w zupełnie innym świecie - dostatku i obfitości. W samolocie zaskoczyły ją gorliwa uprzejmość obsługi, szczególne traktowanie podczas odprawy celnej i odkrycie, że Kostas zarezerwował całą kabinę pierwszej klasy tylko dla nich dwojga.

Najwyraźniej dla właściciela linii lotniczych wszystko było możliwe.

Czy to ten świat porzuciła jej matka dla miłości? Nic dziwnego, że Petros Liakos był zdumiony, gdy postanowiła poślubić Australijczyka bez grosza przy duszy.

- Jesteśmy. - Kostas wskazał tylne drzwi samochodu. Stał przy nich młody mężczyzna w uniformie, uśmiechając się.

Nagle rozległo się dyskretne brzęczenie telefonu, a Kostas zmarszczył brwi na widok numeru na wyświetlaczu.

- Przepraszam - powiedział. - Telefon z domu. Muszę odebrać.

Sophie bezbłędnie wyczuła jego napięcie, gdy odszedł na bok. Spodziewał się złych wieści. Ale gdy tylko uniósł telefon do ucha, jego twarz rozpromieniła się.

- Eleni - powiedział.

Czuły ton w jego głosie sprawił, że Sophie poczuła się jak intruz. Obróciła się w stronę samochodu i szofera. Choć i tak nie rozumiałaby ani słowa z szybkiej greki Kostasa, ta rozmowa była zbyt osobista, by miała prawo jej słuchać.

Kostas patrzył na kopułę szafirowego nieba, wsłuchując się w szczebiotanie córki, szczęśliwy, że niebawem wróci do domu. I to z doskonałą wiadomością - że jest jeszcze nadzieja.

Wysłuchał opowieści Eleni o kociętach, które widziała poprzedniego dnia, i jej wywodu o tym, jak bardzo przydałby im się kot, który polowałby na myszy. O mało się nie roześmiał z jej jasnej sugestii. W ich domu ani razu nie pojawiła się nawet najmniejsza myszka.

Z szerokim uśmiechem na twarzy zapewnił ją, że niedługo wróci, i pożegnał się. Obrócił się w stronę limuzyny, chcąc jak najszybciej znaleźć się przy córce.

Sophie nie siedziała w środku, tylko rozmawiała z Jorgosem. Kierowca porzucił swą profesjonalną powściągliwość i żywiołowo gestykulował. Sophie uśmiechała się, a następnie wybuchła głośnym śmiechem.

Kostas zatrzymał się, obserwując jej radosną twarz. Taka właśnie musiała być przed śmiercią matki - beztroska, szczęśliwa... i olśniewająco piękna.

Nawet jej oczy uśmiechały się serdecznie do rozmówcy. Kostas z sykiem wypuścił powietrze z płuc, czując dziwne klucie w piersi. Niepokój? Irytację?

Zazdrość?

Nie, to niemożliwe. Prawie nie znał tej kobiety i nie był zainteresowany nawiązaniem bliższych stosunków. Włożył telefon do kieszeni i podszedł do samochodu.

- Gotowi? - zapytał szorstko.

Jorgos natychmiast stanął na baczność przy drzwiach, a Sophie odwróciła wzrok. Jej uśmiech zbladł.

Począł, aż Sophie usadowi się w samochodzie, po czym sam usiadł po przeciwnej stronie szerokiego tylnego siedzenia. Unikając jej wzroku, zaczął opowiadać o Iraklionie. Szczegółowo, dokładnie, a przy tym zupełnie bezosobowo. Dzięki temu mógł podkreślić swoją rolę gospodarza, a przy tym na nowo wznieść między nimi bariery, które kruszyły się za każdym razem, gdy na nią patrzył. Bariery, które były niezbędne do przetrwania następnych kilku dni.

Sophie rozsiadła się wygodnie i słuchała, jak Kostas opowiada o tętniącym życiem porcie, historii i zwyczajach miasta. Najwyraźniej bardzo je kochał.

Jednak mimo jego entuzjazmu dla rodzinnego miasta, Sophie wyczuła w nim jakąś zmianę. Nie patrzył jej w oczy i mówił tonem zawodowego przewodnika.

Czyżby czymś go uraziła? Nic nie przychodziło jej do głowy i stwierdziła, że to pewnie tylko złudzenie. Po prostu była zmęczona po długim locie.

Po dwudziestu minutach podjechali pod okazały, nowoczesny dom, jakiego Sophie nigdy wcześniej nie widziała. Wystarczyło jedno spojrzenie, by potwierdzić to, co odkryła już wcześniej - ten mężczyzna miał więcej pieniędzy, niż potrafiła sobie wyobrazić.

Drzwi wejściowe otworzyły się i ukazała się w nich wysoka, siwowłosa kobieta z małym dzieckiem na ręku.

Kostas wyskoczył z samochodu, gdy tylko ten się zatrzymał. Sophie obserwowała, jak przebiega przez podjazd i bierze dziewczynkę na ręce. Miała najwyżej trzy lub cztery lata. Sophie ścisnęło się serce, gdy ujrzała jej bladą twarzyczkę i łysą głowę - efekt chemioterapii.

Za wszelką cenę starała się nie wybuchnąć płaczem.

*Mój Boże, żeby tylko udało się jej pomóc...*

Drzwi z jej strony otworzyły się. Spojrzała na uśmiechniętego Jorgosa, wzięła głęboki oddech i wysiadła, uświadamiając sobie przy wstawaniu, jak bardzo jest zmęczona. Powoli ruszyła w stronę drzwi, nie chcąc przerywać tego rodzinnego powitania.

Kostas wyszeptał coś, a dziewczynka roześmiała się dźwięcznie. Gdy obrócił się, Sophie stanęła jak wryta.

Z jego twarzy zniknęły cienie i zmarszczki. Gdy przytulał córeczkę, z jego oczu aż biła miłość. Wyglądał na młodszego, przystojniejszego, bardziej energicznego. Uśmiech od ucha do ucha przemienił go z ponurego mężczyzny, który zjawił się na jej progu w Sydney, w kogoś zupełnie innego. Kogoś, kto nawet z odległości dziesięciu metrów potrafił sprawić, że straciła równowagę.

Przeniosła wzrok na Eleni, przyglądając się jej drobnej, delikatnej sylwetce i wielkim brązowym oczom, tak podobnym do oczu ojca.

Dziewczynka wpatrywała się w nią przez chwilę, po czym zaczęła się wiercić w ramionach Kostasa, wyciągając rączki do Sophie.

Wyraźnie, bez cienia wątpliwości, zawołała:

- Mama!



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Sophie piła kawę małymi łykami. Była zbyt słodka, ale tego właśnie potrzebowała. Gorący napój pomagał jej zwalczyć wciąż przejmujący ją lodowaty dreszcz szoku.

Wsluchiwała się w cichnący stukot szpilek na wypolerowanej podłodze w holu i łagodny potok słów matki Kostasa, która żegnała się z synem. Pierwszy raz od lat Sophie żałowała, że nie znała dość dobrze greckiego. Kategorycznie odmówiła dalszej nauki tego języka, jak tylko zrozumiała, co zaszło między matką i jej rodziną w Grecji. Ale teraz wiele by dała, żeby zrozumieć, co powiedziała pani Palamidis Kostasowi. I jeszcze więcej - by dowiedzieć się, co też on wymamrotał w odpowiedzi.

Pani Palamidis okazała jej ogromną życzliwość. Była serdeczna i wyrozumiała. Przeprosiła za zachowanie Eleni i zaprowadziła do eleganckiego salonu, podczas gdy Kostas układał córeczkę do snu.

Ale teraz pani Palamidis wychodziła. Sophie miała zostać sama z Kostasem. A później - także z małą Eleni.

Wzdrygnęła się, przypomniawszy sobie chwilę, gdy dziewczynka spojrzała na nią, cała podekscytowana, i nazwała ją mamą... Sophie była przerażona. Widząc udręczoną minę Kostasa, domyśliła się, że ożyło w nim wspomnienie zmarłej żony. Dlaczego nie powiedział wcześniej, że jest do niej tak bardzo podobna? Czyżby bał się, że nie zgodzi się przyjechać do Grecji?

Kątem oka dostrzegła, że coś poruszyło się po przeciwnej stronie przestronnego salonu. Uniosła głowę. Stał tam Kostas, wypełniając swoją potężną sylwetką niemal całą framugę. Dostała gęsiej skórki, widząc, że bacznie jej się przygląda.

- Twoja mama już pojechała?

- Tak. Rodzice mieszkają kilka kilometrów stąd.

A więc zostali sami. Ona i Kostas Palamidis. Dlaczego nagle ogarnął ją niepokój?

Przemierzył pokój i usiadł w przeciwległym rogu długiej skórzanej kanapy.

- Przepraszam za to, że spotkało cię takie powitanie. Gdybym domyślił się, jak zareaguje Eleni na twój widok, uprzedziłbym matkę. Poprosiłbym, żeby z nią porozmawiała.

Jego posepna, zatroskana mina niezaprzeczalnie świadczyła o szczerości jego przeprosin. Radość, która rozpromieniała jego twarz, kiedy trzymał na rękach córkę, była już tylko odległym wspomnieniem. Wrócił ponury nieznajomy, przytłoczony ciężarem problemów. Sophie ze zdumieniem odkryła, jak bardzo pragnęłaby znów ujrzeć tamtego wesołego Kostasa.

- Nie szkodzi - powiedziała cicho. - Nic się nie stało. Po prostu byłam zaskoczona.

- Raczej przerażona. Byłaś blada jak prześcieradło, gdy Eleni do ciebie zawołała. Powiniennem był...

- To już minęło - wtrąciła. - Ale w końcu wyjaśniłeś jej wszystko, prawda? Nie myśli chyba, że...

- Nie. Wytłumaczyłem jej, że twoje podobieństwo do matki wynika z pokrewieństwa. Eleni rozumie teraz, że jesteś wyjątkowym gościem, który przemierzył cały świat, by się z nią zobaczyć. Była tak podniecona, że sam nie wiem, jak udało jej się zasnąć. Nie może się doczekać zabawy z kuzynką mamy.

- Ale przecież...

- Nie boisz się chyba spędzić z nią trochę czasu, co? - zapytał wyzywająco, marszcząc brwi. - To tylko małe dziecko, w dodatku bardzo samotne. Choroba odizolowała ją od rówieśników. A teraz ciekawi ją, jaka jesteś. To zupełnie naturalne. Chyba nie proszę o zbyt wiele?

- Chciałam tylko powiedzieć, że przecież nie zostanę tu na dłużej, więc może nie należy zakłócać porządku jej życia.

W głębi duszy musiała jednak przyznać, że chodziło o coś więcej. Coś kazało jej trzymać się na dystans od tej rodziny, od Eleni i jej ojca. Może przesądne przekonanie, że nie powinna kusić losu, wierząc, że naprawdę da się pomóc dziewczynce. A może pierwotny lęk przed zajęciem miejsca zmarłej kobiety, nawet na krótki okres.

- Jestem pewien, że urozmaicenie nie zaszkodzi Eleni. Musimy jak najlepiej wykorzystać czas twojego pobytu.

Niespodziewanie Kostas opuścił wzrok na jej usta i wpatrywał się w nie przez chwilę, po czym ponownie spojrzał jej w oczy. Na moment Sophie zabrakło tchu, a

szybkie bicie jej serca odbijało się echem w jej uszach. Pochyliła się gwałtownie i drżącą dłonią postawiła filiżankę na stoliku między nimi. Zerwała się na równe nogi.

- Masz piękny dom - powiedziała, starając się skierować rozmowę na inne tory. A ten temat był prosty i niekrepujący.

- Cieszę się, że ci się podoba.

Popołudniowe słońce wlewało się przez panoramiczne okna, oświetlając - mogłaby przysiąc! - rozbawienie na jego twarzy. Nie, to nie mogło być to. Niemożliwe, by odgadł, że na myśl o tym, że zostali sami, ogarnęła ją mieszanka trwogi i podniecenia.

Obróciła się na pięcie i podeszła do ogromnej zakrzywionej szklanej tafli, która stanowiła jedną ze ścian. Domyśliła się, że było to niezwykle drogie architektoniczne arcydzieło.

- Nigdy nie widziałam nic podobnego. Dom jest taki nowoczesny, taki oryginalny, a mimo to świetnie komponuje się z otoczeniem.

Wspaniale, Sophie - pomyślała. Na pewno zależało mu na twoim błyskotliwym komentarzu. Przecież ten dom z pewnością trafił na okładki prestiżowych magazynów.

- Zaprojektował go mój przyjaciel ze szkolnej ławy. Dobrze mnie zna i wie, co lubię. To znacznie ułatwiło sprawę.

Spojrzała na roztaczający się wokół niej zielony krajobraz: otoczony kamiennym murem stary gaj oliwny na opadającym ku morzu wzgórzu. W odgradzonej dwoma cyplami zatoczce lśniła woda. Dookoła panował idealny spokój.

Sophie pomyślała, że to miejsce od setek lat wygląda tak samo. W zasięgu wzroku nie było żadnych innych domów. Naturalnie - ktoś tak bogaty jak Kostas z pewnością nie miał ochoty dzielić tego skrawka rajy z żadnymi sąsiadami.

- Pewnie jesteś zmęczona.

Zamarła, słysząc jego głos tuż zza swoich pleców. Obróciła się, nie patrząc mu w oczy.

- To prawda.

- Jeśli chcesz, zaprowadzę cię do twojego pokoju.

W jego głosie nie było nic, co mogłoby ją zaniepokoić. Brzmiał obojętnie. Znów zaczęła się zastanawiać, czy spojrzenie, które posłał jej na kanapie, nie było jedynie uro-

jeniem. Kątem oka zerknęła na jego twarz. Była niewzruszona jak skała - tak samo jak przy ich pierwszym spotkaniu.

Częstotliwość, z jaką zmieniało się zachowanie tego mężczyzny, zupełnie zbiła ją z tropu. Pomyślała, że nigdy nie będzie potrafiła poczuć się przy nim swobodnie.

Przeszli przez parter luksusowej rezydencji w nieznośnej, pełnej napięcia ciszy. Gdy znaleźli się na szerokich marmurowych schodach, nie wytrzymała.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi, że wyglądam jak moja kuzynka? - wypaliła.

Wzruszył ramionami.

- To nie było istotne.

Nie było istotne? Sophie zatrzymała się, ściskając poręcz. Wydało mu się nieważne, że jest na tyle podobna do jego zmarłej żony, że zmyliło to ich własną córkę?

- Może powinienem był cię uprzedzić. Ale tak jak powiedziałem, nie przewidziałem reakcji Eleni. Mogę cię tylko jeszcze raz przeprosić.

Ale Sophie bardziej zastanawiało to, jak on zareagował na jej widok. Spotkanie z sobowtórem kobiety, którą kochał i którą stracił, musiało być dla niego ciężkim szokiem.

- Naprawdę jestem tak podobna do Fotini?

Dostrzegła błysk silnego wzruszenia w jego oczach. Przeszedł go dreszcz, który natychmiast opanował.

- Na pierwszy rzut oka podobieństwo między wami faktycznie jest uderzające, ale już po chwili można dostrzec wyraźne różnice - odparł.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że Eleni tak dobrze zapamięta matkę. Z drugiej strony niewiele wiem o małych dzieciach. Jeśli minął rok, od kiedy...

- Dziesięć miesięcy. Dokładnie dziesięć miesięcy od wypadku.

Sophie pożałowała, że w ogóle poruszyła ten temat. Gwałtownie zapragnęła podejść bliżej i jakoś go pocieszyć. Ale jak mogłaby ukoić jego ból, skoro ledwo radziła sobie z własnym?

- Przy łóżku Eleni stoi zdjęcie mamy - powiedział, wyrywając ją z zamyślenia. - Postawiłem je tam po śmierci Fotini. Eleni bardzo za nią tęskniła, a to jej pomogło - wyjaśnił. - Oto twój pokój - powiedział, gdy dotarli do drzwi na piętrze. - Twoje rzeczy już zostały rozpakowane. Rozgość się i odpocznij.

Obrócił się i odszedł. Całe jego ciało było napięte. Ze złości czy ze smutku?

Sophie zastanawiała się, dlaczego właściwie tak bardzo ją to martwi. I dlaczego pragnie pobiec za nim i spróbować podnieść go na duchu.

Resztę dnia Sophie pamiętała jak przez mgłę. Gdy wzięła prysznic, przebrała się i zjadła kolację, którą posłał jej na górę Kostas, zdała sobie sprawę, że jest wykończona.

Pokojówka wyniosła tacę, życząc jej dobrej nocy, a Sophie roześmiała się ze swojego wcześniejszego lęku, że zostanie sama z Kostasem. Nie przyszło jej do głowy, że tak wielki dom jest pełen służby.

Sam jej pokój wydał jej się tak duży, jak połowa jej domu w Sydney. Przylegała do niego łazienka pełna lśniącego marmuru i wysokich lusterek. Sophie pomyślała, że sprzątnięcie jej musi być koszmarem.

Zarzuciła stary bawełniany szal i przeszła po miękkim dywanie do przeszkłonych drzwi. Jeszcze tylko rzuci okiem na wspaniały widok - i pójdzie spać. Wyszła na balkon, pozwalając, by jej oczy przywykły do ciemności, przełamanej jedynie srebrzystym światłem gwiazd i półksiężyca. Było tak cicho, że słyszała łagodne uderzanie fal o brzeg.

Nabrała powietrza w płuca, rozkoszując się nowymi zapachami - morskiej soli i ziół. Wyczuła oregano, tymianek, rozmaryn i jakiś słodki, korzenny zapach.

Dochodziła do końca długiego balkonu, gdy nagle ciemna sylwetka zastąpiła jej drogę.

- Nie możesz spać, Sophie?

Kostas wepchnął ręce głęboko do kieszeni. Przyszedł tu, by pomyśleć, odzyskać spokój przed kolejnym dniem pełnym rozpaczliwej nadziei i niewypowiedzianego lęku. Ciemność powoli kołała jego skołatane nerwy.

A potem pojawiła się ona - i ponownie zmaciła kruchy spokój. Próba oparcia się pokusie, która znajdowała się tak blisko, była torturą. A dobrze wiedział, że nie może ulec pierwotnemu instynktowi, który nakazywał mu poszukać kojącej rozkoszy w jej ramionach. Była jego gościem; miał obowiązek otoczyć ją opieką.

- Chciałam tylko zaczerpnąć świeżego powietrza - powiedziała. Wysoki, chropawy ton jej głosu nie pozostawiał wątpliwości, że i ona czuła siłę wzajemnego przyciągania.

Obróciła się bokiem, jak gdyby chciała zawrócić.

- Nie odchodź przede mną. Właśnie zamierzałem się zbierać.

- Nie! - zaprotestowała. - Nie idź. Nie chciałam ci przeszkadzać - dodała strapiona.

Przypomniało mu się ostrzeżenie jego matki, które usłyszał od niej po południu: „Łatwo można ją zranić, Kostas. Dbaj o nią”.

Ostrożność nie przychodziła mu łatwo. Nie był jednak na tyle szalony, by przekroczyć dzielącą ich barierę i ulec pokusie. Miałoby to katastrofalne skutki dla nich obojga.

- Nie ma najmniejszego problemu, Sophie. Naprawdę wybierałem się właśnie do Eleni.

Przeszedł obok niej - tak blisko, że poczuł ciepło jej ciała - i ruszył w stronę drzwi do pokoju córki.

- Naciesz się jeszcze spokojem - dodał. - A potem wyśpij się.

Odpoczynek bardzo jej się przyda przed ciężkim jutrzejszym dniem.

Na tym właśnie powinien się skupić - na badaniu krwi, możliwościach leczenia Eleni, długiej rozmowie z lekarzami, która go czekała. A nie na smukłym, kuszącym ciele Sophie, od którego dzieliło go zaledwie kilka metrów.

- Dobranoc - wyszeptała, a jej głos sprawił, że Kostas zatrzymał się na chwilę. Ale zgarbił tylko plecy i poszedł dalej.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sophie obudziła się późno. W nocy dręczyły ją złe sny. Nie pamiętała ich po przebudzeniu, dałaby jednak głowę, że śniła jej się para ciemnych, świdrujących oczu...

Zjadła sama śniadanie w słonecznej jadalni. Jedna z pokojówek wyjaśniła jej, że Kostas rozmawia właśnie z lekarzem Eleni. Po posiłku Sophie postanowiła zwiedzić posiadłość.

Przeszkłone drzwi jadalni prowadziły na szeroki taras, a stąd - na nieskazitelnym trawniku. Spacerowała po miękkim zielonym dywanie, czując, jak promienie słoneczne ogrzewają jej twarz. Słyszała śpiew nieznanych jej ptaków i szczekanie psa w oddali. Rozkoszowała się zapachami różnobarwnych kwiatów okalających trawnik, drzew owocowych i morskich fal.

Zamknęła oczy, czując, jak przepelnia ją spójność. Może to dlatego, że nagle znalazła się daleko od domu, daleko od problemów szarej codzienności. Odprężyła się i cieszyła chwilą.

Otworzyła odruchowo oczy, słysząc melodyjny śmiech. Po ścieżce z tyłu ogrodu na trzykołowym rowerku jechała Eleni. Szła za nią kilkunastoletnia dziewczyna, pilnując, by dziecko nie straciło równowagi.

Eleni dostrzegła nowego gościa, a Sophie ogarnęło niejasne poczucie winy. Jak gdyby nie miała prawa tam stać - zdrowa i silna - podczas gdy to małe dziecko walczyło o przeżycie. Było już jednak za późno, by wymknąć się z ogrodu.

Dziewczynka przestała pedałowac, postawiła nóżki na ziemi.

- *Kalimera sas* - powiedziała poważnym tonem.

- *Kalimera, Eleni.*

Oczy Eleni rozblęły. Przechyliła główkę, by lepiej przyjrzeć się nowo poznanej krewnej, po czym zaczęła mówić coś do niej tak szybko, że Sophie nie miała szans na zrozumienie jej.

- *Siga, parakalo* - powiedziała, uśmiechając się. Co znaczyło: wolniej, proszę. -

*Then katalaveno* - nie rozumiem.

Eleni rozchyliła usta ze zdumieniem, a dziewczyna nachyliła się nad nią i wyjaśniła jej, że Sophie nie zna greckiego.

- Coś potrafię - powiedziała Sophie. - Ale dawno nie używałam języka.

Z mamą zawsze rozmawiały po angielsku.

- Niestety, Eleni nie zna angielskiego - poinformowała dziewczyna, która przedstawiła się jako jej opiekunka.

Ale bariera językowa ani trochę nie zniechęciła dziewczynki. Zeszła z rowerka i ruszyła w stronę Sophie.

Czując dotyk ciepłych paluszków na swojej dłoni, Sophie spojrzała w ciemne oczy dziewczynki, zbyt poważne na jej wiek. Natychmiast udzieliła jej się opiekuńcza miłość Kostasa do córki. Zrozumiała, co musi czuć, chwytając się wszystkich sposobów, by ją uratować.

- *Ela* - powiedziała Eleni. Chodź.

Gospodyni poinformowała go, że są w ogrodzie. Ale gdzie? Kostas obszedł basen, trawnik i wszystkie zakamarki koło domu. Miał nadzieję, że Sophie nie przyszło do głowy udać się na długi spacer brzegiem morza. W środku czekał na nią lekarz, by pobrać próbkę krwi do pierwszego badania.

Przeszedł przez ogród i znalazł się na ścieżce prowadzącej przez sad i gaj oliwny na plażę. Lekarz mógł poczekać. Ale Kostas chciał, by badanie odbyło się jak najszybciej. Musiał wiedzieć, jaka jest szansa powodzenia.

Uniósł głowę, słysząc śmiech. Zwolnił trochę i przeszedł za żywopłot.

Jasne słońce oświetlało dwie głowy - jedną bladą i nagą, a drugą ciemną, z burzą włosów o kasztanowym odcieniu. Eleni i Sophie. Siedziały po turecku na ziemi w starym sadzie, pochylając się nad czymś w trawie.

- Robak - powiedziała Eleni po grecku.

- Robak - powtórzyła Sophie.

- Zielony robak.

- Zielony robak.

Jego córka uczyła Sophie greckiego! Za nimi, na kamiennym murze, siedziała opiekunka, plotąc wianek z kwiatów.



- Nos. - Eleni dotknęła paluszkami czubka nosa Sophie.

- Nos. - Sophie zrobiła to samo i delikatnie uszczypnęła ją w nos, a Eleni zachichotała radośnie.

Kostas przełknął nerwowo coś, co utkwilo mu w gardle. Tak rzadko w ostatnich miesiącach słyszał śmiech córki. To był dla niego najpiękniejszy dźwięk na świecie.

Najwyraźniej poruszył się, bo obydwie spojrzały na niego w tym samym momencie. Eleni podbiegła i objęła go za kolana. Pochylił się, podniósł ją wysoko, aż zapiszczała z radości. Przytulił córkę, czując ciepło jej ciała na swojej piersi.

Sponad ramienia Eleni spojrzął na Sophie. W jej oczach dojrzał narastające wzruszenie, z jakim sam tak często ostatnio walczył. Czuł, że ona go rozumie.

- Chodź - powiedział. - Ktoś na ciebie czeka.

Stał na frontowych schodach, patrząc, jak samochód lekarza odjeżdża w dal. Słońce grzało mu twarz, a bryza łaskotała szyję. Poza tymi doznaniem nie czuł jednak nic. Ani zdenerwowania, ani gorączkowej nadziei z wczoraj. Jego emocje się wyłączyły.

A może po prostu udawał, że nic nie czuje, żeby nie musieć stawić czoła otchłani strachu, która na niego czyhała?

- Kostas? - usłyszał nagle łagodny, nieśmiały głos. - Kostas, czy wszystko w porządku?

Sophie podeszła bliżej i położyła dłoń na jego ramieniu. Promienie słońca tańczyły w jej włosach, podkreślały piękno jej klasycznych rysów. Ale nic nie mogło się równać ze spojrzeniem jej złocistych oczu - szczerym i pełnym serdeczności.

Jak mogło mu się choć przez chwilę wydawać, że jest lustrzanym odbiciem Fotini? Nie było między nimi porównania. Fotini była żywiołowa i pełna energii, ale nigdy nie dostrzegł w niej ani krztyny życzliwości. Obchodziła ją wyłącznie ona sama.

- Tak, wszystko w porządku - powiedział.

Odsunął się i pozwolił, by dłoń Sophie opadła z jego ramienia. Tak będzie lepiej, pomyślał.

- Lekarz zapewnił mnie, że zadzwoni, jak tylko będą wyniki. To nie potrwa długo.

Kostas niespodziewanie zapragnął, by wyniki przyszły jak najpóźniej. Co zrobi, jeśli okażą się negatywne i przeszczep nie będzie możliwy? Co wtedy powie Eleni?

Stwierdził, że musi wyjechać z domu. Wypełnić jakoś kilka następnych godzin. Bezczyenne czekanie na wyniki doprowadziłoby go do szaleństwa.

- Eleni za chwilę będzie jadła obiad - usłyszał własny głos. - Potem jest pora na jej długą drzemkę. Może chciałabyś zwiedzić ze mną okolicę? Chyba że jesteś zbyt zmęczona po podróży.

Przyglądał się jej bacznie, czekając na odpowiedź. Zdał sobie sprawę, że naprawdę chce spędzić z nią trochę czasu. I nie chodziło wyłącznie o fizyczne pożądanie.

W takim razie o co? Może jeśli lepiej ją pozna, uda mu się zrozumieć, co właściwie go w niej pociąga. Określić ten tajemniczy element, który odróżniał ją od innych znanych mu kobiet.

- Dziękuję - powiedziała. - Bardzo chętnie się z tobą wybiorę, jeśli masz czas.

- Oczywiście. - Kostas spędził cały poranek na intensywnej pracy. Wolne popołudnie mu nie zaszkodzi. - Będzie mi bardzo miło.

Godzinę później energicznym krokiem wyszedł z domu. Eleni zasnęła po tym, jak przeczytał jej baśń. Odłożył popołudniową telekonferencję na później i nie mógł doczekać się przejażdżki.

Wsunął ciemne okulary na nos i ruszył w stronę garaży. Zdziwiło go, że Jorgos nie wyprowadził jeszcze limuzyny zgodnie z jego poleceniem.

Automatycznie przyspieszył kroku, zaalarmowany głosem Sophie. Dziewczyna była pogrążona w rozmowie z Jorgosem. Wspólnie pochylali się nad rozłożoną na masce limuzyny mapą. Jorgos pokazywał jej palcem jakąś trasę, stojąc o wiele bliżej Sophie, niż to było konieczne.

Ale ona zdawała się nie mieć nic przeciwko temu. Śmiała się, odgarniała włosy z twarzy w geście, który najwyraźniej miał przyciągnąć uwagę kierowcy.

Zakręciło mu się w głowie od gwałtownego uczucia déjà vu.

W cieniu garaży równie dobrze mogłaby stać Fotini. Ten sam kokieterijny uśmiech, to samo wyzywające spojrzenie, ten sam perlisty śmiech.

Po ślubie Fotini nie posuwała się dalej niż flirtowanie z innymi mężczyznami - dopilnował tego. Ale jakąś perwersyjną przyjemność sprawiało jej demonstracyjne dawanie

mu do zrozumienia, że z innymi mężczyznami łączy ją emocjonalna więź, której nie-  
zmiennie odmawiała jemu.

- Jesteś gotowa? - zapytał obojętnym tonem, który ani trochę nie zdradzał kipiącej  
w nim złości.

Jorgos podskoczył w miejscu, jak gdyby miał coś na sumieniu, i odsunął się od  
Sophie. Ta obróciła się z serdecznym uśmiechem, który zdawał się mówić, że przed  
chwilą zabijała tylko czas, czekając z niecierpliwością na przyjście Kostasa.

On jednak nie zamierzał tak łatwo dać się zwieść.

- Dziś nie bierzemy limuzyny - oznajmił, wskazując na jeden z pozostałych pojaz-  
dów. - Pojedziemy jaguarem. Nie musisz nas odwozić, Jorgos.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że pojechaliśmy sami - powie-  
dział, gdy jechali wzdłuż wybrzeża. - Powinienem był zapytać cię, którym samochodem  
wolisz jechać.

- Ten jest w sam raz. Piękny pojazd. - Sophie przesunęła dłonią po miękkiej skó-  
rzanej tapicerce.

- Niektóre kobiety nie lubią zostawać same z mężczyzną, który nie jest ich bliskim  
przyjacielem ani członkiem rodziny.

Sophie zmarszczyła brwi, słysząc ton jego głosu. Przecież on tylko pokazywał jej  
okolicę - co mogłoby być w tym niestosownego?

- W Australii nikt by sobie z tego nic nie robił.

Wyjrzała przez okno na rząd budynków nad morzem - niedawno wybudowanych i  
nowoczesnych. Jej uwagę zwróciła jednak ubrana na czarno kobieta prowadząca osiołka  
wzdłuż wysokich budowli.

- Ale tutaj panują pewnie inne zwyczaje - dodała.

- Naturalnie wiele się zmienia, ale wciąż ogromną wagę przywiązujemy do dbania  
o kobiety.

- W Australii same o siebie dbają.

Zabrzmiało to bardziej wyzywająco, niż chciała. Ale Kostas trafił w jej czuły  
punkt. Zamiast otoczyć jej matkę opieką, Petros Liakos pozostawił ją samą sobie. A ona  
dawała sobie radę w obcym kraju, dzielnie pokonując wszelkie przeciwności losu.

Sophie doskonale pamiętała, jaka zmęczona bywała jej mama po długich godzinach pracy, które jednak nie powstrzymały jej od dorabiania sobie prasowaniem. Nigdy też nie narzekała na swój los.

- Nie brakuje ci czasem obrony? Choćby przed zaczepkami ze strony mężczyzn?

A skąd u niego nagle ta troska? Nie chciał chyba wejść w rolę jej przyzwoitki?

- W grupie jest zawsze różnie - stwierdziła.

- Masz wielu mężczyzn wśród znajomych? Czy to nie komplikuje ci życia?

- Ani trochę. Nie warto trzymać się tylko jednego chłopaka.

Jej jedyny poważny związek zakończył się fiaskiem. Po tym doświadczeniu Sophie nie miała ochoty na kolejny. Przyjemniej było spędzać czas z paczką znajomych. Łatwiej i bezpieczniej.

Poczuła na sobie wzrok Kostasa i spojrzała w jego stronę. Patrzył na nią z wyraźną dezaprobatą.

Ponownie wyjrzała przez okno, zaskoczona tym, jak bardzo zrobiło jej się przykro. Przez chwilę wydawało się, że udało im się nawiązać nić porozumienia. Odkrycie, że tak mocno zasmuciło ją potępienie z jego strony, wprowadziło ją w konsternację.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sophie oparła się o pień starej sosny, czując, jak jej ciało rozluźnia się - mięsień po mięśniu. Wokół niej panował taki spokój, że zapragnęła zostać tu na zawsze.

Ta chwila byłaby doskonała, gdyby nie ponury nastrój Kostasa. Milczał, pogrążony we własnych myślach, wpatrując się w zaśnieżony wierzchołek góry Ida.

Od kilku dni - podczas gdy Eleni spała - spędzali popołudnia na zwiedzaniu okolicy. Choć Sophie cieszyła się na każdą z tych przejażdżek, nieodmiennie przynosiły jej rozczarowanie. Czasami czuła, że między nią i Kostasem wytworzyła się więź, jakiej nie udało jej się stworzyć z nikim innym. Ale poczucie, że łączy ich coś szczególnego, zniknęło tak szybko, jak się pojawiało. Kostas po prostu wycofywał się w głąb siebie. Jedno tylko pozostawało niezmiennie - siła pożądania, które nieuchronnie przyciągało ich do siebie jak przeciwne bieguny magnesu.

Z trudem oderwała wzrok od wpatrującego się w dal Kostasa i spojrzała na rozpostierające się przed nią ruiny. Pragnęła choć na moment zapomnieć o nim i o huśtawce emocjonalnej, jaką w niej wywoływał. Jednak starożytne miasto Fajstos nie wydało jej się ani w połowie tak fascynujące, jak stojący nieopodal mężczyzna.

- Myślałaś jeszcze o swoim dziadku? - zapytał tak nieoczekiwanie, że podskoczyła w miejscu.

Oczywiście, że tak. Jak mogła o nim nie myśleć, skoro znajdował się tak blisko - na tej samej wyspie? Pokiwała głową.

- Ale nie zamierzasz położyć kresu rodzinnej waśni?

- To on ją zaczął, nie ja! I do niego należało zakończenie jej. Mimo to próbowałam do niego dotrzeć, sam przecież wiesz. Dzwoniłam i nie dostałam żadnej odpowiedzi. A dlaczego właściwie pytasz?

- Pomyślałem, że on, być może, chce wreszcie zgody.

- Jak to?

- Słyszałem coś, co może sprawić, że zmienisz zdanie. Jego gospodyni mówi, że chciał zadzwonić do twojej matki.

- Nic dziwnego, że tak teraz twierdzi. Poznał, jak to jest spojrzeć śmierci w oczy, kiedy się jest samotnym!

Kostas zrobił surową minę.

- Nie. Nic o tym nie mówił. Gdy gospodyni powiedziała mu, że dzwoniłaś, poprosił, by przyniosła mu list od twojej matki. Ponoć kiedy napisała po raz pierwszy, polecił służącym, by nie przynosili mu korespondencji od niej.

- Zimny drań - wymamrotała. Ścisnęło jej się serce na wspomnienie listów z jej zdjęciem, które matka posyłała Petrosowi każdego roku w imieniny Sophie.

- Nie zdawał sobie sprawy, że nie przestała pisać. Był w szoku, gdy zobaczył, ile listów przyszło przez te wszystkie lata.

Sophie milczała. Nie chciała pozwolić sobie ani na odrobinę współczucia względem dziadka.

- Gospodyni zostawiła go samego w gabinecie. Kiedy wróciła, leżał bez przytomności na biurku. Na podłodze leżały listy i fotografie, a jego ramię było wyciągnięte w stronę telefonu.

Obraz, który jej nakreślił, stanął jej przed oczami tak wyraźnie, że przez chwilę nie widziała nic innego - ani błękitnego nieba, ani stojącego tak blisko mężczyzny. Nagle ogarnęły ją mdłości.

- Sądzisz, że to wieści od mojej mamy doprowadziły do wylewu?

- Nie mam pojęcia. Ale uznałem, że powinnaś o tym wiedzieć.

- Dziękuję. - Sophie pokręciła głową, starając się odpędzić natłok myśli. Zakładając, że dziadek naprawdę chciał zadzwonić, jego niepowodzenie okazało się tragiczne w skutkach - zarówno dla niego, jak i dla jej mamy.

- Wolałabyś, żebym ci tego nie mówił?

- Nie. Dobrze zrobiłeś.

Sophie spojrzała na ruiny starożytnego miasta. Łzy napływały jej do oczu, ścisnęły gardło.

- Ale ból wciąż jest świeży - usłyszała jego głos tuż za swoimi plecami. Czuła na karku jego ciepły oddech. - I nie do zniesienia.

Obróciła się w jego stronę i od razu odruchowo cofnęła się. Owładnęło ją pragnienie jego kojącego dotyku i musiała pilnować się, by nie opaść mu w ramiona.

- Jesteś silna, Sophie. Silniejsza niż myślisz. Pewnego dnia ból wreszcie ustąpi. Błędy twojego dziadka należą już do przeszłości.

Ale to nie było takie proste. Czowała, że będzie musiała wyrównać rachunki z Petrossem Liakosem.

Ale najpierw - teraz, w tej chwili - musiała dowiedzieć się, czy nic porozumienia między nimi jest jedynie wytworem jej wyobraźni. Czy on też zdawał sobie z niej sprawę, czy może jego słowa były po prostu nic nieznaczącym, odruchowym pocieszeniem ze strony znajomego?

Podeszła bliżej, drżąc ze strachu, jak gdyby wkraczała na niebezpieczny teren. Jednak jego męski zapach natychmiast wywołał w niej falę pożądania. Spojrzała mu w oczy, a serce zabiło jej gwałtownie, gdy zdała sobie sprawę, że ich usta znalazły się zaledwie kilka centymetrów od siebie.

Starła się siłą woli zmusić go, by wziął ją w ramiona. Potwierdził, że w jej obecności czuje to samo co ona. Ale Kostas najwyraźniej nie zamierzał podjąć inicjatywy.

Dlaczego? Dlaczego nie zrobi pierwszego kroku?

I kiedy była już niemal zdecydowana uczynić go sama, odpowiedź spadła na nią jak grom z jasnego nieba. To proste. Na ich wzajemnych stosunkach kładła się cieniem przeszłość. Gdy Kostas na nią patrzył, tak naprawdę nie widział jej. Pociągała go wyłącznie dlatego, że przypominała jego utraconą ukochaną.

Cofnęła się, przerażona tym, czego o mało nie zrobiła.

- Co się dzieje? - zapytał.

- Chodzi o Fotini, prawda? - wyszeptała. - Patrzysz na mnie takim wzrokiem, bo myślisz o niej...

Kostas spojrzał w jej wielkie, pełne udręki oczy i poczuł się tak, jak gdyby ziemia rozstąpiła mu się pod stopami. Gdyby nie widział bólu w oczach Sophie ani drżenia jej ust, być może roześmiałby się z jej absurdalnych słów.

On miałby tęsknić za Fotini! Za kobietą, która odebrała mu wiarę w to, że małżeństwo może opierać się na partnerstwie. Dla której ślub był jedynie odskocznią do bogac-

stwa większego, niż potrafiła roztrwonić. Która nie interesowała się własną córką i zaszczerpiła w nim głęboką nieufność względem kobiet. Zwłaszcza tych pięknych.

Zmarszczył brwi. Właściwie powinien być jej wdzięczny. Przy Fotini spadły mu łuski z oczu. Dzięki temu, że pozbawiła go złudzeń, teraz potrafił oprzeć się pokusie, jaką przedstawiała Sophie. Choć opanowanie pożądania przyszło mu z wielkim trudem, udało mu się powstrzymać od posłuchania instynktu i obsypania jej pocałunkami.

Zdawał sobie sprawę, że Sophie nie jest drugą Fotini - trudno byłoby znaleźć równie samolubną i okrutną kobietę, jak jego zmarła żona. Małżeństwo nauczyło go jednak, że jego relacje z kobietami powinny ograniczać się do sypialni. Choć jakaś część Kostasa pragnęła wierzyć, że między nim a Sophie może nawiązać się prawdziwe porozumienie, jego rozsądek twierdził, że to wykluczone.

Gdyby nie to, że śmierć matki pozostawiła ją tak wrażliwą i bezbronną, zaproponowałby jej romans bez zobowiązań dla obopólnej przyjemności. Tylko to był gotów dać kobiecie. Nie mógłby jednak z czystym sumieniem uwieść pogrążonej w żałobie dziewczyny...

- Mylisz się - powiedział wreszcie.

- Czyżby? Widziałam jej zdjęcie w pokoju Eleni. Wiem, jak bardzo jestem do niej podobna.

- Nie! Na pierwszy rzut oka owszem, jest podobieństwo. Ale to wrażenie trwa tylko chwilę. Jako matka mojej córki Fotini zajmuje istotne miejsce w moim życiu - oznajmił, ostrożnie dobierając słowa. - Ale nie pobraliśmy się z miłości. Oboje chcieliśmy małżeństwa i uznaliśmy, że miłość przyjdzie z czasem - wyjaśnił. I tak właśnie mogłoby się stać, gdyby Fotini była inna. - Ale uwierz mi, Sophie... Gdy patrzę na ciebie, widzę tylko i wyłącznie ciebie. Zapewniam cię, że nie szukam zastępstwa dla Fotini. I nigdy nie będę.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Sophie dyszała ciężko, wspinając się po ścieżce prowadzącej do domu. Spacer był długi i męczący, ale nie przyniósł jej ukojenia, jakiego potrzebowała.

Wciąż odgrywała w myślach scenę w Fajstos. O mało nie przewróciła się na wspomnienie zaciętości, z jaką zapewnił, że nie szuka zastępczyni żony.

Innymi słowy, nie potrzebował kolejnej kobiety w swoim życiu. Wliczając w to ją. I choć oznajmił jej, że nie ożenił się z miłości, zarazem dał jej do zrozumienia, że nikt nie byłby w stanie zastąpić Fotini. Musiało chodzić o coś więcej - o coś, czego jej nie wyjaśnił. Nie miała jednak prawa dociekać, co to było. W ciągu ostatnich kilku dni każdym chłodnym spojrzeniem i wymuszonym uśmiechem wyraźnie pokazywał jej, że nie potrzebował ani jej współczucia, ani towarzystwa. Przywiózł ją do Grecji tylko z jednego powodu - dla jej cennego szpiku, który, jeśli wszystko się powiedzie, będzie można przeszczepić jego córeczce.

Gdy dotarła do domu, zapadał już zmierzch, ale do kolacji zostało jeszcze trochę czasu. Na parterze nie spotkała nikogo, ale gdy weszła się na górę, usłyszała stłumiony dźwięk. Dobiegał z przeciwległego skrzydła, gdzie znajdowały się sypialnie Eleni i Kostasa. Sophie wahała się przez chwilę, po czym obróciła się i ruszyła w tamtą stronę. Być może, Eleni spała już i dręczyły ją złe sny.

Odgłos nie powtórzył się. Gdy zwolniła kroku i podeszła do sypialni Eleni, w uszach dzwoniła jej tylko cisza.

Eleni spała spokojnie w łóżku z tiulowym baldachimem, o jakim marzyły z pewnością wszystkie małe dziewczynki. W rogu świeciła lampka nocna, a stos zabawek na szerokim parapecie świadczył o tym, że bawiła się do późna.

Sophie stała oparta o framugę, patrząc, jak dziewczynka oddycha miarowo. Uśmiechała się przez sen, przytulając pluszowego misia.

Na chwilę Sophie ścisnęło się gardło. Ogarnęła ją gwałtowna fala troski o dziewczynkę. Z powodu wzruszenia nie zdała sobie od razu sprawy z tego, że nie jest sama. Jednak gdy kątem oka dostrzegła leciutki ruch przy drzwiach, obróciła głowę i ujrzała Kostasa.

Siedział zgarbiony na krześle. Łokcie miał oparte na kolanach, a w dłoniach trzymał głowę. Nie wydawał z siebie żadnego dźwięku, a w bladym świetle lampki Sophie wydawało się nawet, że nie oddycha. Siedział zupełnie nieruchomo.

Co nie znaczyło, że był spokojny.

Z każdego centymetra jego ciała biła rozpacz. Sophie widziała ją w jego palcach wczepionych w lśniące ciemne włosy, w skulonych ramionach, pochylonej szyi. Wyglądał jak mężczyzna, którego pokonano. Który stracił wszelką nadzieję. A nie jak Kostas Palamidis, którego znała.

Cicho zrobiła krok w jego stronę. Potem następny. Po chwili wahania pozwoliła swojej dłoni opaść na jego ramię. Napięte mięśnie, które wyczuła pod palcami, potwierdziły to, co już dostrzegła - że Kostas jest na skraju załamania.

Uniósł głowę i spojrzał jej w oczy tak intensywnie, że zabrakło jej tchu. Przesunęła dłoń w stronę jego szyi, jak gdyby głaskaniem chciała choć trochę złagodzić jego ból. Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale on przycisnął sobie palec do warg.

Zerknęła w stronę Eleni, która wciąż spała jak suseł. W tym momencie Kostas złapał ją mocno za rękę i wstał z krzesła.

Gwałtownym ruchem pociągnął ją za sobą na ciemny korytarz i dalej, aż znaleźli się przy drzwiach jej sypialni. Tam zatrzymał się i spojrzał na nią, wciąż milcząc. Oczy mu lśniły, ale Sophie nie mogła z nich nic wyczytać.

- Czy mogę coś dla ciebie zrobić? - zapytała bez zastanowienia.

Co właściwie mogła mu zaproponować? Filiżanka kawy ani nawet szklaneczka whisky niewiele pomogłyby ojcu zmuszonemu patrzeć, jak jego córka walczy o życie.

Nie powinna była się wtrącać w jego sprawy. Spróbowała wyrwać dłoń z jego uścisku, ale nie wypuścił jej.

- Zapomnij, że... - zaczęła.

- Tak, możesz coś dla mnie zrobić - przerwał.

Na dźwięk jego głębokiego, niskiego głosu napięła całe ciało. Spojrzała mu w oczy akurat w chwili, gdy rozbłysły w nich płomienie.

Ogarnął ją niejasny strach, gdy wyraz jego twarzy zaczął się nagle zmieniać, a na ustach zagościł dziwny uśmiech.

- Co takiego?

- To - zdążył powiedzieć, zanim pochylił głowę i wpił się w jej usta.

Jego miękkie, ale zdecydowane wargi rozpały wszystkie jej zmysły. A w głębi duszy czuła, że tego właśnie pragnęła od samego początku - tej niebezpiecznej, ale wspaniałej namiętności. Gdyby była w stanie jasno myśleć, prawdopodobnie odepchnęłaby go od siebie. Zaprzeczyłaby podnieceniu, które wywoływał w niej jego najlżejszy dotyk. Ale Sophie nie myślała. Zatracała się w morzu przyjemności, pozwalając, by pocałunek Kostasa dalej odurzał ją jak narkotyk...

Gdy oderwał usta od jej warg, by przycisnąć je do jej szyi, łapczywie chwyciła powietrze. Zupełnie się zapomniała, straciła kontrolę nad sobą. Przeszył ją dreszcz, gdy delikatnie ugryzł ją w ucho.

- Podoba ci się, Sophie?

- Tak - wydusiła.

Jej palce gorączkowo badały jego mocne ramiona - muskularne i szerokie.

Uniósł głowę i spojrzał na nią. W jego oczach lśniło pierwotne pożądanie, które zapewne przeraziłoby ją, gdyby nie czuła dokładnie tego samego. Ich ciężki oddech odbijał się echem w cichym korytarzu.

- To dobrze - powiedział. - Bo to właśnie możesz mi dać, Sophie. Seks. Tego właśnie chcę. I tylko tego chcę od ciebie.

Zadrżała, ale tym razem nie miało to nic wspólnego z podnieceniem. Przyjrzała mu się bacznie. Na jego twarzy nie dostrzegła nawet cienia czułości - jedynie czystą żądzę.

Za późno zdała sobie sprawę, że ma do czynienia z mężczyzną, którego nie obchodzi nikt i nic - poza fizycznym zaspokojeniem. Ugięły się pod nią kolana.

- Nie masz nic do powiedzenia, Sophie? - jego usta wykrzywiły się w pozbawionym radości uśmiechu, który doszczętnie zniszczył w niej resztki pragnienia.

Była głupia. Ślepa, bezmyślna i głupia.

- Nie potrzebuję twojego współczucia - ciągnął. - Ale twoje ciało to co innego. Z otwartymi ramionami przyjmę każdy jego centymetr. Nie chcę uczuć, związków, długich rozmów o przyszłości. Potrzebuję tylko zapomnienia. Na jedną, jedyną noc... Pozwolisz mi na to, Sophie?

Otworzyła usta, starając się znaleźć właściwe słowa, by zakończyć ten koszmar. Ale nic nie przychodziło jej do głowy. Wzięła głęboki, drżący oddech, starając się zignorować narastający w niej ból.

Przynajmniej był szczery. Powinna być mu wdzięczna, że dał jej to do zrozumienia teraz, zanim zupełnie przytłoczyłyby ją jego żarliwa namiętność i jej własny głód... Głód miłości, jak sobie nagle uświadomiła. Odwróciła głowę, niezdolna spojrzeć mu w oczy.

- Mam rozumieć, że to znaczy nie? - zapytał.

Pod warstwą kpiącej pogardy w jego głosie wyraźnie usłyszała desperację.

I niewiele brakowało, a dałaby mu to, czego chciał. Ani przez chwilę nie wątpiła, że w łóżku byłiby doskonale zgrani. Ale jak mogłaby później na siebie spojrzeć? Musiała uciekać - w tej chwili.

Popchnęła go z całej siły, ale Kostas nie ruszył się z miejsca. Dopiero po kilku sekundach gwałtownie cofnął się o krok. Jego oczy były zupełnie nieprzeniknione.

Sophie nie pamiętała, jak pobiegła do swojego pokoju, zamknęła drzwi, zrzuciła ubranie i stanęła pod strumieniem gorącej wody.

Wiedziała tylko tyle, że tam, przy Kostasie, straciła szacunek dla samej siebie.

Kostas chodził w kółko po salonie, nerwowo zerkając na zegarek. Gdzie ona może być? Słońce już zachodziło, a Sophie nie wracała. Zatrzymał się przy wielkim oknie i zmarszczył brwi, patrząc na srebrnoszary gaj oliwny i lśniące w oddali morze.

Sophie zjadła śniadanie, zanim większość służby wstała z łóżek. Wymknęła się z domu, na odchodnym rzucając jedynie gospodyni, że wyjeżdża na cały dzień.

Pojechała z Jorgosem. Kostas sam nie wiedział, czy ma się cieszyć, że nie jest sama, czy wściekać się z zazdrości.

Nie mógł nic zrobić. Gdy na horyzoncie pojawiała się Sophie, zupełnie tracił nad sobą kontrolę. Nie potrafił przestać o niej myśleć - ani wtedy gdy niósł Eleni na barana nad morze, ani wtedy gdy układał nadąsaną córeczkę do snu, wymigując się od odpowiedzi na pytania, gdzie jest Sophie i dlaczego się z nią dziś nie bawiła.

Dobrze znał odpowiedź. Na myśl o niej ciarki przeszły mu po plecach.

Sophie unikała go. I tak wydało mu się niewiarygodne, że postanowiła oddalić się jedynie na dzień, zamiast zupełnie zniknąć. Po tym, co zrobił, to ostatnie byłoby w pełni uzasadnione.

Obrócił się na pięcie, przeszedł przez pokój i korytarz i znalazł się przed domem. Stanął na kamiennych stopniach w ciepłe popołudniowe słońca, dysząc tak ciężko, jak gdyby przed chwilą przebiegł kilka kilometrów.

Nie, nie mógł od tego uciec. Od poczucia winy dręczącego go od wczorajszej nocy, gdy pocałował Sophie i rzucił się na nią z pragnieniem, które bardziej pasowało do dzikiej bestii niż cywilizowanego człowieka.

A przecież całe jego ciało płonęło z pragnienia. Usta Sophie były tak słodkie, że wystarczyło raz ich posmakować, by na zawsze się od nich uzależnić. Odwzajemniła jego pocałunek z taką namiętnością, że nie posiadał się z zaskoczenia i radości.

Jego kobieta...

Te szalone, nieracjonalne słowa tłukły mu się w głowie, gdy wpijał się w jej usta, przyciskał jej miękkie ciało do swojego.

Przeszedł przez zarośla na niewielki cypel i zatrzymał się na skraju klifu, który opadał do zatoczki. Czuł słony smak na języku. Słyszał uderzanie fal o brzeg - głośnie i o wiele bardziej miarowe niż bicie jego własnego serca.

Starał się myśleć jasno i logicznie. Gorące pragnienie i zaborczy instynkt zagłuszyły głos rozsądku. A on po prostu padł ofiarą gwałtownego przyływu pożądania.

Sophie nie była jego kobietą, tak samo jak on nie był mężczyzną jej marzeń.

Powinien skupić się wyłącznie na córce. Nie miał czasu dla nikogo innego - a już na pewno nie dla dziewczyny z drugiego końca świata, w dodatku pogrążonej w żałobie i udręczonej wspomnieniami rodzinnego konfliktu i odrzucenia.

Z drugiej strony przy tej niezależnej, namiętnej dziewczynie - rozmawiając z nią, dyskutując, znajdując wspólny język - wreszcie poczuł, że żyje. A nie czuł się tak od długiego czasu.

Pokręcił głową. Nie, to tylko złudzenie - a oni byli dla siebie jedynie nieznanymi, których rzucił obok siebie przypadek. Niczym więcej.

To dlatego był z nią tak brutalnie szczery poprzedniej nocy. Ujął swoje bolesne pragnienie w przykre, bezwzględne słowa. Każde miało zniweczyć bliskość między nimi i sprawić, że Sophie zacznie go unikać. Specjalnie wywołał w niej odrazę, gdyż była to jedyna bariera, jaka między nimi pozostała.

Wiedział bowiem jedno - stracił honor. Żaden przyzwoity mężczyzna nie próbowałby uwieść goszczącej u niego kobiety we własnym domu. Nie wykorzystałby jej życzliwości przeciwko niej.

Dobrze, że wykazała więcej silnej woli niż on i wyjechała na cały dzień. Ale nie potrafił opanować dręczącego niepokoju. Jej nieobecność okazywała się jeszcze gorsza niż męczarnie, które przeżywał, gdy była blisko...

- Już niedaleko - powiedział Jorgos z uśmiechem.

Jego słowa podziały na Sophie jak zimny prysznic. Za chwilę dojadą do willi, a ona będzie musiała zmierzyć się z Kostasem...

Przygryzła dolną wargę, zastanawiając się, jak jej się to uda. Zwłaszcza po ostatniej nocy, gdy okazała swą słabość, tracąc kontrolę nad sobą w jego ramionach...

- *Thespinis*? Wszystko w porządku?

Odwróciła się w stronę Jorgosa. W jego oczach dostrzegła autentyczną troskę. Był bardzo miłym towarzyszem jej całodniowej wycieczki, choć nie pozwolił przekonać się do tego, by przeszli na ty. Twierdził, że nie spodobałoby się to szefowi.

- Tak. Jestem tylko trochę zmęczona.

Rzucił jej szelmowskie spojrzenie.

- Nie rozumiem dlaczego. Była pani przecież tylko na bazarze, w muzeum archeologicznym, w Knossos, w...

- No właśnie. - Sophie uśmiechnęła się. - Wspaniale spędziłam dzień. Dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Zawsze jestem do dyspozycji. Proszę tylko dać znać, co ma pani ochotę zwiedzić - zapewnił i skupił uwagę na drodze.

Sophie bacznie mu się przyglądała. Był niesłychanie przystojny - wręcz czarujący. W dodatku był niewiele starszy od niej, dzięki czemu w jego towarzystwie mogła rozluźnić się, żartować i dobrze się bawić.

Dlaczego więc ani trochę jej nie pociągał, podczas gdy na samo wspomnienie Kostasa jej serce biło jak szalone? I dlaczego myśl o spotkaniu z nim przepelniała ją mieszkanką strachu i pragnienia?

Na szczęście w tym momencie Jorgos wyrwał ją z zamyślenia jedną ze swoich opowieści. Pochłonęła ją tak bardzo, że nie zauważyła, iż wjechali na posiadłość Kostasa. Dopiero po tym, jak pokonali łagodny zakręt i jej oczom ukazała się willa, zdała sobie sprawę, że wrócili. I że Kostas już na nich czeka.

Stał na szczycie frontowych schodów, groźny niczym surowy, przytłaczający posąg. W mgnieniu oka zbiegł na dół i otworzył drzwi limuzyny - jeszcze zanim zdążyła się zatrzymać.

- Gdzie byłaś? - Złapał ją za łokieć, wyciągając z samochodu, gdy tylko rozpięła pasy.

- Zwiedzałam okolicę - powiedziała, patrząc mu w oczy. Były czarne jak smoła i nieodgadnione. Lecz jego zmarszczone brwi wyrażały tylko jedno - wściekłość.

Nie uwalniając jej z uścisku, pochylił się, by otworzyć przednie drzwi i powiedział coś do szofera. Mówił zbyt szybko, by mogła go zrozumieć, ale posępna mina Jorgosa jednoznacznie świadczyła o tym, że nie były to miłe słowa.

- Przepraszam - wtrąciła się - nie wiedziałam, że będziesz dziś potrzebował samochodu.

- Nie potrzebowałem - warknął. - Zresztą nawet gdyby tak było, mam ich więcej. Ale wolałbym wiedzieć, dokąd się wybrałaś. Czekam już kilka godzin.

Czyżby martwił się o nią? Widząc dezaprobatę w jego oczach, uznała, że to niemożliwe. Prędzej obawiał się, że jego cenny szpik kostny ucieknie z wyspy, jeśli go należycie nie dopilnuje.

- Nie sądziłam, że muszę spowiadać ci się z każdego ruchu.

- Po co wyłączyłaś telefon? Co robiłaś przez cały czas?

- Byliśmy w górach - wyjaśnił Jorgos. - Straciliśmy zasięg.

- Zresztą gdybyś miał mi do przekazania coś pilnego, mogłeś zostawić wiadomość - dodała Sophie.

Kostas burknął coś do Jorgosa i trzasnął drzwiami samochodu. Limuzyna ruszyła w stronę garażu i zniknęła za rogiem domu.

- Wiesz, że Jorgos jest zaręczony? - zapytał Kostas groźnym szeptem.

- Nie, nie wiedziałam. - Zmarszczyła brwi, zastanawiając się, o co mu właściwie chodzi.

Skinął głową.

- W takim razie może powinienem cię ostrzec, że jego narzeczona jest niezwykle zaborczą, zazdrosną kobietą.

Przez kilka sekund Sophie wpatrywała się w niego tępym wzrokiem. Jego słowa powoli przenikały do jej świadomości. Za kogo on ją uważa - za uwodzicielkę, która prosto z objęć szefa rusza w ramiona szofera? Nagle poczuła się, jak gdyby właśnie wymierzył jej policzek.

Znakomicie, pomyślał gorzko, patrząc, jak Sophie wbiega do środka.

*Sto Diavolo!* Nawet gdyby celowo starał się sprawić jej przykrość, nie udałoby mu się postąpić gorzej.

Rozstawił szeroko stopy, hamując odruch, który nakazywał biec za nią i wziąć ją w ramiona. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, było jego narzucanie się - szczególnie po tym, jak uraził ją z powodu podłej, nikczemnej zazdrości.

Zazdrości o własnego kierowcę!

Jednak gdy obdarzyła Jorgosa uśmiechem, który rozpromienił jej twarz i wymazał z niej całe napięcie ostatnich dni, poczuł, jak gdyby wymierzono mu cios prosto w serce. Wiedział, że na niego Sophie nigdy nie popatrzy tak ciepło i życzliwie. Zagwarantował to sobie poprzedniej nocy.

Pokręcił głową z rezygnacją. Powinien był zachować swą wściekłość dla Jorgosa. W końcu to on był znanym kobieciarzem, o reputacji, której zazdrościła mu połowa mężczyzn z okolicy. Będzie musiał się z nim rozmówić.

A w przyszłości to on, Kostas, zawiezie Sophie wszędzie tam, gdzie będzie chciała.

Wyprostował się i ruszył po schodach. Na razie był jej winien przeprosiny.

Zauważył ją, gdy wychodziła z łazienki na parterze. Miała zgarbione plecy i unikała jego wzroku.



- Sophie... - Wyciągnął do niej dłoń, ale ona cofnęła się.

- Czego chcesz? - spytała zmęczonym głosem.

- Muszę cię przeprosić... - Wziął głęboki oddech. - Zdenerwowałem się na kierowcę, nie na ciebie. Powinien zawsze pamiętać o tym, by być ze mną w kontakcie. Następnym razem powiedz tylko słowo, a zawiozę cię, gdzie zechcesz.

Cisza.

- Przepraszam, jeśli odniosłaś wrażenie, że pomyślałem...

- Że co? Że jestem jakąś zdzirą?

Zanim zdążył sformułować odpowiedź, wypaliła:

- Że skoro nie poszłam z tobą wczoraj do łóżka, to na pewno mam ochotę na przygodę z kimś innym? Za kogo ty mnie w ogóle uważasz?

- Sophie, ja...

- Trzymaj się z dala, słyszysz?

Z trudem zdołał pohamować pragnienie, by wziąć ją w ramiona i pocałunkami naprawić krzywdę, którą sam jej wyrządził.

- W tym właśnie tkwi problem, Sophie. Nie potrafię trzymać się z dala. Jak myślisz, dlaczego rozzłościłem się na Jorgosa?

- Bo myślałaś, że go uwodzę - stwierdziła obojętnie.

Pokręcił głową, a ona na chwilę uniosła wzrok. Wyglądała na wyczerpaną.

- Bo nie chcesz spuszczać mnie z oka - wyszeptała.

- Tak. A dlaczego?

- Bo jestem jedyną osobą, która może pomóc Eleni.

- Źle.

Na dźwięk tego słowa odruchowo spojrzała mu w oczy. Wisiało między nimi pełne oczekiwania napięcie.

- To dlatego że jestem zazdrosny - przyznał wreszcie. - Zazdrosny o każdego, kto ma cię dla siebie choć przez chwilę. Byłem zazdrosny o własnego kierowcę, bo spędził cały dzień sam na sam z tobą. Nie przeszło mi przez myśl, że mogłabyś go uwodzić. Bardzo chciałbym natomiast, żebyś uwodziła mnie.

Jego wyznanie odbijało się echem między nimi - jednoznaczne, nieuchronne, przytłaczające.

Nigdy przedtem nie pragnął tak bardzo dotyku żadnej kobiety. A przede wszystkim - zrozumienia z jej strony.

Sophie oblała się rumieńcem. Jej oczy były szeroko otwarte, przejrzyste i kuszące. Poczuł, że mógłby zatracić się w zaklętej w nich obietnicy - tak samo jak pragnął zatracić się w jej ramionach. Słyszał jej urywany oddech i niemal poczuł na języku smak jej ust - smak, za którym od ostatniej nocy tęsknił z przerażającą siłą.

Wystarczyło unieść dłoń, delikatnie ująć jej policzek i...

- *Kyrie Palamidis* - cichy głos gospodyni zmaćił panującą w holu ciszę.

Kostas zamrugał i obrócił się. Gospodyni stała na drugim końcu rozległego holu z słuchawką w rękę i wielkimi, zdumionymi oczami. Gwałtownie odwróciła wzrok.

Przez wszystkie lata, które u niego przepracowała, nie widziała Kostasa z inną kobietą niż Fotini. Nie miał w zwyczaju zapraszać ich do domu nawet przed ślubem.

- Dzwonią ze szpitala - wyjaśniła.

Serce podeszło Kostasowi do gardła. Ze strachu coś ścisnęło mu się w piersi tak mocno, że przez chwilę nie mógł oddychać. Czując na sobie wzrok Sophie, wyprostował plecy. Zrobił wszystko, co było w jego mocy - teraz będzie musiał odnaleźć w sobie siłę, by przyjąć czekającą na niego wiadomość.

Podszedł do gospodyni, podziękował jej krótko i wziął do ręki słuchawkę. Następnie odwrócił się i spojrzał na Sophie, która wpatrywała się w niego z przeciwległego końca holu.

- Kostas Palamidis, słucham - powiedział, przechodząc na grecki.

- Mamy wyniki, proszę pana - Kostas rozpoznał głos lekarza Eleni. - Chcemy przyjąć pańską córkę najszybciej, jak to możliwe. Dawca, którego pan znalazł, wydaje się odpowiedni. Dokonamy przeszczepu.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kostas spojrział przez szklaną ścianę szpitalnej sali. Przełknął ślinę, starając się opanować narastające w nim wzruszenie. Musiał jakoś utrzymać w ryzach stres związany z procedurą przeszczepu i trudnymi dniami, które nastąpiły. Był zupełnie bezradny - mógł jedynie być u boku Eleni, dodając jej otuchy w nieuchronnym przemęczeniu, fatalnym samopoczuciu i łzach.

Robił wszystko, co mógł: pocieszał, podnosił na duchu, dodawał odwagi. I nie przestawał dziwić się, jak wiele w jego małej córeczce było siły i determinacji. Chwilami zdawało mu się, że jest w niej więcej męstwa niż w nim samym.

Ale nikt jeszcze nie wiedział, czy przeszczep zdoła uratować Eleni.

Ponownie zajrzał do sali, w której leżała jego córeczka. Siedziała oparta na poduszkach, a jej drobne ciało wydało mu się przeraźliwie chude. Mimo to w kącikach jej ust tańczył uśmiech, a oczy lśniły. Spojrzała na rozłożoną przed nią wielką książkę z obrazkami i powiedziała coś, czego nie usłyszał.

Zapewne był to jakiś dowcip. Dobięł go bowiem wyraźny śmiech siedzącej przy niej Sophie.

Nie widział uśmiechu dziewczyny, ukrytego pod maską chirurgiczną. Dostrzegł jednak delikatne fałdki koło jej oczu. Odchyliła lekko głowę, śmiejąc się całym ciałem.

Eleni i Sophie.

Sophie i Eleni...

Pokręcił głową, jak gdyby chciał oczyścić ją z natłoku emocji. A przecież widział je razem już wcześniej. Eleni pragnęła widzieć ją codziennie, więc mimo kwarantanny Sophie znalazła się na liście osób wpuszczanych do sali. W ciągu tych kilku dni jeszcze bardziej zżyły się ze sobą. Kostas widział to wyraźnie, mimo że Sophie składała dziewczynce wizyty w porach, gdy on ucinał sobie drzemkę albo spotykał się z lekarzami.

Nie miał jej za złe, że go unikała. Przeciwnie - dziwił się, że po ich konfrontacji nie spakowała walizek i nie wróciła do Sydney. Nic jej tu przecież nie trzymało.

A jednak została - dla Eleni...

- Kostas?

Na dźwięk swojego imienia obrócił się i zobaczył matkę, która spieszyła ku niemu z końca korytarza.

- Coś się stało? Wyglądasz tak...

- Nic się nie stało - zapewnił ją. Wyprostował plecy i odwrócił się od szklanej ściany. - Eleni wciąż czuje się w miarę dobrze.

- W takim razie co jest nie tak? - Uściskała go i ucałowała w oba policzki.

- Nic - skłamał.

Pani Palamidis zerknęła do sali Eleni i uśmiechnęła się.

- Dobrze je widzieć razem. Naprawdę świetnie się rozumieją. Na pierwszy rzut oka ta dziewczyna jest kopią Fotini, ale szybko okazuje się, że to tylko złudzenie.

- Nie mówmy o tym - burknął.

- Uciekanie od prawdy nie sprawi, że ona zniknie.

- Wierz mi, przed niczym nie uciekam.

- Czyżby? Krzywisz się, gdy tylko patrzysz na Sophie. A rozmowa o Fotini jest przy tobie zakazana.

- To nie jest ani właściwy moment, ani odpowiednie miejsce, by o tym mówić.

- W takim razie kiedy? Gdzie? Unikasz rozmowy o Fotini od czasu wypadku.

- I tak nie ma o czym rozmawiać. Ale nie martw się. Zdaję sobie sprawę z różnic między Sophie i jej kuzynką.

Różnic, na które jego ciało reagowało tak żywiołowo.

- Sophie nie jest rozpieszczoną dziedziczką, wychowaną na pustą i zapatrzoną w siebie osobę - dodał.

- Kostas! Nie o to mi chodziło. Zresztą nie ma powodu, żebyś mówił o niej z taką niechęcią. Przecież tak bardzo ją wspierałeś. Zrobiłeś dla niej wszystko, co mogłeś - więcej niż zrobiliby inni w tej sytuacji...

I co z tego? Mimo jego czujności i bezgranicznej cierpliwości nie zdołał ocalić Fotini przed nią samą...

- Wiesz, że miała ostrą depresję poporodową - powiedziała matka, kładąc mu dłoń na ramieniu. Spojrzał na jej wypielęgnowane palce na tle ciemnego materiału. - Nikt nie jest winien temu, że sytuacja wymknęła się spod kontroli.

- Nie zgadzam się. Moja żona konsekwentnie lekceważyła zalecenia lekarzy i unikała rodziny. Gdyby nie próbowała pokonać choroby pić i imprezowaniem, nie doszłoby do wypadku - powiedział.

Tymi oskarżeniami zagłuszał jednak własną bezradność i poczucie winy. Gdyby tylko był przy niej tamtej nocy... Przecież mógł zostawić Eleni pod opieką niani. Mógł przesunąć telekonferencję z Singapurem na później. Mógł...

- Nie ma w tym niczyjej winy, synu. Ani jej, ani twojej. Tak samo, jak nie ma niczyjej winy w chorobie Eleni. Nie zadrećzaj się, Kostas. Potrzebujesz czasu, by nauczyć się na nowo ufać ludziom.

Kostas patrzył w milczeniu, jak matka myje ręce, zakłada maskę i szpitalny fartuch, po czym wchodzi do sali Eleni. Nie zdecydował się pójść za nią - jeszcze nie. Eleni mogłaby wyczuć jego zdenerwowanie. Zamiast tego ruszył sprawdzić, czy lekarz córki jest w swoim gabinecie. Do tej pory wszyscy lekarze wyrażali się o szansach Eleni na wyzdrowienie z ostrożnym optymizmem. Doprowadzało go to do szału. Potrzebował konkretów.

Idąc korytarzem, usłyszał, że drzwi za nim otwierają się. Dobiegł go szmer rozmowy, a potem odgłos kroków. To musiała być Sophie.

Nie mógł się powstrzymać. Przystanął i obrócił się.

Sophie unikała jego wzroku, zdejmując maskę i fartuch. Żałowała, że nie trwa to dłużej niż kilka sekund. Chciała za wszelką cenę odwlec czekającą ich rozmowę.

- Cześć, Sophie.

- Cześć, Kostas. - Pochyliła głowę, nie dając po sobie poznać, jak silne wrażenie wywarły na niej jego ciemne oczy. - Eleni wydaje się dziś w lepszej formie. Dużo się śmieje i ma rumieńce na policzkach.

Skinął głową, ale nie uśmiechnął się.

- Idę dowiedzieć się, czy przyszły już wyniki ostatnich badań. Aha, Sophie, chciałbym z tobą porozmawiać...

- Właściwie zastanawiałam się, czy mógłbyś mi w czymś pomóc - wypaliła, zanim zdążył dokończyć zdanie. Nie miała ochoty słyszeć żadnych przeprosin ani usprawiedli-

wień. - Chcę odnaleźć inny prywatny oddział. A potem przekonać pracowników, by mnie wpuścili.

- Chcesz odwiedzić dziadka.

To nie było pytanie.

- Tak.

- Jednak się zdecydowałaś.

- Wydało mi się to właściwe.

Opowieść Kostasa o jej dziadku wraz z informacją, że leży w tym samym szpitalu, zmieniły jej stosunek do codziennych wizyt tutaj. Stopniowo, niemal niezauważalnie, w jej serce wkradło się poczucie winy połączone z przekonaniem, że życie jest zbyt cenne, by marnować je na konflikty i żywienie urazy. Czy przypadkiem nie zachowywała się tak samo bezdusznie wobec Petrosa Liakosa, jak on - wobec jej mamy?

- Jesteś gotowa? - głos Kostasa wyrwał ją z zamyślenia. - Mogę cię tam zaprowadzić. Już go odwiedzałem.

No oczywiście! Zapomniała, że Petros Liakos był także dziadkiem jego żony. Kostas poważnie traktował obowiązki rodzinne, nawet po śmierci Fotini.

- Tak. Dziękuję.

Przeszło jej przez myśl, że, być może, nigdy nie będzie w pełni gotowa stanąć twarzą w twarz ze starym Liakosem. Perspektywa spotkania z nim na chwilę sprawiła, że zapragnęła obrócić się i uciec. Zamiast tego ruszyła za Kostasem.

W jego sprężystym, zdecydowanym kroku było coś głęboko kojącego. Ze zdziwieniem odkryła, że po kilku dniach unikania go, podczas których starała się o nim nawet nie myśleć, jego obecność dodaje jej otuchy. Zwłaszcza przed spotkaniem z człowiekiem, którego niemal przez całe życie nienawidziła.

Zaprowadził ją na inne piętro. Minęli grupę odwiedzających i personelu i znaleźli się przy recepcji. Sophie wyprostowała plecy, na pół słuchając rozmowy Kostasa z jedną z pielęgniarek. Wiedziała, że wizyta u tego starszego człowieka wystawi jej wytrzymałość na próbę. Ale będzie musiała zachować spokój. Była to winna swojej matce.

- Sophie? - Kostas spojrzał na nią. - Powinno się wchodzić pojedynczo, ale pójdę z tobą.

- Nie. Wolę spotkać się z nim sam na sam.

Nie wyobrażała sobie, jak zareagowałyby na obecność Petrosa Liakosa i Kostasa w tym samym pokoju. Doprowadziłyby ją to chyba na skraj załamania nerwowego! Zresztą ta konfrontacja była zbyt osobista, by miała odbyć się przy świadkach.

- Ze mną będzie łatwiej - nalegał. - Po wylewie ma kłopoty z mówieniem.

- Zapominasz, że ukończyłam logopedię. Jestem przyzwyczajona do zaburzeń mowy. Poza tym jeśli będzie mówić po grecku powoli, zrozumiem go.

- To nie będzie konieczne. Twój dziadek zna angielski.

To ją zaskoczyło. Wyobrażała sobie dziadka jako staromodnego patriarchę, który nie widział żadnej wartości w nauce obcego języka.

- Pan Liakos może panią teraz przyjąć - oznajmiła pielęgniarka, która wynurzyła się z sali.

- Dziękuję - powiedziała Sophie i ruszyła do środka.

- Sophie...

- Zobaczymy się później - przerwała i zniknęła za drzwiami, zanim zdążył dokończyć.

Znajomy zapach szpitalnych kwiatów przyprawił ją o mdłości. Osaczyła ją cisza, która nieodmiennie otaczała obłożnie chorych pacjentów.

Na długą, nieznośną chwilę powróciły wspomnienia ostatnich dni jej matki. Zakręciło jej się w głowie i oparła się o drzwi, przełykając gorycz w ustach. Jednak kiedy zamrugała gwałtownie oczami, uczucie déjà vu minęło. Wygodna sala dziadka nie przypominała spartańskiego pokoju, w którym leżała matka. Jedyne butla z tlenem, kroplówka czy panel z przyciskami do przywoływania pielęgniarce świadczyły o tym, że mimo swego bogactwa Petros Liakos był równie bezradny w obliczu śmierci, jak jej matka.

Sophie zastanawiała się, czy mężczyzna śpi. Pielęgniarka powiedziała jednak, że jest gotów ją przyjąć. Zapewne leży tam i czeka, aż do niego podejdzie, być może przeczuwając, że bardzo denerwuje się przed spotkaniem z nim.

Uniosła brodę i zacisnęła pięści. Nie miała się czego wstydić. Jeśli dziadek ma odwagę spojrzeć jej w oczy, nie pozbawi go okazji do zrobienia tego.

Podeszła do łóżka i ujrzała go. Petrosa Liakosa, ojca jej matki. Głowę rodziny Liakosów. Mężczyznę, który wyrzekł się własnej córki, bo nie mógł znieść myśli, że straci kontrolę nad jej życiem.

Lśniące czarne oczy spojrzały na nią, a Sophie natychmiast wyczuła bijącą z nich energię i siłę woli. Jego brwi zmarszczyły się z niezadowoleniem ponad okazałym nosem. Sprawiał wrażenie władczego tyra.

Dostrzegła niezdarny ruch leżącej na kołdrze pięści. Usłyszała syk gwałtownego oddechu, w którym rozpoznała oznakę frustracji. Mężczyzna tak dumny jak on na pewno nie mógł znieść faktu, że ktoś ogląda go w takim stanie.

Przeniosła wzrok z powrotem na jego twarz, jednak tym razem ujrzała nie siłę i zawziętość, tylko wątpliwość. Jego policzki były zapadnięte, a kości czaszki - zbyt wydatne. Owładnęło ją współczucie.

- Przyszłaś... się gapić - jego głos był nienaturalny, bełkotliwy.

Musiała pochylić się, by usłyszeć, co mówi.

- Nie. - Popatrzyła mu prosto w oczy. Wydały jej się ostatnią częścią jego ciała, w której wciąż tliło się życie.

- Przyszłaś... po pieniądze - wydusił.

- Nie! - Wyprostowała się gwałtownie, czując, jak złość wypiera w niej współczucie. Wpatrywała się w niego dłuższą chwilę, czując, jak puls przyspiesza jej coraz bardziej.

- Byłam ciekawa - powiedziała, gdy wreszcie udało jej się opanować drżenie w głosie.

- Bliżej - wyszeptał. - Podejdź bliżej.

Stała u wezłowania łóżka, patrząc na dziadka opartego o stos poduszek. Z tej odległości jego oczy wydały jej się rozgorączkowane, błyszczące. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że lśnią w nich łzy.

Liakos musiał dostrzec jej zaskoczenie, gdyż obrócił głowę i spojrzał przez okno. Sophie przez chwilę patrzyła na jego szpakowate, kręcone włosy, zastanawiając się, czy był to wyraz autentycznego wzruszenia, czy po prostu efekt choroby.

- Wyglądasz... jak ona - wybełkotał z trudem.



Głuche milczenie zapadło między nimi. Sophie była zupełnie oszołomiona. W jednej chwili ogarnęły ją setki uczuć - strach, nienawiść, rozpacz, żal. Poczła coś jeszcze - jakąś niepożądaną więź, której nie była w stanie wyjaśnić.

- Wyglądasz... jak... Christina.

Spojrzał na nią jeszcze bardziej surowo niż wcześniej. Ale Sophie podejrzewała, że chce w ten sposób ukryć ogarniające go uczucia.

- Usiądź.

Choć jego głos był słaby, zrozumiała, że to rozkaz. Patrzyła mu w oczy świadoma, że w tej chwili oboje wspominają jej matkę.

Sięgnęła po krzesło, przysunęła je do łóżka. Usiadła obok swojego dziadka.

TLR

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Słońce skryło się za horyzontem. Jedynie wieczorna zorza oświetlała ścieżkę na szczycie klifu.

Sophie nabrała w płuca słonego powietrza, rozkoszując się zapachem morza i dziko rosnących ziół - tak odmiennym od sterylnego szpitalnego zapachu.

Dzisiejszy dzień nie różnił się wiele od poprzednich. Rano poszła na spacer brzegiem morza, a następnie pojechała do szpitala. Po wyjściu od Eleni zamieniła kilka słów z Kostasem. Nic niezwykłego - a jednak właśnie dzisiaj ogarniał ją smutek i bezsilność.

A przecież powinien przepelniać ją optymizm. Eleni z każdym dniem wyglądała coraz lepiej. Nawet dziadek nabrał sił od czasu jej pierwszej wizyty. Stopniowo, mimowolnie wytwarzała się między nimi więź.

Sophie zwróciła twarz ku morskiej bryzie i zamknęła oczy, szukając wytchnienia od kłębiących się w jej głowie myśli.

Natychmiast zobaczyła Kostasa. Jego potężna sylwetka i lśniące oczy nie dawały jej spokoju, choć za wszelką cenę starała się go unikać. Jednak dalsze opieranie się mu graniczyło z niemożliwością.

Zwłaszcza gdy starał się wynagrodzić jej swoje wybuchy gniewu i zazdrości. Nie tylko bukietem białych róż z liścikiem z przeprosinami albo propozycją rejsu po Morzu Egejskim bez żadnych zobowiązań. To, co ją ujęło, było niematerialne.

Po pierwszej wizycie u dziadka czuła się zupełnie wyzuta z sił, dezorientowana natłokiem myśli i uczuć. Gdy wyszła z sali, Kostas czekał na nią. Zdumiała się, jak wiele otuchy dodała jej sama jego obecność. Nie protestowała, kiedy ujął ją za ramię i bez słowa odprowadził spod drzwi. Szli przez szpital w milczeniu, ale w jego twarzy dostrzegła zrozumienie, siłę i współczucie.

Od tej pory zawsze czekał na nią, gdy wychodziła od dziadka. Jego sylwetka i milczące wsparcie znaczyły dla niej więcej, niż mogła wcześniej przypuszczać.

Otworzyła oczy, starając się zapomnieć o nim choć na chwilę. Obróciła się i zesła krętą ścieżką do zatoczki.

Było już niemal całkowicie ciemno, gdy dotarła na plażę, ale piasek wciąż był ciepły i zapraszający. Opadła na kolana. Emocje, które starała się opanować, przytłoczyły ją.

Tak bardzo tęskniła za mamą! Potrzebowała jej miłości, jej rady. Dałaby wszystko, by następnego dnia obudzić się i odkryć, że śmierć matki była jedynie koszmarem...

Zgarbiła plecy i opuściła głowę, chowając twarz w dłoniach. Po policzkach spływały jej łzy, a z piersi wyrwał się szloch, dając upust sile jej żalu.

Było już zupełnie ciemno, gdy wreszcie uniosła głowę. Wypłakała już wszystkie łzy. Na niebie pojawiały się pierwsze gwiazdy.

Napad płaczu wyzuł ją z sił, ale wreszcie podparła się, by wstać. Lecz jej dłoń nie natrafiła na piasek. Wyczuła pod nią coś miękkiego. W ciemności dostrzegła leżący obok niej jasny prostokąt ręcznika.

Wstała i zachwiała się na ścierpniętych nogach, zastanawiając się, skąd się tu wziął. To była prywatna, pilnie strzeżona plaża. Żaden turysta nie miał prawa wstępu na nią.

Nagle spośród fal wyłonił się ciemny kształt, który zbliżał się do plaży. Jej oczy przyzwyczyły się do ciemności akurat w momencie, gdy Kostas - bo nie mógł to być nikt inny - wyczuł grunt pod stopami. Z wody wysunęły się jego szerokie ramiona i mocny tors. Pokręcił głową, by strząsnąć wodę z włosów.

Pomyślała, że powinna zawołać, uprzedzić go, że nie jest sam. Gdyż nawet z tej odległości widziała, że jest zupełnie nagi. Żadne kąpielówki nie przysłaniały doskonałych linii jego umięśnionego, wysportowanego ciała. Nie mogła oderwać od niego wzroku.

Zatrzymał się gwałtownie, stojąc po kolana w wodzie. Zobaczył ją.

Rozsądek nakazywał jej wziąć nogi za pas, zanim będzie za późno. Już to przecież przerabiali - fizyczne przyciąganie, nieprzepartą żądzę... Ale nie potrafiła dłużej opierać się pragnieniu ukojenia w jego ramionach. Może i było głupie, destrukcyjne - ale teraz mogła jedynie stać i czekać na niego.

- Sophie.

Jego głos był równie hipnotyzujący jak szum fal. Podeszedł bliżej, aż znalazł się na suchym piasku. W świetle gwiazd widziała go teraz wyraźnie.

- Sophie - powtórzył chropawym, udreńczonym głosem. - Wracaj.

Zdawała sobie sprawę, że powinna go posłuchać. Ale nie miała już siły walczyć. Teraz liczyło się tylko rozpaczliwe pragnienie, wypierające wspomnienie jego okrutnych słów i bólu, który te słowa jej zadały. Przyzwyczaiła się do cierpienia i poczucia straty tak bardzo, że jutro przestało się dla niej liczyć.

- Słyszysz mnie? Wracaj do domu.

Stał tak blisko, że czuła jego gorący oddech na twarzy. Uniosła głowę w jego stronę, zamykając oczy. Choć przed chwilą wyszedł z chłodnej wody, z jego ciała bił żar.

Przysunęła się bliżej, złapał ją mocno za ramiona.

- Nie, Sophie... Nie możemy.

Ale jego palce, rozpostarte na jej skórze, wysyłały jej zupełnie inną wiadomość. Uniosła dłoń, aż poczuła pod opuszkami jego mokre, rozpalone ciało. Z zamkniętymi oczami przesunęła nimi po jego obojczyku i klatce piersiowej, zatrzymując dłoń na wysokości serca, które waliło równie gorączkowo jak jej własne.

Jego dłonie zsunęły się wzdłuż jej rąk, a następnie powędrowały w górę pleców, aż do szyi, twarzy, włosów. Pocałował ją - bezwzględnie i żarliwie. Sophie zaplotła ciasno ręce wokół jego mokrego torsu. Czuła, że właśnie takiej bliskości pragnęła od początku, choć zepchnęła to pragnienie w kąt świadomości - jak gdyby można było ukryć je tam na zawsze!

- Sophie...

Raczej wyczuła, niż usłyszała, jak między gorącymi pocałunkami wypowiada jej imię. Jego zmysłowy, przepelniony namiętnością głos pozbawił ją ostatniej resztki lęku, że mógłby myśleć o Fotini.

Był z nią, pragnął tylko jej.

I nie ulegało wątpliwości, że jego miejsce było u jej boku.

- Każ mi przestać, Sophie...

Jak mogła to zrobić, skoro każdym kolejnym pocałunkiem rozpałał ją coraz bardziej? Kiedy jego ciało kusiło ją obietnicą przyjemności, drżąc pod najlżejszym dotykiem jej palców? Jak mogła go odepchnąć, kiedy należał do niej?

Wbrew temu, co podpowiadały jej logika i rozsądek, Sophie czuła to z niezłomną pewnością. Kostas był jej.

Ekstaza.

To właśnie było to, pomyślał Kostas, przytulając Sophie do siebie. Światło gwiazd osrebrzało jej zgrabne, zmysłowe kształty.

Czuł, że musi dać sobie trochę czasu, by przemyśleć całą tę sytuację. Coś trapiło go, gryzło od wewnątrz.

Sumienie? Być może powinien być na siebie oburzony, że wcześniej nie odnalazł w sobie siły, by ją odepchnąć.

W głowie przesuwawała mu się litania powodów, dla których nie należało się z nią zadawać: jej stan emocjonalny, status gościa i krewnej Eleni... Ale wszystkie te przeszkody obróciły się w proch i pył, kiedy zobaczył ją czekającą na niego na plaży. Była jedną wielką pokusą. I najwyraźniej pragnęła go tak samo, jak on pragnął jej. Nie było już odwrotu.

A teraz nie potrafił skupić się na niczym innym niż na tym, jak cudownie było im razem. Jego instynkt miał rację - pasowali do siebie idealnie. Seks nigdy wcześniej nie był tak rewelacyjny.

Pogłaskał ją po włosach rozsypanych na jej ramieniu.

*Moja. Cała moja.*

Przynajmniej na dzisiaj - a noc była jeszcze młoda.

Przesunął dłonią po jej plecach. Była wyczerpana, śpiąca. Nie powinien jej teraz przeszkadzać. Tyle że robiło się zimno, pomyślał, wyczuwszy gęsią skórkę na jej ramieniu. Nie miał pojęcia, jak długo leżeli tak razem na piasku.

Czas zanieść ją do środka.

Uśmiechnął się z zadowoleniem na myśl o Sophie leżącej w jego łóżku. W miękkim świetle lampy dostrzeże każdy centymetr jej ciała, każdy niuans jej reakcji...

Owinął ją ręcznikiem i wziął na ręce. Ruszył w stronę ścieżki prowadzącej do domu.

- Kostas?

To słowo polechtało go w nagą pierś niczym piórko.

- Rozluźnij się. Trzymam cię mocno.

*I na pewno nie wypuszczę.*

Nawet niesienie jej w ramionach przychodziło mu naturalnie, jak gdyby ich ciała zostały zaprojektowane specjalnie po to, by do siebie pasować.

- Nasze ubrania...

- Są bezpieczne tam, gdzie leżą.

- Nie. Muszę się ubrać. Muszę...

- Nie będą ci dziś potrzebne.

- Nie!

Jego pewny dotąd krok zachwiał się.

- Nie - powtórzyła. - Ktoś może nas zobaczyć.

Roześmiał się z ulgą. Przez chwilę myślał, że Sophie chce się od niego uwolnić.

- Nie martw się. Mam własne, prywatne wejście. Służący wiedzą, że mają mi nie przeszkadzać.

Pokręciła głową, łaskocząc go burzą włosów.

- Nie! Nie chcę... - urwała. - Postaw mnie na ziemi.

- Lepiej nie. Znam tę drogę jak własną kieszeń, w przeciwieństwie do ciebie.

Dotarli już do oliwnego gaju, w którym ciemność była jeszcze głębsza.

- Powiedziałam, postaw mnie! Proszę - dodała.

Kiedy kłóciła się z nim, walczyła, buntowała się, był jeszcze w stanie przeciwstawić się jej. Ale nie wtedy, gdy szeptała miękkim, słodkim jak miód tonem... Opuścił ją powoli, pozwalając, by ześlizgnęła się, centymetr po centymetrze, wzdłuż jego ciała. W uszach pulsowała mu krew, akompaniując ich urywanemu, gorączkowemu oddechowi.

Może zatrzymanie się w tym gaju nie było wcale takim złym pomysłem. Trawa była tu wysoka i miękka, pachnąca polnymi kwiatami.

Przyciągnął ją jeszcze bliżej do siebie. Sophie zadrżała, zaciskając palce mocno na jego ramionach.

Nie, zatrzymanie się tutaj zdecydowanie nie było złym pomysłem.

Z piersi Sophie wyrwało się westchnienie rozkoszy. Czystej przyjemności.

Dlaczego tak bardzo podniecał ją dotyk Kostasa? Jego wzrok przesuwający się po linii jej ciała? Świadomość, że są sami - nadzy i spragnieni bliskości?

Przecież знаła pożądanie już wcześniej, zanim Kostas Palamidis wtargnął w jej życie. Wydawało jej się, że wiedziała...

Pokręciła głową. Nie wiedziała nic.

Wydawało jej się, że zaledwie kilka minut wcześniej leżeli w swoich ramionach, owładnięci żądzą tak długo tłumioną, że aż spalającą ich od środka. A teraz znów jej pragnął. A ona jego.

- Sophie - wymamrotał gardłowym głosem, obsypując pocałunkami jej szyję. - Sophie, nie mogę się tobą nasycić. Nigdy dość. Sprawiasz, że płonę, jak nie płonęłem jeszcze nigdy...

Przeszył ją wszechogarniający dreszcz przyjemności. To przez widok jego ciała, dotyk jego dłoni... A także coś jeszcze - jakąś łączącą ich nić, niewidoczną, lecz nierozwalną.

Pragnęła przytulić Kostasa do siebie, trzymać go w ramionach.

Kochać go.

- Kostas... - zaczęła.

Musiała powiedzieć mu, co czuje, wyjaśnić mu to. To było coś wielkiego, niezwykłego.

Ale on już całował ją, nacierał na jej usta z dzikim pragnieniem, które rozpalało krew pulsującą w jej żyłach.

Kochała go.

Zdała sobie sprawę, że kocha Kostasa Palamidisa. Tego aroganckiego, a przecież troskliwego, dumnego, czulego mężczyznę, który zawładnął jej życiem.

Czy powinna odczuwać zdumienie? Niedowierzenie?

Uśmiechnęła się, rozkoszując się gładkością jego rozpalonej skóry tuż przy swoich wargach. Nie czuła teraz nic poza błogością.

Rozchyliła powieki i odkryła, że Kostas niesie ją w ramionach. Miarowy rytm jego kroków wprowadził ją w stan spokoju i szczęśliwości.

Zmusiła się, by otworzyć oczy i sprawdzić, gdzie się znajdują. Jasne światło sprawiło jednak, że od razu je zmrużyła. Kostas wymamrotał coś, czego nie zrozumiała.

Nagle usłyszała za plecami świszający dźwięk. Otworzyła gwałtownie oczy i zobaczyła, że znaleźli się w pomieszczeniu.

Była to łazienka - ogromna łazienka pełna różowawego marmuru i wielkich lusterek.

- Chodź pod prysznic, Sophie - powiedział.

Krople ciepłej wody na jej ramieniu wyrwały ją z letargu. Spojrzała Kostasowi prosto w oczy - i tym razem nie miała najmniejszego problemu z odczytaniem jego myśli. Uśmiechnął się zawadiacko.

Ni stąd, ni zowąd obudził się w niej strach. Wspomnienie bólu. Czy to możliwe, że popełniła błąd? Że jego namiętność była płytka - tak płytka, jak pragnienie partnerki, która dzieliłaby z nim łóżko?

Czy to możliwe, że nie poczuł nawet ułamka tego, co ona? Zimny dreszcz sprawił, że na ramionach pojawiła jej się gęsia skórka.

Kostas spoważniał nagle, jak gdyby odczytał jej zwątpienie i lęk.

- Sophie - wyszeptał. - Jesteś dla mnie światłem w ciemności. Nie mam pojęcia, co zrobiłem, by sobie na ciebie zasłużyć...

Pochylił się, by złożyć na jej ustach długi, czuły pocałunek. Sophie zamknęła oczy, wiedząc, że tu - w jego ramionach - jest jej miejsce. Nie popełniła żadnego błędu.

- Teraz możesz mnie już postawić - powiedziała, gdy znaleźli się pod ciepłym strumieniem wody. Kostas zrobił to, nie wypuszczając jej z objęć.

Patrzyła, jak woda spływa po jego ciemnych włosach i lśni na mocnej płaszczyźnie klatki piersiowej. Odruchowo przypomniała sobie ich pierwsze spotkanie. Jego mokre ciało i zniecierpliwienie, gdy zaniósł ją pod prysznic. Nawet wtedy - choć była zrozpaczona i ledwie przytomna - nie była w stanie oderwać od niego wzroku.

A teraz... Teraz miała prawo zrobić więcej, niż tylko patrzeć.



# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Sophie nie miała ochoty wstawać. Mogłaby zostać tu na zawsze...

Leżała w największym, najokazalszym łóżku, jakie kiedykolwiek widziała. Elegancka, miękka bawełniana pościel pieściła jej skórę. Jej ciało zdawało się lekkie, niemal nieważkie, a jednocześnie niezwykle wrażliwe na dotyk po całej nocy miłości.

Nic dziwnego, że nie miała jeszcze siły, by unieść głowę. Przez całą noc Kostas był łakomy i zachłanny, uwodzicielski i namiętny, a jednocześnie - niezwykle czuły.

To dlatego było jej teraz tak dobrze. Nie chodziło wyłącznie o seks - także o emocjonalną więź, tak silną, że Sophie po prostu wiedziała, że Kostas czuje to samo co ona.

Może tym razem, gdy się obudzi, przyjdzie czas na rozmowę, na wyznania...

Zaczęła się wiercić, moszcząc się pod kołdrą. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy, od momentu gdy ujrzała, jak Kostas wychodzi z morza, nie czuje przy sobie jego ciała. Przez całą noc był blisko - dotykał, głaskał, przytulał... Jak gdyby nie mógł znieść myśli, że mogłaby znaleźć się dalej niż na wyciągnięcie ręki.

Sięgnęła dłonią na drugą połowę materaca. Była zimna.

Zmarszczyła brwi. Czyżby był w łazience? Nie słyszała szumu wody, ale pomieszczenia były przecież dźwiękoszczelne. Dowiedziała się o tym, gdy Kostas zapewnił ją, że może być tak głośna, jak tylko chce - i nikt jej nie usłyszy.

Otworzyła wreszcie oczy i uświadomiła sobie, że jest już rano. Mało tego - było późno. Ostre światło słońca okalało zasłony niczym rama. Sophie obróciła się na plecy i zrozumiała, że jest sama.

Poczuła chłodny ciężar w żołądku. To niedorzeczne, pomyślała. Kostas na pewno jest pod prysznicem i być może, nawet czeka na nią. Odrzuciła kołdrę i podeszła do drzwi łazienki. Zastukała, spodziewając się, że drzwi za chwilę otworzą się na oścież, a on powita ją promiennym uśmiechem i błyskiem w pełnych obietnic oczach.

Ale nie doczekała się odpowiedzi. Wreszcie sama otworzyła je i weszła do środka. Łazienka była pusta.

Wróciwszy do sypialni, podeszła do okna i odsunęła zasłonę na tyle, by omieść wzrokiem szeroki balkon. Jednak i tam go nie było. W takim razie zszedł już pewnie na dół, by przynieść im śniadanie. Tylko tyle.

Obróciła się w stronę łóżka i zatrzymała gwałtownie.

Na podłodze u jej stóp leżało złożone w kostkę ubranie. Świeżo wyprana koszulka i dzinsy, bielizna, a nawet sandały na płaskim obcasie i szczotka do włosów.

Opadła na krzesło przy łóżku. To nie był strój, który miała na sobie wczoraj. Kostas musiał się ubrać, pójść do jej pokoju, znaleźć coś do ubrania i zostawić to przy łóżku. Nie miał nawet zamiaru jej obudzić.

Co to miało znaczyć?

Wzięła gwałtowny oddech, przyciskając dłoń do żeber, gdzie nagle poczuła skurcz. Głęboko w środku zagnieździł się tępy ból.

Wreszcie wstała. Nie spiesząc się, wzięła prysznic, ubrała się, wyszczotkowała potargane włosy. I przez cały ten czas czekała, aż usłyszy głośnie otwieranie drzwi i szybki, zdecydowany krok, który zdążyła już tak dobrze poznać. Głęboki, zmysłowy głos, który doprowadzał ją do ekstazy.

Pokój Kostasa okazał się nieznośnie pusty - podobnie jak jej własny. I jak całe piętro.

Najwyraźniej pojechał do szpitala. Czyżby Eleni poczuła się gorzej? Czy nastąpił kryzys? Pokręciła głową, starając się opanować oddech. Nie. Gdyby stało się coś groźnego, Kostas natychmiast by ją poinformował.

Dlaczego w takim razie nie obudził jej? Nie zostawił nawet żadnej kartki? Kazał jej zachodzić w głowę, gdzie też on się podziewa?

Spojrzała na zegarek. Przespała nie tylko porę śniadania, ale także lunchu. Była tak wyczerpana, że po raz pierwszy od wielu tygodni zasnęła kamiennym snem.

To znaczy, że Kostas wyjechał już kilka godzin temu. Gdy schodziła na parter, Sophie ogarnęło przejmujące zimno, jak gdyby mimo panującego na dworze upału chłód tkwił głęboko w środku.

Nie zastała nikogo ani w jadalni, ani w salonie, ani...

- *Kalimera, thespinis.*

Odwróciła się gwałtownie i ujrzała, jak gospodyni wychodzi z części dla służby.

- *Kalimera, sas* - odpowiedziała drżącym głosem.

- Dobrze się pani spało? Może coś pani zje?

- Dziękuję, poczekam. Muszę porozmawiać z panem Palamidisem. Zjem razem z nim.

- Ależ on wyszedł parę godzin temu. Najpierw pojechał do szpitala, a potem zadzwonił z informacją, że ma jakieś spotkania biznesowe. Wróci dopiero wieczorem. Proszę usiąść, a ja przygotuję pani coś dobrego - uśmiechnęła się i zniknęła tam, skąd przyszła.

I dobrze. W przeciwnym razie zobaczyłaby, jak Sophie podchodzi chwiejnym krokiem do krzesła i opada na nie bezwładnie. Jeden drżący oddech... Drugi...

Teraz wiedziała już, dlaczego Kostas wymknął się - w dodatku na cały dzień. Dla niego nic się nie zmieniło.

„Seks. Tego właśnie chcę. I tylko tego chcę od ciebie”.

Zakryła dłońmi uszy, ale nic nie było w stanie powstrzymać odbijania się tych bolesnych słów w jej głowie.

„Nie chcę uczuć, związków, długich rozmów o przyszłości. Potrzebuję tylko zapomnienia”.

Łzy napłynęły jej do oczu, gdy przypomniała sobie, jak żywo reagowała w nocy na jego ciało, podczas gdy on doświadczał upragnionego zapomnienia. A ona łudziła się, że to coś więcej - że się kochali!

Przełknęła gorzki smak rozpacz.

Kostas pokonał kolejny ostry zakręt na drodze prowadzącej do domu. Nie było powodu, by się spieszyć, przekonywał sam siebie. To byłaby oznaka słabości.

Zawsze szczyił się swoją siłą woli. Teraz także nie ustąpi - nieważne, jak kusząca była kobieta, która czekała na niego u kresu podróży. Nie - musi zachować jasność umysłu. Miał obowiązki. Córkę, którą musiał otoczyć opieką. Międzynarodową firmę, którą musiał pokierować. Nie mógł pozwolić, by jego życiem zawładnął romans.

Obudził się wczesnym rankiem z uczuciem takiego spokoju, spełnienia i radosnego oczekiwania, że aż go to zaalarmowało.

Ba - przeraziło! Sophie zupełnie zmała mu umysł, grożąc pozbawieniem go kontroli nad sobą.

Przez chwilę nawet wydawało mu się, że pragnie od niej czegoś więcej niż tylko seksu i błogiej satysfakcji, którą ów przynosił.

Ta kobieta była zbyt niebezpieczna. Dlatego zostawił ją - taktycznie się wycofał. Być może obszedł się z nią bardziej brutalnie, niż było to konieczne. Nie chciał jednak, by w jej głowie zrodziły się jakiegokolwiek złudzenia. Nie pragnął stałego związku. Ale obopólnie satysfakcjonujący romans - to co innego.

Zresztą Sophie wydawała się przystać na jego warunki. W końcu czekała na niego wczoraj na plaży...

A jeśli po przebudzeniu była rozczarowana - no cóż, jemu też nie było łatwo jej zostawić. Poza tym niebawem jej to wynagrodzi.

Lekarze Eleni przekazali mu dziś doskonałe wieści. Najlepsze z możliwych. A on już wiedział, jak to uczcić.

- Tak, proszę pana. Wyszła jakiś czas temu, nad morze. Tak mi się wydaje - gospodyni zawiesiła głos i zmarszczyła brwi. - Nie wyglądała dobrze. Była taka blada i nic nie jadła. Nie tknęła nawet kęska.

Ogarnęły go złe przecucia. Od początku wiedział, że coś jest nie tak. Czuł to od momentu, gdy wrócił do domu i nie zastał Sophie.

- Ach, tam jest - powiedziała nagle gospodyni. Po chwili Kostas usłyszał, jak drzwi frontowe otwierają się, a Sophie lekkim krokiem przechodzi przez hol. - Czy mam ją...

- Nie, dziękuję - zanim zdążyła dokończyć, Kostas odwrócił się, ignorując pytające spojrzenie kobiety.

Zanim pokonał korytarz, Sophie zniknęła już z holu wejściowego. Wbiegł po schodach, pokonując po dwa stopnie naraz. Przecucie nadchodzących kłopotów kazało mu się pospieszyć.

Popchnął drzwi do jej sypialni. Stała tam - w ubraniu, które dla niej rano wybrał. Z jakiegoś powodu w tej mało znaczącej scenie było coś nawet bardziej intymnego niż w całej wspólnie spędzonej namiętnej nocy.

Ruszył w jej stronę, ale zatrzymał się gwałtownie, widząc jej posepną twarz. Zaciśnięte usta, jak gdyby z bólu. I oczy - wielkie i smutne.

- Sophie? Co się stało?

Patrząc jej w oczy, poczuł przeszywający lęk. Było oczywiste, że cierpiała z jakiegoś powodu. Nie mógł uwierzyć, że to ta sama dziewczyna, którą zostawił rano w łóżku - rozgrzaną, czułą i usatysfakcjonowaną.

- Nic się nie stało - powiedziała łamiącym się głosem.

Otworzyła szafę i włożyła do niej sandały. Gdy się obróciła, dostrzegł rumieniec na jej policzkach. Podkreślał jednak tylko nienaturalną błądź jej cery.

- Gdzie byłaś? - zapytał.

Coś musiało się wydarzyć pod jego nieobecność.

- Tylko na plaży. - Obróciła się na pięcie i weszła do łazienki z naręczem ubrań. Wróciła po chwili, już z pustymi rękami. - Musiałam zebrać swoje ubrania z wczoraj.

Teraz plama czerwieni rozlała się na jej szyję. Nie patrzyła mu w oczy, tylko ponad jego ramieniem, jak gdyby sam jego widok sprawiał jej ból.

- Wcześniej wróciłeś - powiedziała wreszcie, a on usłyszał w jej głosie leciutką nutkę sarkazmu.

Ach, więc w tym rzecz! Miała pretensje, że zostawił ją samą w domu na cały dzień. Czowała, że ją zaniedbuje.

Kostas zagłuszył głos sumienia, który podpowiadał mu, że miała rację. Który twierdził, że postąpił skandalicznie. Przecież nie miał przed sobą ani bezlitosnego rywala biznesowego, ani niedojrzałej, skoncentrowanej na sobie kobiety, którą niefortunnie poślubił.

To była Sophie - życzliwa, szczerza, troskliwa.

Ale to się nie liczyło, przypomniał sobie. Postąpił właściwie. Nie miał czasu na uwikłania emocjonalne i nie mógł pozwolić, by zrodziły się w niej jakiegokolwiek złudzenia.

- Miałem dużo do zrobienia - zaczął.

- Wiem. - Pokiwała głową. - Szpital, potem firma. Z pewnością musisz nadrobić zaległą pracę.

Ogarnęły go wyrzuty sumienia. Zmyślił wszystkie popołudniowe spotkania, szukając wymówki, by wyjechać z domu. Nie pracował już w biurze w Iraklionie, tylko w Atenach, Nowym Jorku albo w domowym gabinecie.

- Nie gniewasz się? - zapytał.

- Dlaczego miałabym się gniewać? - Spojrzała mu prosto w oczy i wzruszyła ramionami. - Kierujesz ogromną firmą. A ja... Byłam zmęczona. Spałam bardzo długo.

Mimo jej słów, jej bezpośredniego spojrzenia, Kostas czuł, że coś jest nie tak. Zrobił krok w jej stronę.

- Muszę jednak przyznać - ciągnęła - że w moim kraju zwyczaj nakazuje przynajmniej podziękować kobiecie, z którą spędziło się noc. Najlepiej osobiście, ale kartka czy telefon też się nadają. Zniknięcie bez słowa uważane jest za niekulturalne.

Te słowa sprawiły, że stanął jak wryty. Nie z powodu złości, jaką były podszyte - ta go wręcz ucieszyła po nienaturalnym spokoju Sophie - tylko przez to, co dawała mu do zrozumienia.

Pouczała go na temat etykiety po wspólnie spędzonej nocy - i to tonem kobiety, która dobrze wie, o czym mówi. Zalała go gorąca fala zazdrości.

Ilu mężczyzn dzieliło z nią łóżko w Australii? Czy któryś z nich coś dla niej znaaczył?

Wizja Sophie, jego Sophie, z innym mężczyzną - kiedykolwiek - była nie do zniesienia.

- Nie będziesz musiała się więcej tym przejmować - warknął, pokonując dzielącą ich odległość jednym krokiem. - W twoim łóżku nie pojawi się już żaden mężczyzna.

- Wliczasz w to siebie? - Uniosła brwi, patrząc mu wyzywająco w oczy.

- Nie żartuj sobie. Wiesz, o co mi chodzi - wziął głęboki oddech. Nagły przyływ zazdrości sprawił, że zakręciło mu się w głowie. - Teraz jesteś moja. Nie będzie więcej mężczyzn w twoim życiu - a już na pewno nie w twoim łóżku!

- Nie sędzę, by to była twoja sprawa - powiedziała powoli i wyraźnie.

- Oczywiście, że to moja sprawa! Ty i ja...

- Co każe ci myśleć, że masz mnie na wyłączność? Nie przypominam sobie, że-  
byśmy wczoraj rozmawiali na ten temat.

- Oczywiście, że nie rozmawialiśmy. Wczoraj nie...

- W takim razie najlepiej będzie, jeśli postawię sprawę jasno. Jestem wolną kobie-  
tą. Nie należę do ciebie ani do żadnego innego mężczyzny. Wczorajsza noc nie daje ci  
prawa do decydowania o tym, jak mam żyć!

Krew pulsowała w uszach Kostasa tak głośno, że niemal zagłuszyła jej ostatnie  
zdanie. Niestety, nie do końca.

Oświadczyła, że jest niezależna - od niego! Zacisnął zęby, by powstrzymać nara-  
stającą w nim falę pierwotnej wściekłości.

- Chyba nie zamierzasz przez to powiedzieć, że jesteś rozwiązła? - Dostrzegł cień  
przerażenia w jej oczach i o mało nie uśmiechnął się z satysfakcją. - Trudno byłoby mi  
uwierzyć, że należysz do kobiet, które zawsze mają wokół siebie kilku mężczyzn.

- Masz rację - zaczęła. - Nie o to mi chodziło. Wytłumaczyłeś mi jasno, czego ode  
mnie chcesz. Jednej, jedynej nocy, powiedziałeś. Dostałeś zatem swoją jedną noc zapo-  
mnienia. Na tym koniec.

- Chyba żartujesz! - Rozłożył ręce w geście zdumienia. - Po ostatniej nocy chcesz,  
żeby to skończyło się tak gwałtownie? Przecież było nam razem... nieziemsko.

Pokręcił głową, osłupiały jak nigdy przedtem. Czy Sophie naprawdę go odrzucała?  
To niemożliwe. Z pewnością grała tylko, starając się wynegocjować coś więcej.  
Rano uraził jej dumę, a teraz chciała, by się przed nią płaszczyl.

Nie będzie się płaszczyl, ale przeprosi ją. W końcu na to zasłużyła.

- Sophie *mou*... Przepraszam, że zostawiłem cię dziś samą. Powinienem był cię  
obudzić albo przynajmniej zadzwonić. Ja...

- Nie masz za co przeproszać - przerwała mu, choć dziwne lśnienie w jej oczach  
zadawało kłam jej słowom. - Wczorajsza noc była wspaniała, ale już się skończyło.  
Oboje tego potrzebowaliśmy, a teraz możemy się rozejść - każde w swoją stronę - bez  
żalu.

Jej słowa powoli przenikały do jego oziębiałego umysłu. Aż nagle uderzyło go uczucie déjà vu, niczym cios w brzuch.

Jej wyzywający wyraz twarzy, postawa, uniesiona broda... Tak wyglądała Fotini, gdy postanowił stanąć z nią twarzą w twarz i wyrazić swój niepokój o jej bezpieczeństwo. Martwiły go jej przyjęcia do późna z podejrzanymi nowymi znajomymi, jej ziołowe tabletki, które - jak sądził - były czymś o wiele groźniejszym. Fotini była wtedy bezczelna, rozbawiona, obojętna.

Otarł dłonią twarz, starając się wymazać te wspomnienia i ziarno wątpliwości, które zasiały w jego głowie. Dwie kobiety z tej samej rodziny. Z domu Liakosów. Czyżby niezależność, którą tak cenił w Sophie, była jedynie przykrywką dla czegoś o wiele gorszego?

Nie! Nie wierzył w to. To nie była Fotini, tylko życzliwa, troskliwa Sophie.

- To koniec - powtórzyła. - Czas iść dalej.

Obróciła się, chcąc wyjść z pokoju, ale zanim zdążyła zrobić choć krok, objął ją ramieniem.

- Nie! To nie koniec, Sophie.

Próbował się skupić. Gorączkowo szukał właściwych słów. Ale myślał tylko o jednym - że Sophie dokonała niemożliwego, odepchnęła go, oznajmiła, że nie pragnęła od niego nic ponad jedną wspólną noc.

Jej uwodzicielski, kobiecy zapach przyspieszył pulsowanie krwi w żyłach. Wzmogło to w nim złość i dezorientację.

- A jeśli jesteś w ciąży? - wycedził.

Dostrzegł wyraz szoku na jej twarzy. Odwróciła wzrok.

- I co by to zmieniło?

- *Sto Diavolo!* Wszystko! Gdybyśmy mieli dziecko...

Przerwał, by wziąć głęboki oddech. Powiedział pierwszą rzecz, jaka przyszła mu na myśl, ale teraz ta wizja robiła się coraz wyraźniejsza.

Jak mógłby pragnąć kolejnego dziecka, skoro miał już Eleni? Jak mógłby stawić czoło perspektywie drugiego tak traumatycznego przeżycia? Mimo lęku narastało w nim jednak podekscytowanie.



Dziecko. Jego i Sophie. Jakaś niewidzialna dłoń ścisnęła mu serce. Jak ogromny byłby to dar!

- Wiesz, że poważnie traktuję obowiązki rodzinne - powiedział, starając się opanować drżenie w głosie.

- W takim razie może i dobrze, że nie ma takiej możliwości.

- Oczywiście, że jest! Wczoraj uprawialiśmy seks bez zabezpieczenia, i to nie raz, a kilka razy!

A więc to ta myśl dręczyła go wczoraj na plaży - niejasne poczucie, że coś jest nie tak. Nie powstrzymało go to jednak. Jego pragnienie było nieposkromione.

Sophie gwałtownie wyrwała się z jego uścisku i podeszła do okien, obracając się do niego plecami.

- To absolutnie niemożliwe, żebym była w ciąży - powiedziała lodowatym, wyraźnym głosem, który przeszył go na wylot niczym ostrze.

- A jeśli się mylisz, Sophie?

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jeszcze godzinę temu Sophie myślała, że jest w stanie znieść prawdę. Ale słuchanie, jak ukochany mężczyzna zadaje jej cios w samo serce swą zimną pogardą, było dla niej torturą.

Czego on jeszcze chce?

Dała mu swoje ciało, zaufanie, miłość, nadzieje i marzenia... a on to wszystko podeptał.

Nie, to nie była jego wina. Przecież ostrzegał ją; był z nią całkowicie szczery. Nie dawał jej złudzeń, że pragnie stałego związku. To ona, przez własną naiwność, oddała mu się z destrukcyjną namiętnością. Zrozpaczona i przytłoczona uczuciami, jakich nigdy wcześniej nie zaznała, zwróciła się do niego.

A potem, gdy było już za późno, stwierdziła, że sytuacja uległa zmianie - że on czuł to samo, co ona. Dopiero dziś przebudziła się, zrozumiała brutalną prawdę.

- Odpowiedz!

Bliskość tak rozjuszonego człowieka sprawiła, że zdjął ją lęk. Czowała wściekłość nawet w jego dłoniach, które mocno ścisnęły jej ramiona, ograniczając dopływ krwi i przyprawiając o mrowienie. Ale nie pozwoliła się zastraszyć.

- A który element tej wizji najbardziej by cię zmartwił? Usunięcie ciąży czy prośba, żebyś uregulował rachunek?

- *Christos!* - Potrząsnął nią raz, potem drugi, wykrzykując wiązaną przekleństwem po grecku. - Nie pozbędziesz się mojego dziecka, jak gdyby to była jakaś niedogodność!

- A ty nie będziesz czynił żadnych bezpodstawnych założeń na mój temat! - wyduła, daremnie starając się wyrwać z uścisku, zanim rozgoryczenie, które ścisnęło jej gardło, zmieni się w łzy.

Nie zrobiła przecież nic złego. Nie zasługiwała na jego pogardę!

- Nie jestem w ciąży - burknęła. - Nawet gdyby tak było, nie rozważałabym usunięcia ciąży. A przede wszystkim jesteś ostatnią osobą, od której przyjąłabym pieniądze.

Włosy wirowały wokół jej twarzy, gdy starała się uwolnić. Była tym tak zaabsorbowana, że nie zauważyła, gdy Kostas przysunął się bliżej.

- Uspokój się, bo zrobisz sobie krzywdę!

Nieubłaganie odchylił jej ręce do tyłu, by uwięzić oba jej nadgarstki. Była zupełnie bezbronna wobec jego siły i nieugiętej determinacji w jego oczach.

- Puść mnie...

Nie dokończyła - uciszył ją ustami. Całował ją niczym zachłanny złodziej. Dławiła się szlochem. Nie było w tym za grosz czułości ani magii, które porwały ją wczorajszej nocy. Jednak ku swojemu przerażeniu poczuła rozchodzący się po całym ciele impuls podniecenia. Cała drżała - i nie tylko z oburzenia.

- Sophie... - wyszeptał. - Doprowadzasz mnie do szaleństwa. Pragnę cię. Teraz.

Być może, gdyby się nie odezwał, dostałby to, czego chciał.

Zrobiło jej się wstyd, gdy uświadomiła sobie własną słabość. Jego słowa przeniknęły do jej odrętwiałego umysłu w tym samym czasie, gdy jej ciało żywiołowo reagowało na pieszczoty. W tym momencie zorientowała się, że już nie trzyma jej za nadgarstki.

- Nie dotykaj mnie! - Odsunęła się o kilka kroków. - Nie podchodź do mnie - wysapała, z trudem łapiąc powietrze.

- Sophie... - zbliżył się, a ona wzdrygnęła się.

- Trzymaj się z dala!

- Chyba nie mówisz poważnie.

- Mówię. Żaden arogancki facet nie będzie wiedział lepiej, czego chcę!

- Sophie, wiem, że jest ci przykro. Ale przecież nie musi tak być. Sama wiesz, jak dobrze jest nam razem.

Pokręciła głową. Widział w niej jedynie wygodną partnerkę, która lepiej niż tabletki nasenna pozwoliłaby mu przetrwać długie noce.

- Jak mam do ciebie dotrzeć? Jedna noc wystarczyła, a teraz to koniec - wpatrując się intensywnie w jego lśniące oczy, zdecydowała się wyciągnąć ostatniego asa. - Chyba że zamierzasz użyć siły.

- O czym ty mówisz? Wiesz chyba, że nigdy nie użyłbym siły wobec kobiety.

- W takim razie czym jest to?

Wyciągnęła przed siebie rękę - cichych świadków uścisku, którym próbował utrzymać ją w miejscu. Wokół obu nadgarstków widniał czerwony ślad. Już nie bolały, ale Sophie wiedziała, że niedługo pojawią się tam siniaki.

Jego twarz zastygła, a złocista skóra pobladła. Sophie patrzyła, jak przełyka nerwowo ślinę, zdając sobie sprawę, co takiego zrobił.

- Przepraszam. Nie jest żadnym usprawiedliwieniem to, że nie wiedziałem, jak mocno cię trzymam. Ale zapewniam, nie masz się czego bać. To się nie powtórzy.

Pozwoliła, by ręce opadły jej bezwładnie.

- Skończmy to wreszcie - powiedziała, zupełnie wyczerpana emocjonalnie. Obróciła się i objęła się ciasno ramionami. - Było miło, ale muszę wrócić do własnego życia.

- Masz rację, naturalnie. Ponieważ żadne z nas nie chce od drugiego nic więcej... powinniśmy pozostawić wczorajszą noc za nami.

Każde jego słowo przeszywało ją na wylot. A zatem miała rację. Jak niemądrze było żywić tę ostatnią, upartą nadzieję, że Kostas zaprotestuje. Że zapewni ją, że istniało między nimi coś więcej niż pożądanie.

Zacisnęła mocno powieki i przygryzła wargę, modląc się o siłę, która pozwoliłaby jej przetrwać te chwile bez zdradzania swoich uczuć.

Nie miała już nic - nic poza resztkami dumy.

Cisza była tak głośna, że aż pulsowała w jej uszach. Ale nie ośmieliła się obrócić ku niemu. Wiedziała, że nie zdołałaby ukryć przed nim swojej udręki.

A potem usłyszała dźwięk, którego tak bardzo pragnęła, a zarazem obawiała się. Jego miarowy krok, gdy przechodził przez pokój. Ciche, ostateczne zatrzaśnięcie drzwi.

Kostas Palamidis zrobił to, czego chciała. Odszedł z jej życia.

Następnego dnia okazało się, że wyjazd z Krety jest trudniejszy, niż Sophie przypuszczała.

A przecież nie musiała nawet ponownie spotykać się z Kostasem. Poprzedniego wieczoru oboje zgodnie unikali się nawzajem; jego dom był na tyle duży. Z kolei dziś rano nie szukała go po tym, jak spakowała walizkę i zamówiła samochód na lotnisko.

Zastanawiała się, czy spróbuje ją powstrzymać, przekonać, by została. Ta myśl przyspieszała jej pulsowanie krwi w żyłach. Próbowwała odpowiedzieć sobie na pytanie, czy znalazłaby w sobie siłę, by mu się przeciwstawić, gdyby się na to zdecydował. Okazało się jednak, że Kostas wyleciał porannym samolotem do Aten, by załatwić jakąś ważną sprawę.

Choć gospodyni martwiła się, że Sophie wyjeżdża pod jego nieobecność, ona sama odetchnęła z ulgą. Nie będzie musiała się z nim już więcej widzieć. Tak będzie łatwiej, wmawiała sobie - bez krępujących pożegnań, bez żalu.

Tyle że ani trochę w to nie wierzyła. Przeciwnie - patrząc przez okno samochodu na oddalającą się willę, czuła, że zostawia tu część siebie. Tę, którą oddała Kostasowi.

Potem nastąpiły pożegnania w szpitalu. Już wcześniej uprzedziła dziadka, że przyjechała na Kretę jedynie na krótko. Choć nic nie powiedział, gdy wyjaśniała mu, że ma dziś samolot, wyraźnie widziała jego rozczarowanie. Łzy napłynęły jej do oczu, gdy ścisnęła mu dłoń i obiecała, że znów go odwiedzi, jak tylko uporządkuje sprawy mamy.

Wróci. Ale tym razem na własnych warunkach. I będzie trzymać się z dala od Kostasa Palamidisa. Być może, nawet przystanie na propozycję dziadka, by zamieszkała z nim, gdy on wyjdzie ze szpitala.

Pożegnanie z Eleni nie było wcale łatwiejsze. Sophie nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo zżyły się ze sobą, dopóki nie nastał czas rozstania. Na widok spokojnego uśmiechu dziewczynki - troszeczkę tylko drżącego - o mało nie wybuchła płaczem.

Nie miała jednak wątpliwości co do słuszności swojej decyzji. Dla własnego zdrowia psychicznego musiała wyjechać. Teraz. Nie mogła dłużej zadawać sobie samej tortur, będąc tak blisko mężczyzny, którego kocha, a z którym nie może być.

Jeszcze jedna noc w rezydencji Palamidisów mogłaby pozbawić ją resztek szacunku do siebie. Nie mogła narażać się na pokusę, by zostać sam na sam z Kostasem. Miała o wiele za słabą wolę.

- *Thespinis*? Wszystko w porządku?

Na dźwięk słów Jorgosa zamrugnęła gwałtownie i sięgnęła do torebki po okulary przeciwsłoneczne.

- Tak, dziękuję. Słońce bardzo mocno dziś świeci, prawda?

Obróciła głowę i obserwowała, jak przedmięcia Iraklionu przesuwały się za oknem. Niedługo znajdzie się na lotnisku, ale nie rozluźni się, dopóki nie opuści wyspy. Miała dość pieniędzy, by dotrzeć do Aten. Tam pójdzie do ambasady i zapyta o pożyczkę na lot do Sydney. Spłaci ją, jak tylko wróci do domu.

Ten pusty budynek nie był już dla niej domem. Im szybciej sprzeda go i kupi jakieś małe mieszkanie, tym lepiej. Jeszcze raz pojedzie do Grecji, by spotkać się z dziadkiem, a potem poszuka stałej pracy. Logopedzi zawsze byli potrzebni.

Samochód zatrzymał się przed wejściem na lotnisko. Zanim odpięła pas, Jorgos już wyjął z bagażnika jej walizkę i otworzył drzwi.

- Jest pani pewna, że wszystko w porządku? - zapytał z zatroskaną miną.

- Wszystko dobrze. Dziękuję - uśmiechnęła się i wyciągnęła dłoń po walizkę.

- Nie, nie! - Jorgos złapał mocno walizkę, po czym gestem dłoni wskazał, by poszła przed nim. Najwyraźniej nie wyobrażał sobie zostawić jej samej na lotnisku.

Był przy niej w czasie odprawy i prawdopodobnie zostałby dłużej, gdyby nie wezwał go szef. Gdy stanął na baczność, odbierając telefon, Sophie od razu zorientowała się, że dzwoni Kostas. Poszła znaleźć miejsce, gdzie mogłaby usiąść, czekając na samolot.

Czekanie ciągnęło się w nieskończoność. Wreszcie spojrzała na zegarek i stwierdziła, że lot powinien być już zostać ogłoszony. Czyżby się zagapiła? Nie - na tablicy lotów widniała informacja, że samolot jest spóźniony.

Ze zniecierpliwieniem wymamrotała pod nosem przekleństwo. No trudno. Nie spieszy się przecież na żaden inny lot. Musi tylko dostać się do Aten i znaleźć jakiś tani hotel. Następnego ranka pójdzie do ambasady i wszystko załatwi.

- Pani Paterson?

Ktoś dyskretnie odchrząknął za jej plecami, i Sophie obróciła się. Stało tam dwóch mężczyzn - jeden w mundurze, a drugi w szarym garniturze, który opinał jego pulchne ciało.

- Tak? Sophie Paterson to ja.

- Świetnie - powiedział ten w garniturze. Dostrzegła błysk złota w jego ustach, gdy się uśmiechnął. - Proszę pójść z nami.

- Co się stało? Za chwilę mam samolot...

- Nic się nie stało - zapewnił ją. - Samolot jest spóźniony, ale tylko trochę. A tymczasem - mężczyzna poprowadził ją przez poczekalnię do nieoznaczonych drzwi - czeka na panią wiadomość.

- Na mnie? - Obróciła się gwałtownie.

Kto mógł zostawić jej wiadomość? Spojrzała na pulchnego mężczyznę, ale on tylko uśmiechnął się. A ten w mundurze wyglądał tak poważnie, że zdjął ją strach.

- Na pewno nie ma żadnego problemu?

- Nie. - Mężczyzna w garniturze otworzył drzwi i wskazał, by poszła przodem. - Tak jak powiedziałem, to tylko wiadomość.

Wprowadził ją do sali, która wyglądała jak pokój przesłuchań. Znajdował się tam jedynie stół i kilka krzeseł. Drzwi zamknęły się. Ochroniarz został za nimi.

- Jeśli jest jakiś problem z moimi dokumentami...

- Nie, nie. Nic z tych rzeczy. Proszę usiąść.

- Dziękuję, postoję.

Mężczyzna przechylił głowę.

- Jak pani sobie życzy. Wrócę za chwilę.

Wyszedł innymi drzwiami, które, jak się domyślała, prowadziły do biur lotniska. Zapadła cisza - najwyraźniej pokój był wygłuszony. Sophie nie słyszała ani gwaru pasażerów czekających na lot, ani turkotu silników. Przeszedł ją lodowaty dreszcz. Nie miała pojęcia, co właściwie tu robi ani jak długo tu zostanie. A jeśli spóźni się na samolot? To był ostatni lot do Aten tego dnia.

Przygryzła wargę. Panika nic tu nie pomoże. Jeśli pojawił się jakiś problem, szybko go wyjaśni. Nie zrobiła przecież nic złego.

Drzwi otworzyły się, a serce podeszło Sophie do gardła. Gdyby nie przytrzymała się krzesła, z pewnością upadłaby na podłogę. W drzwiach stał Kostas.

- Sophie.

Podszedł do niej. Ściany małego pomieszczenia zdawały się ją osaczać.

- Co ty tu robisz? - zapytała.

- Potrzebuję cię.

Spojrzał na nią ciemnymi, aksamitnymi oczami, a świat stanął na głowie.

- Nie - pokręciła głową, z całej siły ściskając krzesło.

Ale jego wzrok był tak intensywny, że czuła, jak gdyby zaglądał w głąb jej serca, odkrywając sekret, który starała się przed nim zataić.

- Ależ tak. Potrzebujemy cię.

- Potrzebujecie?

- Eleni...

- Pogorszyło jej się?

- Potrzebuje cię. Teraz - powiedział Kostas z ponurą miną. - Chyba jej nie odmówisz?

- Ależ nie mogę jechać. Mam samolot - wskazała bezradnie na drzwi.

- To nic. Zarezerwuję dla ciebie inny termin, kiedy będzie już po wszystkim. Jeśli chcesz.

Bacnie przyjrzała się jego ściągniętym ustom. Cokolwiek się wydarzyło, musiała to być sprawa życia i śmierci. Jej niepokój nasilił się. Biedna, dzielna Eleni.

- Obiecujesz?

- Osobiście odprowadzę cię na lotnisko.

Wierzyła mu. Kostas nigdy nie łamał przyrzeczeń.

- Ale dlaczego ja...?

- Właśnie ciebie potrzebuje.

Zmarszczyła brwi. Eleni przywiązała się do niej - zresztą z wzajemnością. Ale przecież to jej ojciec i dziadkowie powinni być teraz u jej boku...

- Chodźmy już - powiedział.

Wyciągnął dłoń, jak gdyby chciał wziąć ją pod rękę, ale zaraz opuścił ją. Była mu za to wdzięczna. Nie musiał jej dotykać, by powietrze między nimi aż iskrzyło.

- Muszę odzyskać bagaż.

- Już się tym zająłem.

- Jak to? - Zatrzymała się w drzwiach i spojrzała na niego. - Tak bez pytania?

- To było konieczne. Wierz mi. To krytyczna sytuacja.



Coś w jego oczach mówiło jej, że to naprawdę ważne. Ważniejsze niż jej duma i złamane serce. Eleni musiała być w naprawdę ciężkim stanie.

Na korytarzu czekał mężczyzna w garniturze.

- Wszystko w porządku, proszę pana?

- Tak. - Kostas uściśnął mu dłoń. - Dziękuję za pomoc i przepraszam za kłopot.

- Nie ma sprawy. To dla nas zaszczyt, służyć panu w takich okolicznościach.

- Bardzo to doceniam.

Drugi mężczyzna uśmiechnął się szeroko.

- Teraz musimy już iść. - Kostas poprowadził Sophie do wyjścia.

- O jaki kłopot chodziło? - zapytała.

- O zatrzymanie twojego lotu.

- Co?

- To było łatwiejsze niż zawrót samolotu w pół drogi.

Zatrzymała się gwałtownie i przyjrzała się mu. Nie żartował.

- Zrobiłbyś coś takiego?

- Oczywiście. Gdyby to było konieczne.

Miała przed sobą mężczyznę, dla którego władza była naturalnym przedłużeniem jego woli. Nie zawahałby się jej użyć, gdyby zaszła taka potrzeba.

Zdawała sobie sprawę, że był potężny. Ale żeby zawrócić samolot w połowie drogi?

- Chodź już, Sophie. Nie czas na pogaduszki. - Jedźmy do szpitala.

Jorgos czekał przy limuzynie ze strapioną miną. Na jego twarzy pojawił się wymuszony uśmiech, gdy ich zobaczył.

- A walizka? - zapytał Kostas, pomagając Sophie usiąść na tylnym siedzeniu.

- Już w bagażniku, proszę pana.

Kilka sekund później ruszyli, zostawiając za sobą lotnisko. W samochodzie podniosła się przegroda oddzielająca ich od Jorgosa, przez co zrobiło się jeszcze ciszej. Sophie wcisnęła się w kąt szerokiego fotela. W jej głowie walczyły najróżniejsze emocje. Lęk o Eleni. Przerazenie, że znów musi stawić czoło Kostasowi - po tym wszystkim, co między nimi zaszło. I - czy to możliwe? - ulga, że jeszcze nie wyjeżdża z Krety.

Kostas siedział w przeciwległym rogu, obserwując Sophie. Od zastrzyku adrenaliny wciąż biło mu serce. Ledwo zdążył na czas, by powstrzymać jej wylot.

A teraz siedziała bezpiecznie w jego samochodzie. Czekał na przyływ satysfakcji. W końcu dostał to, czego chciał. Sophie potulnie podążyła za nim, gdy tylko wspomniał o Eleni.

Ale jego napięcie nie malało. Sophie, skulona w kącie, wyglądała jak więźniarka. Zmęczenie kładło się cieniem na jej twarzy, a ramiona opadały ciężko. Spojrzał na jej dłonie, splecione na kolanach, i wzdrygnął się. Na jednym nadgarstku miała szeroką bransoletkę, ale drugi okalał siniak. Ogarnęły go mdłości.

To jego wina. Zrobił jej krzywdę, wykorzystując fizyczną przewagę do sprawowania nad nią kontroli. Jak Sophie mogłaby ponownie zaufać mu po czymś takim? Zachował się jak szaleniec. Nic dziwnego, że zamiast pożegnać się z nim, wymknęła się z domu pod jego nieobecność. Nie powinien był...

- Co się dzieje? - Sophie odwróciła się gwałtownie od okna i zmierzyła go oskarżycielskim spojrzeniem. - To nie jest droga do szpitala.

- To prawda - powiedział z ulgą, że nastał już czas, by to wyjaśnić - raz na zawsze. - Zabieram cię do domu.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Spojrzała Kostasowi w oczy. Były niemal czarne - co, jak zdążyła już poznać, było oznaką silnych emocji. Dokładnie tak patrzył na nią tamtej nocy...

- Co się dzieje?

Jego milczenie wzbudziło w niej podejrzenia. Siedział nieruchomo, skupiony tylko i wyłącznie na niej, niczym drapieżnik obserwujący swoją ofiarę.

- Nie zabierasz mnie do szpitala, prawda?

- Jeszcze nie.

- Jak się czuje Eleni?

Zawahał się na ułamek sekundy.

- Fizycznie czuje się świetnie. Niedługo będzie mogła wrócić do domu. Ale bardzo zmartwiły ją twoje plany odjazdu.

- Okłamałeś mnie - wyszeptała. Nawet w obliczu niezbitych dowodów nie mogła uwierzyć, że byłby do tego zdolny. - Celowo pozwoliłeś mi myśleć, że stan Eleni pogorszył się.

- Powiedziałem tylko, że...

- Dobrze wiem, co powiedziałeś! Jak mogłeś być tak okrutny? Przez ciebie pomyślałam...

- Powiedziałem, że cię potrzebujemy.

- I skłamałeś.

- Nie. Mówiłem prawdę. Potrzebujemy cię. Oboje.

- Przestań. Nie zamierzam grać w twoje gry.

- To nie jest żadna gra, Sophie. Tylko raz powiedziałem ci nieprawdę. - Spojrzał jej głęboko w oczy, a ona nie była w stanie oderwać wzroku. - Wtedy, kiedy stwierdziłem, że pragnę cię tylko na jedną noc. Pamiętasz?

Pamiętała - aż za dobrze. Jej policzki oblał gorący rumieniec.

- Skłamałem, Sophie. Pragnę więcej. O wiele więcej.

Powoli zaczynała to wszystko rozumieć. Kostas chciał więcej. Zdecydował, że jedna noc to za mało. Być może powinna czuć się zaszczyczona, że uznał ją za atrakcyjną.

Ale wcale się tak nie czuła. Wręcz przeciwnie - czuła się znieważona. Pragnął jej ciała, nie jej samej.

Nachylił się nad nią. Otoczył ją jego zapach, ciepło jego ciała, jego energia. Ale tym razem nie miała trudności, by go odepchnąć.

- Trzymaj się ode mnie z daleka.

- Sophie... - wyciągnął do niej dłoń, ale ona ją uderzyła.

Od tego kontaktu zaczęły ją piec palce.

- Ręce przy sobie! Jeśli myślisz, że jeszcze chcę mieć z tobą do czynienia, grubo się mylisz!

Mimo imponujących rozmiarów limuzyna wydała jej się klaustrofobicznie mała. Brakowało w niej powietrza dla nich obojga. I choć Kostas nie dotykał jej, sama jego obecność przytłaczała ją.

Nagle odwrócił się w stronę panelu z przyciskami obok siebie. Przegroda między nimi a kierowcą obniżyła się, a Kostas wydał mu kilka poleceń. Następnie przegroda wróciła na miejsce, a on obrócił się ku Sophie.

Samochód zwolnił i zawrócił, ale zamiast pojechać tam, skąd przybyli, zatrzymał się przy drodze. Oszołomiona Sophie wyjrzała przez okno. Znała to miejsce - małą pola-  
nę przy starym gaju oliwnym. Nawet nie zauważyła, kiedy zjechali z głównej drogi i znaleźli się na posesji Kostasa.

Usłyszała, jak Jorgos wychodzi z samochodu i automatycznie chwyciła klamkę. Nie wiedziała, dlaczego zatrzymali się tutaj zamiast w domu, ale chciała jak najszybciej znaleźć się na świeżym powietrzu, gdzie mogłaby zachować bezpieczną odległość od Kostasa.

Zanim jednak zdążyła otworzyć drzwi, usłyszała pstryknięcie wszystkich zamków. Spojrzała na Kostasa. Trzymał dłoń na panelu kontrolnym.

- Otwórz drzwi.

- Otworzę, jak tylko porozmawiamy.

- Nie mamy o czym rozmawiać. Wszystko zostało już powiedziane. A teraz chciałabym wyjść.

- Będziesz mogła odejść, jak tylko to sobie wyjaśnimy.

Pokręciła głową.

- Nie możesz tego zrobić. Nie możesz mnie tu trzymać wbrew mojej woli.

- Tylko do momentu, kiedy mnie wysłuchasz. - Sięgnął po jej dłoń i zacisnął ją między swoimi dłońmi. Nawet nie próbowała się uwolnić - wiedziała, że Kostas i tak wygra. Skupiła się więc na tym, by powstrzymać natłok doznań, które zalewały ją pod wpływem jego dotyku. Uczucia gorąca, przyjemności, przemożnego pragnienia.

- W takim razie mam nadzieję, że jesteś gotowy odpowiadać za próbę uprowadzenia.

Zignorował jej groźbę. Sophie z przerażeniem patrzyła, jak unosi dłoń do jej ust. Niemal zamknęła oczy pod wpływem wspomnienia wywołanego tą pieszczotą.

- Mówię poważnie! Wniosę oskarżenie. Pomyśl o swojej reputacji! O plotkach, plamie na twoim dobrym imieniu...

- *Agapi mou*, potrzebujesz mnie tak samo, jak ja potrzebuję ciebie. Byłem głupi, myśląc, że kiedykolwiek potrafiłbym cię opuścić.

Przysunął się jeszcze bliżej, a ona z trudem powstrzymała odruch nakazujący jej ukryć głowę w jego ramionach i objąć go mocno.

- Jorgos nas zobaczy. - Sophie gorączkowo szukała sposobu na powstrzymanie jego nieubłaganego ataku na jej zmysły. I na jej samokontrolę.

- Jorgos idzie już do domu. Jesteśmy na mojej posesji. Nikt nam nie przeszkodzi. Zresztą przyciemnione szyby zapewnią nam prywatność.

- Nie! - Z całych sił starała się go odepchnąć, ale równie dobrze mogłaby pchać niewzruszoną granitową ścianę. - Nie chcę...

Jego wargi znowu ją uciszyły. Pieścił jej usta, wyzwalając reakcję, która od początku czaiła się tuż pod powierzchnią. Przytulił się do niej, wciskając ją w miękki fotel. Jego dłonie wędrowały po jej ciele, jak gdyby starał się odkryć je na nowo.

Nie używał siły. Gdyby tak było, potrafiłaby mu się przeciwstawić. Ale on był zmysłowy, delikatny. Sophie nie miała szans.

To był mężczyzna, którego kochała. Który skradł jej serce. Tak silny, przystojny, czuły, opiekuńczy. Najbardziej namiętny kochanek, jakiego mogłaby sobie życzyć jakiegokolwiek kobieta. Zrozumiała, że nawet gdyby udało jej się uciec do Sydney, nie potrafi-

łaby uwolnić się od uczuć, które do niego żywiła. Zatopiła twarz w jego ramieniu, wdychając jego męski, zmysłowy zapach.

- Sophie? - Uniósł dłoń do jej policzka, głaszcząc skórę pod jej okiem. - Ach, Sophie. Nie płacz. Proszę, nie płacz.

Zamrugła i zauważyła, że po policzkach ciekną jej piekące łzy. Łzy zawiedzionych nadziei.

Poczuła na sobie silne dłonie - i już po chwili siedziała na jego kolanach, z głową wtuloną w jego ramiona. Przytulał ją mocno do swojego drżącego ciała.

- Skrzywdziłem cię - wyszeptał. - Przepraszam, Sophie. Byłem potworem. Nie chcę więcej sprawiać ci bólu.

Czuła, jak wzbiera w niej szloch na dźwięk jego szczerych słów. Być może nie chciał jej skrzywdzić, ale było to nieuniknione. W końcu pragnęła od niego o wiele więcej, niż mógł jej dać.

- Chcę się tobą opiekować, Sophie. Jeśli mi pozwolisz. Chcę, żebyś została ze mną i z Eleni. Na zawsze.

Nie. To nie mogła być prawda.

- Wyjdź za mnie, Sophie - powiedział, głaszcząc ją po włosach - delikatnie i niemal nieśmiało. - Wyjdź za mnie i zamieszkać tu, z nami.

Radość, która zaczęła w niej narastać, szybko wygasła, gdy Sophie uświadomiła sobie znaczenie jego słów. Eleni była przyczyną, dla której przywiózł ją do Grecji - i z pewnością była także przyczyną, dla której teraz się oświadczał. Kochał córeczkę nad życie i zrobiłby wszystko, łącznie z małżeństwem, żeby ją uszczęśliwić.

- Nie - wyszeptała, gdy tylko była w stanie coś z siebie wydusić.

- Nie? Co ty mówisz!

- Między nami nic nie ma - powiedziała i odsunęła się od niego. Lekko złagodził uścisk, ale nie wypuścił jej z ramion. Był uparty jak zwykle. No cóż, ona też potrafiła być uparta. - Nic oprócz seksu.

- Jak możesz tak mówić?

- Taka jest prawda.

- Kłamiesz, Sophie.

- Nie możesz mnie tu trzymać bez końca wbrew mojej woli.

- A co z Eleni? Chyba nie zostawisz jej tylko dlatego, że gniewasz się na mnie?

- Bardzo troszczę się o Eleni - bardzo. Ale znajdziesz kogoś innego do opieki nad nią. Nie potrzebujesz akurat mnie.

- Uważasz, że chcę cię poślubić, żebyś wychowywała Eleni?

- To wygodne. Eleni mnie lubi, a poza tym przypominam jej matkę. I bez wątpienia przypominam ci żonę. Z twojej perspektywy to dobre rozwiązanie. Ale nie tego chcę.

- Powinienem był opowiedzieć ci o Fotini - powiedział głębokim głosem, który odbił się echem między nimi.

- Nie! - była to ostatnia rzecz, którą chciała usłyszeć. - Nie ma takiej potrzeby.

- Jest. - Otoczył ją ramionami i na powrót przyciągnął do siebie. - Tamtego pierwszego dnia, gdy otworzyłaś mi drzwi, wydało mi się, że widzę ducha mojej żony. Podobieństwo było uderzające. I to dlatego na początku nie chciałem ci zaufać.

Co? Sophie chciała wyprostować się i spojrzeć mu w oczy, ale jego ręce objęły ją jeszcze ciaśniej.

- Wyciągnąłem pochopny wniosek, że brałaś narkotyki. A gdy powiedziałem ci o Eleni i zaproponowałem ci jej spadek w ramach zapłaty za pomoc, ujawniły się moje uprzedzenia.

Jak to - był uprzedzony wobec niej, bo przypominała mu zmarłą żonę? Głowa Sophie aż buzowała od pytań.

- Dopiero gdy poznałem cię lepiej, zdałem sobie sprawę, w jak wielkim byłem błędzie. Odkryłem, że jesteś szczodra, troskliwa, szczerą. I nawet fizyczne podobieństwo do Fotini wyblakło, gdy zacząłem pragnąć tylko ciebie. Dotyku twojej dłoni. A tamtej nocy, gdy się całowaliśmy... Byłem przerażony tym, jak szybko straciłem panowanie nad sobą. Nigdy wcześniej niczego takiego nie zaznałem. Nie ufałem sobie; każdy racjonalny argument, by zachować bezpieczną odległość, obracał się w pył, gdy trzymałem cię w ramionach. Nie mogłem ci się oprzeć, więc zachowałem się brutalnie, by cię odepchnąć.

- Zmieszałeś mnie z błotem tylko dlatego, że nie ufałeś własnemu popędowi?

- Zrozumiałem, że nie potrafię cię dłużej chronić.

- Chronić? - powtórzyła z oburzeniem. - Czyżbyś mnie chronił, kiedy mnie wykorzystasteś, a potem odepchnąłeś? Kiedy traktowałeś mnie tylko jak dogodną partnerkę?

- Masz rację - powiedział pełnym wstydu głosem. - Jestem człowiekiem bez honoru. Zachowałem się skandalicznie. Nie wierzyłem w to, co do ciebie czuję, i zareagowałem niewłaściwie. Udawałem, że nie wierzę w miłość.

Miłość?! Czy to jakiś okrutny żart?

- Dopiero po tym, jak odrzuciłaś mnie wczoraj - gdy zdałem sobie sprawę, jak bardzo cię skrzywdziłem i jak bardzo cię potrzebuję - zacząłem to rozumieć.

Sophie wpatrywała się w jego surową twarz, w jego błędne oczy, i poczuła, jak jej oburzenie ustępuje. Kostas cierpiał - i wiedziała z całą pewnością, że ten ból nie jest dla niego niczym nowym.

- Opowiedz mi o Fotini - wyszeptała. Przeszłość była kluczem do tak wielu spraw. Musiała zrozumieć, dlaczego Kostas stał się tak nieufny.

- Była piękna, pełna życia, ale też rozpieszczona - zaczął. - Pobraliśmy się z rozsądku, nie z miłości. To mi wystarczało. Ale nie znałem jeszcze wtedy ciebie.

Spojrzała na niego oszołomiona. Zaczęła budzić się w niej nadzieja.

- Fotini lubiła być w centrum uwagi. Była przyzwyczajona do przyjęć, zabawy i ekstrawaganckiego stylu życia. Kiedy urodziła się Eleni, myślałem, że jakoś się ustakuje. Że dziecko da jej powód, by zatroszczyć się o kogoś innego niż ona sama.

A mąż? Czyżby nie troszczyła się o niego? Sophie zaczęła się zastanawiać, dlaczego jej kuzynka wyszła za mąż. Wcześniej myślała, że zrobiła to z miłości. Kostas był seksownym, przystojnym mężczyzną, jakiego pragnęłaby każda kobieta. Ale był też bajecznie bogaty. Być może to przeważało o decyzji Fotini?

- Ale Fotini miała głęboką depresję. I nie chciała naszej córki. Jej stan był tak ciężki, że trafiła do szpitala. A gdy wróciła do domu, jej nastroje i zachowania pozostały nieprzewidywalne mimo leków. Przeżywała gwałtowne wzloty i bolesne upadki. Jedyłą stałą było to, że nie chciała mieć nic do czynienia z Eleni. Okazało się, że jej stan pogarszał alkohol i narkotyki, które potajemnie dostarczali jej znajomi.

- Żartujesz! - Sophie pomyślała, że nikt nie mógłby postąpić tak nieodpowiedzialnie.



Pokręcił głową.

- Chyba nie zdawali sobie sprawy, jak poważny był jej stan. Fotini potrafiła być duszą towarzystwa. Po śmierci w jej krwi znaleziono mieszaną alkoholem i narkotyków. To dlatego zjechała z trasy. Na szczęście nikogo nie było z nią w samochodzie,

- Och, Kostas... - Przycisnęła dłoń do jego policzka, pragnąc w jakiś sposób ukoić ból, który pobrzmiwał w jego głosie. Ból i żal.

- To już skończone - powiedział, patrząc jej w oczy. - Ale musisz wiedzieć, że nie pociągasz mnie dlatego, że przypominasz mi Fotini. Pragnę ciebie. Wszystko w tobie jest wyjątkowe.

Spojrzała mu w oczy i dostrzegła w nich błysk najczystszej wzruszenia. Objął dłońmi jej twarz.

Poczuła, jak drżą - te silne, mocne dłonie drżały tuż przy jej skórze.

- Kocham cię, Sophie. Dlatego nie mogę pozwolić, żebyś mnie zostawiła. Potrzebuję cię. Jesteś częścią mnie, mojej duszy.

Sophie zamknęła na chwilę oczy. Bała się uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę.

- Nie wierzyłem w taką miłość między kobietą i mężczyzną. Być może, to przez moje nieszczęśliwe małżeństwo. A może przez lęk przed utratą panowania, przed tym, że całe moje szczęście miałoby zależeć od jednej kobiety. Nie wiem, Sophie. Wiem tylko, że nie chciałem uwierzyć w to, co czułem. Okłamywałem cię i siebie, udając, że to tylko pożądanie - coś, nad czym mógłbym zapanować.

- Ja też cię kocham, Kostas. Tak bardzo. Staralam się to przed tobą ukryć, ale myśl, że miałabym cię zostawić, rozdzierała mi serce.

- Sophie! Już nigdy nie będziemy osobno. Obiecuję.

Pocałował ją - żarliwie, lecz czule - a świat poza nimi przestał istnieć...

Zdawało jej się, że minęła cała wieczność, zanim ocknęła się, łapiąc powietrze. Czuła, że wszystko się zmieniło - jak gdyby cienie przeszłości zniknęły pod wpływem magii tego, co łączyło ją z Kostasem.

- Przypieczętowałaś swój los, Sophie. Teraz jesteś moja.

Pogłaskała go po policzku, rozkoszując się ciepłem jego skóry pod palcami.

- A ty mój - uśmiechnęła się.

- Sophie, musisz wiedzieć jeszcze jedno.

Na chwilę ogarnął ją lęk, gdy dostrzegła niepewność w jego ciemnych oczach. Pomyślała jednak, że teraz - wiedząc, że Kostas ją kocha - jest gotowa stawić czoła wszystkiemu.

- Co takiego?

- Eleni. Ona...

- Powiedziałeś, że wraca do zdrowia!

- Tak. Lekarze są zdumieni, jak świetnie sobie radzi. Rokowania są bardzo dobre.

Ale przyczyną, dla której byłaś jedynym zgodnym dawcą...

Zawahał się, a Sophie wzięła go za rękę.

- Po zrobieniu pierwszych badań krwi okazało się, że żaden z członków mojej rodziny nie mógłby zostać dawcą. Fotini była w ciąży, zanim się pobraliśmy. Eleni nie jest ze mną spokrewniona. Mimo to jestem jej ojcem. Kocham ją. Zawsze będzie moją córką.

Przez dłuższą chwilę Sophie milczała, starając się zrozumieć wszystkie znaczenia jego słów. Historię oszustwa, zdrady i - przede wszystkim - miłości.

Jak silnym mężczyzną był Kostas! Jak hojnym i kochającym!

- Teraz liczy się tylko to, że mnie kochasz - powiedziała. - Tak samo jak ja kocham ciebie.

- I wyjdiesz za mnie? Przyjmiesz dziecko innej kobiety?

- Eleni będzie naszą córką.

Spojrzał na nią oczami lśniącymi ze wzruszenia.

- Nie zasługuję na ciebie, Sophie. Wiem o tym. Ale poświęcę resztę życia na to, by dawać ci szczęście.

Uśmiechnął się w sposób, który nieodmiennie wywoływał u niej dreszcz podniecenia. W jego oczach pojawił się figlarny błysk.

- I dołożę wszelkich starań, żebyś nigdy nie zmieniła zdania.

